Chuck Martin

Kowboj z rancza Box Star

(Box Star Buckaroo)

Pierwsze wydanie: 1951

© Public Domain
Charles M. (“Chuck”) Martin (1891-1954). Tekst znajduje się w domenie publicznej na podstawie reguły „Life+70”

Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

Rozdział 1

Gospel Cummings obrzucił spojrzeniem gapiów, którzy rozsiedli się na górnej belce ogrodzenia corralu Box Star. Charley Starr był właścicielem ogromnego rancza hodowlanego bydła, o powierzchni ćwierć miliona akrów, a jego znak Star-in-a-Box znany był w całym Teksasie, od rzeki Canadian po Zatokę.

Charley Starr był „starym" dla ekipy piętnastu kowbojów, którzy jedli jego żarcie, brali od niego forsę i pracowali żelaznymi stemplami do piętnowania, które zapewniały im pensje i frykasy. Każdy z nich był sprawdzonym najwyższej klasy fachowcem, ale kowbojem zajmującym pośród nich pierwsze miejsce i pobierającym podwójne wynagrodzenie, był Gospel Cummings. Jeździł na czele oddziału jeźdźców na dużych, silnych teksańskich koniach, nie prosząc o żadne łaski od ludzi ani zwierząt, z wyjątkiem dobrej roboty i uczciwego uścisku dłoni.

Gospel miał nieco ponad sześć stóp wzrostu, był szeroki w ramionach, ale szczupły w biodrach, a w jego głębokich brązowych oczach zawsze gościł powolny, przyjazny uśmiech. Doświadczony weteran, w wieku dwudziestu ośmiu lat, nieskory do gniewu, lecz piekielnie szybki w sytuacji, gdy został zmuszony do walki. Był najszybszy w dobywaniu sześciostrzałowca, na ranczu Box Star, a przy tym ten chudy ujeżdżacz koni potrafił oddawać strzały z niesamowitą precyzją.

Gospel Cummings miał jedną przykrą przywarę, częściowo rekompensowaną przez stałe życie w cnocie.

Stał teraz w bezpiecznym schronieniu pomieszczenia siodlarni, odwrócony plecami do kowbojów siedzących na barierkach. W lewej ręce trzymał wysłużony tom, oprawny w skórę, z wytłoczonymi na nim złotymi literami. Napis głosił: PISMO ŚWIĘTE.

Wysoki ujeżdżacz koni przewrócił stronę i powoli czytał. Powolny uśmiech rozciągnął się na jego wysmaganej wiatrem twarzy, a kąciki jego dużych ust drgały, gdy czytał na głos, ale bardzo cicho:

— Człowiek, mimo upomnień uparty dozna klęski, a pycha kroczy przed upadkiem!

Z Charleyem Starrem siedziała ładna dziewczyna, przyglądając się, jak najlepszy z kowbojów przygotowuje się do pracy. Ochrzczono ją Charmaine Starr, ale teksascy kowboje, którzy jeździli dla jej ojca, nazywali młodą szefową panną Charmin'. Miała złociste blond włosy, spływające spod białego kapelusza marki stetson, i szerokie oczy w kolorze teksańskich kwiatów niebieskiego łubinu; niebieskie oczy, które złagodniały z czymś więcej niż sympatią, gdy patrzyła, jak Gospel Cummings odkłada księgę na dolną półkę.

Charmaine zmarszczyła lekko brwi, gdy Cummings wzruszył ramionami i sięgnął na inną półkę. Jego duża dłoń zamknęła się na kwartowej

butelce, otworzyła korek kciukiem, po czym Gospel odrzucił głowę do tyłu i zgiął łokieć, przytykając flaszkę do ust i mrucząc do siebie, że przecież człowiek nigdy nie wie, kiedy może zostać ukąszony przez węża. Lewą ręką otarł usta, a prawą odstawił butelkę whisky Three Daisies na półkę. Teraz Gospel Cummings był gotowy do rozpoczęcia dnia pracy.

Nikt nie mówił Gospelowi, jak ma wykonywać swoją pracę na ranczu Box Star, a on sam rzadko prosił o pomoc. Odwrócił się i zdjął linę ze swojego wysłużonego siodła. Powolnym krokiem podszedł do przylegającego do zbiornika na wodę kojca, w którym znajdował się wielki myszaty koń, obserwujący go przekręcając oczy.

— Szkoda, że dałeś mu nikogo do pomocy z tym zabójczym koniem — szepnęła z niepokojem Charmaine Starr do ojca. — Diablo go zabije, jeśli tylko uda mu się wysadzić Gospela z siodła!

„Stary" Charley Starr uśmiechnął się i poklepał córkę po dłoni.

— Kochanie, wiesz przecież, jaki jest Gospel — odparł szeptem. — Ma swoje sposoby na wredne stworzenia i są to bardzo dobre sposoby. Świetnie ujeździ tego diabelskiego konia i nawet się nie spoci!

Gospel Cummings zatrzymał się przy kojcu i powoli opuścił zamykające go poprzeczki na ziemię. Następnie ostrożnie schował za sobą pętlę z liny, stając twarzą w twarz z parskającym koniem o popielatym kolorze. Myszaty cofnął się. Cummings wyrzucił pętlę hoolihanem[1], który nie wymagał wykonania obrotu nad głową, i pętla znalazła się za małymi uszami wielkiego konia zabójcy.

Teraz Gospel odsunął się na bok, w stronę wystającego słupka zbiornika. Cała pozorna powolność myszatego zniknęła, kiedy koń rzucił się ku wolności, lecz Cummings także poruszał się jak kot, obiegając dookoła słupek.

Myszaty śmignął na całą długość liny i został zastopowany w miejscu, przewracając się z łoskotem na ziemię. Gospel Cummings uwiązał mocno pierwszą i wziął kolejną linę. Gdy pozbawiony tchu koń pozbierał się na nogi, Cummings podłożył drugą pętlę na ziemi, aby pochwycić wierzchowca za pęcinę, złapał mu lewą tylną nogę, oraz szybko i mocno uwiązał także i tę linę.

Kowboje siedzący na górnej poręczy, ocierali brwi i przyglądali się pracy mistrza. Gospel wziął swoje stare siodło, położył na drżącym grzbiecie konia koc, z następnie na kocu siodło i przemówił uspokajającym szeptem do zwierzęcia.

— Już dobrze, mój mały Diablo, nie ma się o co złościć. Ja i ty będziemy się dobrze dogadywać, a każdego człowieka, który zrobi ci coś złego, ubiję jak psa!

Wielki koń zadrżał i odwrócił nieco łeb, by popatrzeć na wysokiego człowieka, który przymocował do jego grzbietu ten znienawidzony ciężar. Diablo był czteroletnim, dzikim ogierem, ważącym tysiąc czterysta funtów, królewskim wojownikiem i dopóki nie został schwytany przez kowbojów

[1] Hoolihan - Styl rzutu liną: pętla wyrzucana jest nad głową z nadgarstkiem obróconym do tyłu, często używana do chwytania koni, ponieważ lina nie jest obracana w górze przed zwolnieniem, więc nie płoszy zwierząt (przyp. tłum.).

Box Star, był królem otwartych pastwisk. Gospel Cummings zmajstrował te sprytne sidła i obiecał uwolnić Diablo… jeśli nie uda mu się jako pierwszemu pojechać na koniu zabójcy. W końcu za to właśnie człowiek dostawał zapłatę, aby jako pierwszy jeździć na trudnych koniach.

Wielki popielaty koń przyglądał się Cummingsowi z lekko przekrzywionym łbem i oczami wykręconymi, tak że aż widać było białkówkę. Skóra myszatego dygotała pod ciężkim siodłem, ale Cummings mówił cicho i kontynuował przygotowania z pewną siebie rozwagą, która zdawała się uspokajać dzikiego ogiera.

Cummings złapał kołyszące się końce popręgu, przełożył przystuły[1] przez pierścień i zacisnął luz. Nie za mocno; Diablo nabrał wystarczająco wiele powietrza, by oszukać wszystkich poza ekspertami. Cummings wziął mocną uzdę i założył ją na parskający łeb konia, złapał grubą linkę hackamore[2] i luźno owinął ją wokół rogu siodła, a następnie szybko dociągnął popręg, gdy myszaty wypuścił z płuc powietrze. Teraz był już gotów, na wielkie rzeczy.

Cummings odwrócił się powoli i skinął głową wysokiemu kowbojowi, który zsunął się z górnej poręczy ogrodzenia i podbiegł do słupka, na którym wisiała lina. Bob Carson, młodszy od Cummingsa o rok, był najprzystojniejszym mężczyzną w Carrizzo i w okolicy. On i Gospel Cummings od lat byli bliskimi przyjaciółmi... uczciwie rywalizującymi o miłość Charmaine Starr.

— Kiedy wsiądę na Diablo, zrzuć mu linę z tylnej pęciny — powiedział cicho Cummings do swojego przyjaciela. — Potem zasuwaj na ogrodzenie i trzymaj się kapelusza!

Bob Carson patrzył, jak Cummings zdejmuje linkę i wkłada lewy but w strzemię. W chwili, gdy Cummings odbił się lekko do góry, Bob Carson ściągnął pęto przytrzymujące tylną nogę wielkiego konia, odrzucił pętlę na bok, gdy tylna noga głucho uderzyła o ziemię, i popędził w kierunku ogrodzenia.

Teraz Gospel Cummings był już zdany tylko na siebie i zdjął pętlę lassa z głowy konia zabójcy, gdy jego prawy but wcisnął się w strzemię.

Diablo zadrżał, po czym skoczył do przodu niczym potężna stalowa sprężyna. Cummings podrażnił go stępioną ostrogą i wyrzucił w powietrze swojego stetsona. W kojcu rozpętało się piekło, gdy Diablo wpadł w furię i machnął, kopiąc kopytami w błękitne teksańskie niebo.

Dziki wierzchowiec skakał we wszystkie strony, świecąc na słońcu brzuchem, z wszystkimi czterema nogami nad ziemią. Gospel Cummings jechał jak przyklejony, z prawą ręką nad głową i ogniem walki w brązowych oczach. Jego ostrogi uderzały raz za razem, by podburzyć znajdującego się pod siodłem diabła, a Diablo przyjął to wyzwanie.

Koń zaczął gonić swój ogon w zawrotnym kole, które zacieśniało się z każdym nawrotem. Charmaine Starr kurczowo trzymała się ramienia ojca,

[1] Przystuła – pasek przymocowany do terlicy (stelażu) siodła, do którego mocuje się popręg (przyp. tłum.).

[2] Hackamore – rodzaj uździenicy bez wędzidła, przy pomocy której steruje się koniem poprzez nacisk na nos zwierzęcia (przyp. tłum.).

patrząc jak najlepszy pracownik Box Star zarabia na swoją pensję ujeżdżacza.

Diabelski koń zacieśniał krąg, a Gospel Cummings zaczął kopać prawą ostrogą. Twarze zamazywały mu się oczach, gdy krew napłynęła mu do głowy, a potem Diablo wyrwał się z kręgu i zaczął krążyć wzdłuż ogrodzenia, zataczając się z boku na bok, podczas gdy z jego gardła wydobywały się pomruki, a z pyska płynęła ślina.

Cummings otrząsnął głowę i jechał z prostymi i wyprężonymi plecami. Diablo poderwał się wyprostowany na tylnych nogach i zawisł niepewnie, starając się zmusić człowieka do poluzowania uchwytu kolan na plecach. Gospel Cummings wyciągnął rękę i trzepnął twardą dłonią konia między uszami, na płask, a Diablo omal nie wykonał salta do przodu, gdy opadł z głową między włochatymi pęcinami.

Koń był już trochę zmęczony, a na jego pogrubiałej od życia na otwartych terenach skórze, pojawił się pot. Gospel Cummings dopiero zaczynał walczyć, wypisując na barkach i zadzie konia przesłanie swej władzy, dźgając go ostrogami od przodu do tyłu.

Diablo zaczął brykać; ale w sposób, jaki nie wysadziłby z siodła nawet ośmioletniego brzdąca. To znaczy, teksańskiego brzdąca. Potem Gospel Cummings wywołał zdumienie tłumu na ogrodzeniu, gdy przestał kontrolować łeb brykającego konia. Odrzucił wodze hackamore na bok, jadąc wyłącznie dzięki sile dosiadu i umiejętności zachowania równowagi, i przetrzymał wszystko, co Diablo miał mu do zaoferowania.

Wielki ogier, kiedy zdał sobie sprawę, że jego głowa jest wolna, zdawało się, że zaczerpnął z jakiejś ukrytej rezerwy mocy. Wielki łeb opadł między włochate pęciny. Diablo w tej samej chwili wygiął plecy, wierzgając wysoko obiema tylnymi nogami, uderzając grzbietem w siedzenie jeźdźca. Wygięty w górę tył siodła wierzgającego konia stanowi wyrzutnik katapulty, a kiedy uderzy jeźdźca w sam środek, ten za każdym razem musi dołączyć do ptasiego grona.

Ale Cummings siedział głęboko w siodle, a jego pośladki przylegały do skóry siedzenia, nie pozwalając na wyrzucenie go do góry ani na żadną dźwignię dla tego rodzaju śmiertelnego pchnięcia. Diablo chrząknął i spróbował jeszcze raz, a Cummings wydał z siebie teksański okrzyk zachęcający myszatego do rozerwania go strzępy i rozrzuceniu ich po całej okolicy.

— Głowa do góry i powiedz, że się nie boisz! — krzyknął do wierzgającego ogiera. — Nigdy nie miałem dość walki. Pamiętaj o Alamo!

Ogier wyskoczył wysoko i jednocześnie zakołysał biodrami, wylądował na sztywnych nogach, wywołując stęknięcie z ust Cummingsa, który następnie zaczął dźgać go ostrogami obu stóp.

Charmaine Starr przylgnęła do ramienia starego Charleya, obserwując pojedynek między człowiekiem a zwierzęciem. Stary Charley uśmiechnął się i pogłaskał swoje wąsy.

— Daj mu do wiwatu, Gospel! — krzyknął entuzjastycznie. — Ujeżdżaj tego diabła stąd na koniec świata!

Gospel Cummings uśmiechnął się i szturchnął konia stępioną ostrogą. Ogier usiłował strząsnąć go o ogrodzenie, zawrócił w miejscu, wyskoczył

wysoko i upadł na sztywne nogi w ostatniej próbie osiągnięcia zwycięstwa. Potem przestał wierzgać i odwrócił głowę, by popatrzeć na nieustępliwego jeźdźca.

Myszaty chrząknął i rozstawił zmęczone nogi. Jej głowa opadła nisko na znak porażki, a Gospel sięgnął lewą ręką w dół i delikatnie poklepał spoconą szyję. Wtedy wydarzyło się coś, co sprawiło, że Charmaine Starr aż sapnęła.

Wielki, morderczy koń uniósł łeb i odwrócił się, by pogłaskać lewy but swojego pana, piszcząc cicho w gardle. Cummings zsunął się z siodła i podszedł pod szyję wierzchowca.

— Oto i królewski hołd — mruknął cicho. — Nigdy nie zrobię ci nic złego, Szatanie. I sprawię, że trudno będzie znaleźć człowieka, który chciałby spróbować podnieść rękę na mojego starego kumpla!

Myszaty zachrapał cicho, a ogromne zęby zacisnęły się powoli na ramieniu ujeżdżacza. Gospel Cummings uśmiechnął się. Czuł, jak te wielkie zęby ugniatają twarde ciało jego ramienia, a po chwili ten wielki koń zmienił pozycję i pogłaskał grzbiet silnej szyi swojego pana.

— Ani ty, ani ja nie upadliśmy, mój mały Szatanie — mruknął Gospel Cummings. — Żaden z nas nie jest zbyt uparty ani pyszny, i damy sobie radę. Będziesz miał towarzysza, mój stary przyjacielu, z którym będziesz mógł jechać przez życie!

Gospel zdjął z konia swój sprzęt jeździecki i przełożył siodło przez ogrodzenie z podwiniętymi bokami, aby mogło złapać powietrze. Zdjął uzdę z głowy myszatego, odwrócił się gwałtownie i poszedł do szopy na uprząż. Wielki koń podążał za nim jak potulny pies.

Załoga opuściła już zagrodę, aby zająć się swoimi obowiązkami. Stary Charley Starr wydał rozkazy dzienne, a Charmaine została na górnej poręczy sama. Uśmiechnęła się z wyrzutem, gdy Cummings zbliżył się i przywitał ją uśmiechem.

— Gospel, ta jazda, na Diable, to było coś wspaniałego — pochwaliła go ciepło. — A on cię już kocha!

— Podobieństwa się przyciągają, Charmin’ — mruknął Cummings. — Ma na imię Szatan i nie jestem pewien, którego z tkwiących we mnie ludzi, lubi.

— Masz na myśli dobrego i złego człowieka w twojej naturze — powiedziała dziewczyna kiwając głową. — Nie zrezygnowałbyś dla mnie z tego drugiego, Gospel?

— Postaram się — obiecał Cummings i nie próbował udawać, że nie zrozumiał co dziewczyna miała na myśli. — Ale kiedy za bardzo się staram, nie jestem miłą osobą w kontaktach.

— Kochasz Szatana, prawda? — spytała cicho dziewczyna.

Gospel Cummings uniósł na nią wzrok z błyskiem zaskoczenia w brązowych oczach.

— Nawet w najgorszych ludziach jest wiele dobra, Charmin’ — odparł spokojnie. — Słyszałem, że Szatan był aniołem w niebie, zanim wypadł z łask. Ale jeśli masz na myśli tego myszatego konia, który tam stoi, to chyba można powiedzieć, że tak. Jesteś odrobinę zazdrosna? — zapytał z nadzieją.

— Powinnam być — wyszeptała dziewczyna, po czym chwyciła jego prawą dłoń. — Ale nie wtedy, gdy przypomnę sobie, jak ten koń głaskał cię głową po ramieniu i jak spoglądałeś mu w oczy, gdy obejmowałeś go za szyję.

— Miłość doskonała przepędza strach — stwierdził również szeptem Cummings. — Ten koń zaakceptował mnie ze wszystkimi moimi wadami i sądzę, że tak będzie zawsze.

— Czasami się zastanawiam — mruknęła dziewczyna. — Miłość cierpi długo i jest piękna. Będziesz musiał wygrać swoją bitwę, Gospel, albo zawsze będziesz cierpieć, ale... zawsze będziesz piękny!

Zsunęła się z poręczy ogrodzenia i odeszła szybkim krokiem, a Gospel Cummings obserwował jej silną, młodą sylwetkę z uwielbieniem w brązowych oczach.

Rozdział 2

Sig Boylan podszedł do pryczy Gospela Cummingsa i potrząsnął wysokiego ujeżdżacza koni za prawe ramię. Brązowe oczy otworzyły się natychmiast, a wszystkie zmysły rozbudziły się w tej samej chwili, gdy Cummings rozpoznał starego kowboja. Sig Boylan był jego zastępcą zajmującym się wierzchowcami dla załogi Box Star i znał każdego konia, którego miał pod swoją opieką.

— Idź sobie — warknął kwaśno Cummings. — Budzić człowieka w środku nocy!

— Wyłaź z tych betów, Gospel! — Boylan ponaglił go, podekscytowany. — Piekło płonie i nie ma dość wody, aby ugasić ten pożar, chyba że coś zdołasz wymyślić!

— Idź i powiedz o swoich kłopotach szefowi — burknął Cummings. — Ja chcę się jeszcze trochę zdrzemnąć, zanim Coosa da znać, że czas na żarcie — dorzucił jeszcze.

Odwrócił się na drugi bok i zignorował podekscytowanego starego zarządcy koni. Sig Boylan zacisnął szczęki i chwycił zmęczonego rozmówcę za bliżej położone ramię.

— Wciągaj spodnie i wskakuj w buty, Gospel — wyszeptał chrapliwie stary kowboj. — Złodzieje napadli dziś wczesnym rankiem na Box Star i zabrali czterdzieści sztuk moich najlepszych zwierząt pod siodło!

Cummings ziewnął i wyciągnął długie ramiona nad potarganą głową.

— Powiedziałeś staremu? — zapytał.

— Nie — odparł Boylan. — Właśnie przyjechałem z dolnego pastwiska i najpierw przyszedłem do ciebie. Złapali też tego twojego diabelskiego konia i pomyślałem, że chciałbyś o tym wiedzieć!

Gospel Cummings wyskoczył z pryczy niczym stalowa sprężyna. Najpierw założył starego, bezkształtnego stetsona, następnie naciągnął szare, wełniane spodnie, włożył buty na wysokim obcasie i sięgnął po wiszącą u wezgłowia łóżka czterdziestkę piątkę.

— Dlaczego od razu tego nie powiedziałeś? — rzucił ochryple. — Jeśli ci zawszeni przemytnicy zrobili jakąś krzywdę Szatanowi, będę ich ścigał na sam kraniec świata!

— Wiedziałem, że będziesz chciał odczytać tropy, zanim nasi ludzie wszystko zadepczą — burknął Boylan. — Na południowym rozwidleniu Claybank Creek jest miejsce, w którym się przeprawili. Ja zajmę się resztą ludzi, a ty jedź i przygotuj się do poprowadzenia ich!

Gospel Cummings wybiegł baraku dla kowbojów, pośpieszył do dużej stodoły, gdzie znalazł osiodłanego i gotowego do drogi jasnogniadego konia. Wepchnął strzelbę trzydziestkę do pochwy pod lewym strzemieniem, wskoczył na siodło i wyjechał pędem z dużego podwórza, kierując się na południe.

Śniadanie poszło w zapomnienie, gdy pognał w stronę rozwidlenia Claybank Creek i zatrzymał się tam na chwilę, aby przyjrzeć się wydeptanym śladom, po przepędzonych przez bród koniach.

— Trzech ludzi, jak ja to widzę — mruknął cicho do siebie. — Jeden to wysoki mężczyzna na dużym koniu, drugi krótkonogi, zaś trzeci z nich pozostał w siodle. Wygląda na to, że mogli to być Slim Boster i Shorty McQuade, a ten trzeci to Black Jim Yancey, morderczy sukinsyn!

Cummings wyjechał na brzeg potoku, poluzowując w kaburze sześciostrzałowca, aby zabezpieczyć się przed uwięźnięciem broni. Będzie potrzebował aby szybko wyciągnąć tego starego gnata, jeśli uda mu się gdzieś w tych gęstych zaroślach dopaść złodziei, więc Cummings uśmiechnął się ponuro, podążając powoli wyraźnym tropem.

Był wdzięczny losowi za dwa lata, które spędził w wojsku jako zwiadowca tropiący Indian, i po godzinie jazdy zwolnił tempo jazdy i przytrzymał konia, do poziomu stępa. Black Jim Yancey był dobrze znany w Teksasie i wzdłuż całej granicy. Gang Yanceya specjalizował się w grabieży bydła, rabowaniu dyliżansów, a pewnego razu zatrzymał i okradł pociąg Katy[1], w jakiejś zabitej dechami dziurze na Terytorium Indiańskim.

— Jeśli Yancey skrzywdzi mojego Szatana, to go zetrę z powierzchni ziemi — przyrzekał sobie z początku Cummings, potem jednak jego surowa twarz złagodniała. — Nie zabijaj — upomniał sam siebie surowo, ale jego wielka prawa dłoń wciąż sama chwytała za rewolwer.

Znajdował się teraz na gęsto porośniętym terenie, gdzie chaszcze i zarośla młodych dębów szarpały go za nogi, gdy jego duży koń przedzierał się przez na wpół zarośnięty szlak dla jeleni. Cummings zatrzymał konia i odrzucił głowę do tyłu. Wąchał badawczo nieruchome powietrze, zsunął się z siodła, uwiązał konia w zaroślach, porośniętych gęstymi pnączami fasoli, i wyciągnął strzelbę z pochwy. Czuł przed sobą dym z drewna, co oznaczało, że banda Yanceya zatrzymała się, aby ugotować pośpieszne śniadanie.

Kiedy przeciskał się przez zarośla żaden indiański wojownik nie byłby w stanie poruszać się bardziej skrycie niż ten chudy przebiegacz preriowych szlaków. Odpiął też ostrogi, i po zawieszeniu ich na siodle, Cummings zdjął z rogu linę z surowej skóry.

Konie były jego chlebem powszednim, lecz w życiu Gospela Cummingsa pojawiło się coś nowego, kiedy po raz pierwszy dosiadł dzikiego ogiera, którego nazwał Szatanem. Do tej pory między człowiekiem a koniem wykształciła się już silna więź, i Cummings warknął pod nosem, gdy przypomniał sobie, że Jim Yancey był kiedyś pierwszorzędnym ujeżdżaczem koni.

Zapach dymu stał się teraz już bardzo wyraźny, co mówiło Cummingsowi, że trzej bandyci nie obawiali się natychmiastowego pościgu. Gospel Cummings, poruszając się z najwyższą ostrożnością, aby nie potknąć się o wystające korzenie, przedarł się przez kępę żywicznych zarośli i zatrzymał się, by przyjrzeć się terenowi przed sobą.

[1] Chodzi tutaj o linie kolejowe Missouri–Kansas–Texas Railroad, skracane do M-K-T, a potem do K-T, skąd finalnie wzięło się przezwisko Katy (przyp. tłum.).

Dobrze znał tę krainę, od Zatoki na wschodzie po Meksyk na zachodzie. Black Jim Yancey również znał te dzikie tereny i przez lata wymykał się prawu, po obu stronach granicy.

Cummings ruszył przed siebie i zatrzymał się na skraju zarośli, wychodzących na małą polanę. Jeden z ludzi trzymał grupę skradzionych koni przy małym *cienaga*, czyli wodopoju. Był to Slim Boster, wysoki mężczyzna w wieku około trzydziestu lat, który lubował się w fantazyjnych końskich rzędach i bogatym wyposażeniu.

Drugi człowiek spakował do zatłuszczonego worka naczynia kuchenne, a potem zaczął rozgarniać drewno. Był niski i grubokościsty, z dużą głową osadzoną między szerokimi ramionami, zaś długie ręce zwisały mu niemalże poniżej kolan. Małe świńskie oczka osadzone blisko siebie pod niskim czołem sprawiały, że Shorty McQuade wyglądał niemal jak wielka mocarna małpa. Lecz to trzeci z ludzi skupił na sobie uwagę Gospela Cummingsa.

Wysoki bandyta wpatrywał się w coś z intensywnością, która sprawiała, że nie zwracał uwagi na swoich towarzyszy ani na otoczenie. Był to Jim Yancey, przywódca bandy złodziei. Mówiono o nim, że jest najszybszym strzelcem na całym południowym dzikim zachodzie, a lista jego ofiar potwierdzała jego sławę. Black Jim Yancey potrafił naprawdę celnie strzelać.

Cummings przyglądał się wysokiemu wodzowi przestępców, a jego brązowe oczy zmieniły się w szczeliny pełne nienawiści, która kipiała w jego sercu. Gospel Cummings wiele słyszał o tym zabójcy i zmusił się, by patrzeć i czekać.

Black Jim Yancey był niemal legendarną postacią na pograniczu. W swym czarnym garniturze, który pasował do jego włosów i oczu, wyglądał niemalże jak zawodowy szuler. Na biodrach długich, prostych nóg miał przytroczony pas z parą sześciostrzałowców o czarnych rękojeściach, a na jego dobrze wyprofilowanej głowie spoczywał czarny Stetson za pięćdziesiąt dolarów. Yancey przyglądał się dzikiemu ogierowi, który leżał na ziemi, skrępowany jak cielę czekające na żelazo do piętnowania.

— Ruszaj przodem ze stadem koni! — Yancey zawołał do Slima Bostera. — Ja i Shorty złapiemy cię jeszcze po tej stronie granicy, ale chcę dać temu tu bandycie kilka lekcji, żeby pokazać mu, kto tu rządzi!

Gospel Cummings usłyszał to i uniósł karabin, a na jego zwykle pogodną twarz wystąpił rumieniec gniewu. Wstrzymał ogień, gdy Slim Boster zaczął popędzać stad koni na południe, a potem Shorty McQuade przywiązał tłusty worek za poprzęgiem siodła i wsiadł na konia.

Yancey podszedł do bezradnego ogiera i usiadł mu na głowie. Gospel Cummings ponownie uniósł karabin i wycelował, po czym znowu opuścił broń, kiedy Yancey wstał z głowy ogiera i kazał Shorty'emu McQuade'owi czekać w pogotowiu.

— Zamierzam dosiąść tego sukinsyna — przechwalał się Yancey. — Ale zostawię mu linę na jednej z nóg, na wypadek, gdyby zrzucił mnie za pierwszym razem. Jeśli to zrobi, rozszarpię go na strzępy ostrogami, przy drugim podejściu!

Slim Boster zniknął już z pola widzenia wraz ze skradzionymi końmi, a Black Jim Yancey uśmiechnął się i wyjął z kabur oba sześciostrzałowce. Ostrożnie odłożył je na końską derkę, docisnął pas i pochylił się, aby zdjąć liny z tylnych nóg obezwładnionego konia.

Gospel Cummings przysunął się bliżej i zrobił małą pętlę na swojej reacie[1]. Wiedział, co się zaraz wydarzy, a jego usta wykrzywiły się ponuro, kiedy przygotowywał się do wzięcia udziału w tej nierównej grze. Wiedział, że Yancey jest ekspertem od koni, ale Gospel Cummings znał również siłę i umiejętności Szatana, który obserwował Yanceya z nienawiścią w przekrzywionych oczach.

Yancey zdjął zwierzęciu drugi krępujący je sznur, przerzucił pętlę przez lewą przednią pęcinę i rzucił koniec liny Shorty'emu McQuade'owi. Wściekły ogier poderwał się na nogi, a Black Jim Yancey błyskawicznie wskoczył na siodło, gdy ogier już się podnosił.

Mając lasso tuż za przestępcą, Gospel Cummings zarzucił pętlę na niego, i wyszarpnął Shorty'ego McQuade'a z siodła w chwili, gdy Szatan zawył z wściekłości i zaczął wierzgać. Cummings zaciągnął McQuade'a w zarośla, uderzył zaskoczonego bandytę w głowę lufą swojego sześciostrzałowca i, kiedy McQuade leżał nieprzytomny na ziemi, owinął mu kilka razy sznurem nadgarstki. Po wyjęciu rewolweru z kabury McQuade'a, Gospel wrócił na polanę, aby obserwować walkę między dwoma przeciwnikami.

Black Jim Yancey był twardym orzechem do zgryzienia dla Szatana i nieustępliwie utrzymywał się na ogierze. Wielki koń stanął dęba i prawie się przewrócił. Yancey poluzował odrobinę dosiad, by w razie czego szybko zeskoczyć z wierzchowca, i dziki koń w tym momencie go już miał. Szatan przysiadł nisko, w tym samym czasie wierzgnął wysoko nogami, uginając zwodniczo prawe kolano. Yancey wyleciał w powietrze jak worek ziemniaków, a wielki koń zaczął go gonić, jak kot rzucający się na mysz.

Cummings wyskoczył na wolną przestrzeń, wołając wielkiego ogiera po imieniu. Znalazł się między człowiekiem a koniem w chwili, gdy Szatan stanął dęba, a tnące powietrze przednie kopyta minęły Cummingsa o centymetry, gdy ogier rozpoznał swojego pana i wykręcił się nieco w prawo.

— Do tyłu, Szatanie! — powiedział spokojnie Cummings. — Cofnij się, mój mały!

Wielki koń zatoczył koło z wyciągniętymi do przodu uszami, w chwili, gdy Jim Yancey podnosił się na nogi. W pierwszej chwili bandyta pomyślał, że to Shorty McQuade mu pomógł, ale szczęka mu opadła, gdy zobaczył Cummingsa wpatrującego się w niego z nienawiścią płonącą w głęboko osadzonych brązowych oczach.

— Wytłukę z ciebie wszystkie bebechy, Czarny Jimie — oznajmił Cummings dudniącym szeptem.

Yancey uśmiechnął się i powoli się wyprostował. Słyszał o tym dziwnym pokojowo nastwionym człowieku; słyszał też o jego niezwykłych umiejętnościach posługiwania się sześciostrzałowcem.

[1] Reata, lariat – lasso (przyp. tłum.)

— Nie sądzę, żebyś był wystarczająco szybki, Cummings — wycedził lekceważąco Yancey. — Może i jesteś szybki wśród swoich, ale ja nie zarabiam na życie podcieraniem tyłków krowom!

— Unieś pięści, ty złodziejski pomiocie — ostrzegł ponownie Cummings. — Wybiję z ciebie wszystkie złodziejskie pomysły!

Yancey sięgnął do kabury, przypomniał sobie o broni odłożonej na derkę, i przyjął wyzwanie. Rzucił się na Cummingsa jak wyszkolony bokser, uderzył lewą pięścią, po czym wyprowadził prawy sierpowy i po raz drugi wybił się w powietrze.

Gospel Cummings przesunął głowę jedynie na tyle, aby przepuścić przelatującą ze świstem prawą pięść przeciwnika, chwycił go za nadgarstek obiema rękoma, obrócił go i szarpnął w dół, wszystko to jednym płynnym ruchem, a następnie zwolnił chwyt.

Black Jim Yancey walnął z hukiem o ziemię, przetoczył się na nogi i spotkał się z lawiną twardych jak skała ciosów pięści, które łomotały mu twarz, jak grad bijący o dach.

Różnica wzrostu i wagi między tymi dwoma ludźmi była niewielka, a obaj znali wszystkie sztuczki stosowane w walce. Wkrótce Gospel Cummings wytrącił swojego przeciwnika z równowagi, wymierzył mu dwa krótkie ciosy, podbijając mu oboje oczu, a następnie zadał bandycie okrutne uderzenie, które złamało Jimowi Yanceyowi nos i spowodowało, że na jego białą koszulę trysnął karmazynowy strumień krwi. Zanim Yancey zdołał się pozbierać po tym ciosie, Gospel wyprowadził mocny prawy, który trafił w szczękę bandyty i posłał Yanceya na trawę.

Tupot kopyt sprawił, że Cummings odwrócił się błyskawicznie, akurat w samą porę, by powstrzymać atak ogiera na bezbronnego przywódcę bandytów. Cummings poklepał dłońmi nabrzmiałą klatkę piersiową wielkiego konia i zmusił go do wycofania się, po czym szybko wskoczył na niego.

Szatan wygiął grzbiet w garb i wierzgał wściekle przez długą chwilę. Potem zerwał się do biegu, a Cummings nie miał wyboru. Wybrał się na najszybszą przejażdżkę, jakiej kiedykolwiek doświadczył w życiu, zaś kiedy w końcu zwolnił bieg wielkiego konia do kłusu, znalazł się o dobrą milę od polany.

Pochylił się do przodu i delikatnie pogłaskał spoconą szyję, a Szatan odwrócił głowę i dotknął buta swojego pogromcy. Po zaledwie dwóch jazdach nie umiał jeszcze reagować na sygnały uzdy, i Cummings zmuszony był zsiąść z niego oraz wracać z nim piechotą po własnych śladach.

Cummings przypomniał sobie swoją pierwszą jazdę na tym wielkim dzikim koniu i cała złość go opuściła. Każdy kowboj, wychowany w siodle, znajduje kiedyś wierzchowca, który jest spełnieniem jego wszystkich marzeń. Takim właśnie koniem był Szatan.

Gospel odwrócił się, słysząc dobiegający z północy hałas, i wkrótce załoga Box Star przedarła się przez zarośla niczym stado rozjuszonych byków. Rzucili się, otaczając Cummingsa, który pospiesznie zaczął wykrzykiwać rozkazy.

— Przed nami jest polana i, jeśli się pospieszycie, może znajdziecie tam jeszcze Shorty'ego McQuade'a oraz Black Jima Yanceya. Jeden z was niech złapie mojego gniadosza i sprowadzi go z powrotem, a paru niech ruszy za Slimem Bosterem, który udał się do Meksyku ze stadem naszych koni!

Kowboje wyruszyli galopem, a Gospel dostrzegł jeszcze jednego pojedynczego jeźdźca, nadjeżdżającego z niewielkiego wzniesienia. Rozpoznał Charmaine Starr na jej czerwonobułanym wałachu; dziewczyna podbiegła do niego i uśmiechnęła się z ulgą.

— Podjąłeś wielkie ryzyko, Gospel — powiedziała powoli. — Ale wykorzystałeś tę szansę.

— Życie jest pełne szans — mruknął Cummings. — Niektórzy otrzymują więcej szans, niż na to zasługują.

Charmaine Starr była szczupła, lecz mocno zbudowana. Miała na nogach dżinsowy kombinezon, pokryty miękkimi skórzanymi nogawicami i siedziała na koniu jak doświadczony weteran pastwisk.

W oczach dziewczyny widać było coś więcej niż tylko przyjazne zainteresowanie, gdy spoglądała, jak wysoki, ujeżdżacz koni łagodnie głaszcze szyję ogiera. Była w nich wyraźna obietnica czegoś znacznie bardziej trwałego; obietnica, której Gospel Cummings nie dostrzegł z powodu swej spuszczonej głowy.

— Nie powinieneś był sam ścigać tych złodziei, Gospel — łagodnie go zganiła. — Mogłeś stracić życie!

— Albo może zabić ich — poprawił ją Cummings, dmuchając na obtarte knykcie.

— Nie ty, Gospel — oświadczyła stanowczo dziewczyna. — Walczyłeś na pięści. Z kim? — spytała ciekawie.

— Z Black Jimem Yanceyem, Charmin’ — odpowiedział szczerze Cummings. — Próbował wsiąść na Szatana, ale mu się nie udało. Nie wymagało to zabijania, więc trochę nad nim popracowałem przy pomocy pięści!

— Gospel! Przecież on mógł cię zastrzelić! — wyszeptała dziewczyna.

— No cóż, widzisz zdjął z siebie swoje żelastwo, żeby wsiąść na grzbiet Szatana — wyjaśnił Cummings. — W Księdze zostało napisane, że błogosławieni są miłosierni, bowiem to oni dostąpią łaski!

— Trzęsiesz się, Gospel — oznajmiła czule Charmaine. — Próbujesz wytrwać... dla mnie?

— Dla ciebie, Charmin’ — wyszeptał Gospel Cummings ochryple.

— Jeszcze wygrasz — powiedziała mu delikatnie dziewczyna. — Jestem pewna, że możesz przestać pić, jeśli naprawdę się postarasz!

Pochyliła się i pocałowała go w policzek, a Gospel chwycił ją za dłoń.

— Święty i grzesznik — wyszeptał ochrypłym tonem. — Zrobię, co w mojej mocy, Charmin’, kochanie. Nadjeżdża Bob Carson z moim gniadoszem, więc wrócę do Box Star i zabiorę ze sobą Szatana!

Ręce mu drżały, gdy odebrał wodze od przystojnego Boba Carsona i wskoczył na siodło. Potem popędził z Szatanem na wodzy, tocząc po drodze milczącą walkę ze złą częścią swej natury, która miała swoje źródło

po prawej stronie. Po tej, po której nosił sześciostrzałowiec o długiej lufie, kalibru czterdzieści pięć.

Rozdział 3

Stary Charley Starr wjechał na duży dziedziniec, tuż przed południem. Udał się prosto do Gospela Cummingsa, który pracował w korralu do ujeżdżania koni. Cummings podszedł do ogrodzenia, widząc, że właściciel Box Star znajduje się w stanie ogromnego wzburzenia.

— Co się stało, szefie? — spytał Starra.

— Powiedz Sigowi Boylanowi, żeby zaprzągł do bryczki i pojechał nad Claybank Creek — rozkazał szorstko Starr, ledwie będący w stanie wykrztusić kilka słów. — Chłopcy spotkali Shorty'ego McQuade'a i Black Jima Yanceya, i teraz muszą przywieźć z powrotem Boba Carsona!

— To znaczy, że Bob jest ranny? — zapytał Cummings.

Starr skinął głową.

— Shorty McQuade trafił Boba kulą w lewą pierś — powiedział ze złością. — Wygląda na to, że Yancey rozwiązał McQuade'a po tym, jak ten twój ogier uciekł z polany, ale odzyskaliśmy połowę skradzionych koni!

— Muszę tam jechać, szefie — oznajmił bezdźwięcznie Cummings i ruszył do zagrody, w której zamknięty był Szatan. — Ja i Bob jesteśmy starymi przyjaciółmi, i ja się tym zajmę!

— Tak myślałem — przyznał Starr i ponuro się uśmiechnął. — Tylko tym razem pamiętaj, że sezon na wilki jest otwarty przez cały czas. Jeśli któryś z tych nocnych rzezimieszków znajdzie się przed twoją lufą, strzelaj do niego, i to strzelaj, żeby zabić!

Gospel Cummings spędził poranek z wielkim myszatym ogierem, próbując nauczyć Szatana skręcania pod naciskiem wodzy na szyi. Teraz osiodłał wielkiego konia, wskoczył na siodło, opanował kilka zwyczajowych wierzgnięć ogiera i opuścił Box Star w chmurze pyłu.

Godzinę później Cummings zatrzymał się w pobliżu polany nad Claybank Creek, zsiadł z konia, uklęknął obok Boba Carsona i ujął lewą dłoń rannego.

— Mocno dostałeś, stary? — wyszeptał.

Bob Carson wymusił uśmiech na swych bladych ustach.

— McQuade strzelił do mnie z krzaków — wyszeptał. — To morderca!

Gospel Cummings przyglądał się bladej twarzy swojego towarzysza. Bob Carson był przystojnym mężczyzną w kwiecie wieku.

— Chłopcy zaraz tu będą z wozem — powiedział łagodnie Cummings. — Zabiorą cię na ranczo i wygodnie położą. Tylko spokojnie, Bob. Charmin’ się tobą zajmie, a ja nie wyjeżdżam na długo.

— Dokąd jedziesz? — spytał słabo Carson.

— Pojeździć — odpowiedział krótko Cummings. — Muszę dopilnować, aby pewien wściekły pies nigdy więcej nie zaatakował człowieka!

— McQuade to podstępny morderca — ostrzegł Carson. — Dopadł mnie, zanim go w ogóle zobaczyłem!

— Zajmę się tym dla ciebie — obiecał Cummings, po czym wskoczył na siodło i pognał na południe.

Obecnie nie zwracał już uwagi na ślady, kierując półdzikiego ogiera na jelenią ścieżkę, która miała ostatecznie doprowadzić go do granicy i Chihuahua. Ogier doskonale reagował na najmniejszy ruch wodzy. Cummings zwolnił tempo i w miarę upływu długiego popołudnia, utrzymywał dużego konia w pożerającym kolejne mile kłusie.

Teraz jechał ostrożniej, znalazłszy tropy dwóch ludzi, i uśmiechnął się ponuro przy wodopoju, gdzie obaj jeźdźcy zsiedli, aby ugasić pragnienie.

— Slim Boster i Shorty McQuade — mruknął do siebie Cummings. Poluzował popręg, aby umożliwić ogierowi napicie się, sam zaś usiadł na trawiastym brzegu i sięgnął do lewej kieszeni płaszcza. Czule wyciągnął swoją starą Biblię, otworzył ją na chybił trafił i zaczął powoli czytać, podczas gdy ogier pasł się na preriowej trawie.

— Kto kopie dół, wpadnie w niego — przeczytał na głos i powoli zamknął książkę.

Wyjął z torby przy siodle kanapki z mięsem, włożone tam przez Pega Lamsona, kucharza Box Star. Cummings jadł powoli, ugasił pragnienie w *cienaga*, docisnął popręg siodła i wciągnął swój wysłużony kadłub na konia. Teraz, jadąc powoli w kierunku granicy, obserwował każdy skrawek podszycia. Nad prerią już zapadał zmierzch, kiedy dotarł do pełnego osik i topoli zagajnika.

Cummings pochylił się w siodle, aby przyjrzeć się ziemi, a potem uśmiechnął się, kierując ogiera w prawo. Ostatnie czerwone promienie gasnącego słońca uchwyciły kawałek wypolerowanego metalu, głęboko w zaroślach, a ogier zareagował natychmiast, gdy tylko Cummings dotknął jego żeber butem z ostrogą. Przez dziesięć minut jechał z dala od zadrzewionego terenu, po czym ponownie skręcił na południe i długo wpatrywał się w miedziane słońce.

Gospel Cummings walczył w Arizonie z przebiegłymi Apaczami i uważał Geronimo za jednego z najzdolniejszych generałów swoich czasów. Teraz Cummings zastosował taktykę wodza Apaczów, a kopyta jego konia nie wydawały żadnego dźwięku, gdy wjeżdżał do lasu i podążał spacerowym stępem przez mroczne leśne dukty.

Cummings wiedział, że w zaroślach czai się niebezpieczeństwo i śmierć. Znów dostrzegł błysk czerwonego słońca na wypolerowanym metalu, ale tym razem metal skierowany był w inną stronę, a nie w kierunku jego jazdy.

Cummings ocenił odległość na około trzysta jardów. Wyciągnął swojego sześciostrzałowca, usiadł mocno w siodle i dotknął Szatana stępionymi ostrogami. Wielki koń wyskoczył do przodu jak strzała z mocnego łuku, a potem przedarł się przez leśny zagajnik jak błyskawica jasnego światła.

Rozległ się okrzyk zaskoczenia, i jakiś wysoki, szczupły człowiek zerwał się na nogi i po chwili wskoczył na siodło swojego konia. Gospel Cummings posłał grzmiący strzał w kierunku smukłego jeźdźca. Koń bandyty poderwał się do galopu i pognał na południe. W pewnej chwili

pędzący koń padł na ziemię jak zastrzelony jeleń, kiedy Gospel wrzeszcząc jak Komancz jechał kryjąc się za szyją swojego pędzącego ogiera.

Shorty McQuade wyłonił się z zarośli ze strzelbą w twardych dłoniach. Oddał pośpieszny strzał, odwracając się we właściwą stronę, aby stawić czoła grożącemu mu niebezpieczeństwu.

Cummings wycelował z rewolweru w chwili pomiędzy dwoma kolejnymi skokami konia. Nacisnął spust i McQuade poleciał na ziemię pod siłą uderzenia kuli. Gospel ściągnął mocno wodze, lecz Szatana trudno było powstrzymać. Popędził prosto na Shorty'ego McQuade'a, który próbował usiąść, a klatka piersiowa wielkiego konia uderzyła bandytę i cisnęła nim jak kręglem.

Gospel Cummings odetchnął głęboko i spróbował zapanować nad rozszalałym ogierem. Szatan wierzgał z wściekłością pomimo długiej, wyczerpującej jazdy, ale w końcu Cummings zapanował nad nim i zsiadł z siodła.

Shorty McQuade leżał na plecach, lecz jego świńskie oczka były zamknięte. Cummings odetchnął z wdzięcznością. Gdyby McQuade był martwy, miałby otwarte oczy.

— Jak bardzo jesteś poturbowany, McQuade? — Cummings zapytał rannego banitę.

— Nie trafiłeś mnie w środek ciała — wyszeptał jadowicie McQuade. — Twój strzał poszedł za wysoko!

— Twój też — odparł chłodno Cummings. — Ten, który posłałeś Bobowi Carsonowi, mojemu przyjacielowi!

— To ten koń mnie załatwił — mówił dalej McQuade z zaciśniętymi ustami. — Połamał mnie całego w środku. Mówiłem Yanceyowi, że powinien zabić tego ogiera!

Z twarzy Gospela Cummingsa zniknęła wszelka litość, gdy nachylił się nad rannym bandytom.

— Gdyby Black Jim zabił Szatana, tropiłbym go aż po krańce ziemi — powiedział ochrypłym szeptem.

— Na tym koniu mógłbyś to zrobić — mruknął McQuade. — A co ze Slimem?

— Jego koń pędził szlakiem w dół — odpowiedział Cummings. — I nagle poleciał na ziemię, jakby nogi spod niego wyjechały!

Shorty McQuade roześmiał się ochryple, a na jego bladych ustach pojawiła się karmazynowa pianka.

— I tak właśnie się stało — chrząknął. — Slim zawiązał linę między dwoma drzewami, żeby złapać was w pułapkę. Jego koń się spłoszył, kiedy zaczęliście strzelać, i Slim wpadł prosto we własne sidła!

— Zaraz wracam — obiecał Cummings i pobiegł duktem między drzewami do miejsca, w którym zniknął Slim Boster.

Cummings znalazł konia w kępie paproci i pospiesznie go obejrzał. Następnie westchnął, wyciągając swojego sześciostrzałowca i posyłając strzał litości w mózg okaleczonego wierzchowca. Obie przednie nogi zwierzęcia uległy złamaniu w wyniku upadku, a Cummings znalazł mocny, konopny powróz wciąż uwiązany między dwoma grubymi drzewami.

Prawie trzydzieści stóp dalej znalazł Slima Bostera leżącego pod grubym dębem. Sześciostrzałowiec wypadł z kabury szczupłego bandyty, a Slim leżał z głową ułożoną pod nienaturalnym kątem. Gospel Cummings rzucił na niego okiem i pokręcił przecząco głową.

— Skręcił kark — mruknął. — Kto kopie dół, wpadnie w niego. Amen!

Dla Slima Bostera nie mógł już niczego zrobić, poza wyprostowaniem ciała i zasłonięciem oczu starym stetsonem bandyty. Potem Cummings zerwał kilka liści paproci i nakrył nimi górną część ciała, aby ochronić je przed jelenimi muchami. Zamknął oczy, pochylił głowę, a jego wargi zaczęły się powoli poruszać.

— Los przestępcy jest ciężki — wyszeptał na koniec Cummings. — Większość z nas musi zbierać swoje nauczki w twardej szkole!

Wrócił się do Shorty'ego McQuade'a, a banita zawołał słabo:

— Wyruszam na długi szlak, pastuchu. Mój koń przywiązany jest tam, za drzewami. W sakwach mam butelkę i chciałbym się napić!

Twarz Gospela Cummingsa drgnęła, a ręce zaczęły mu drżeć. Bez trudu odnalazł konia bandyty, przeszukał torby i wyciągnął z nich ćwierćlitrową butelkę whisky. Zerknął na etykietę, zwilżył wargi językiem i chrapliwie mruknął:

— Three Daisies, moja ulubiona marka!

Podbiegł do Shorty'ego McQuade'a i ujął jego głowę w zgięcie lewego łokcia. Następnie przyłożył butelkę do ust umierającego, a Shorty McQuade westchnął i pociągnął głęboki haust.

— Resztę dokończ sam, ty przeklęty świętoszku — warknął.

Gospel Cummings westchnął, a potem zesztywniał, gdy z ust banity wydobył się specyficzny grzechoczący dźwięk. Już wcześniej słyszał grzechot śmierci. Cummings delikatnie położył martwego bandytę na udeptanej trawie. Następnie popatrzył na butelkę trzymaną w prawej dłoni i zamknął oczy.

— Wino to zabawka, a mocny trunek to szaleństwo — mruknął Cummings. — A obiecałem Charmin', że spróbuję!

Teraz ręce drżały mu już tak gwałtownie, że płyn aż zabulgotał w butelce. Gospel Cummings stanął prosto na nogach, odwrócił plecami do martwego i przyznał się do porażki. Podniósł butelkę do ust, odchylił głowę do tyłu i złożył hołd swemu odwiecznemu grzechowi. Po głębokim oddechu powtórzył dawkę, a gdy opuścił butelkę i zamknął ją korkiem, całe drżenie zniknęło z jego silnych brązowych dłoni.

— Niebiosa wiedzą, że ją kocham, ale jest dla mnie za dobra — mruknął załamany. — Nie mam zamiaru wracać do Box Star, równie dobrze mogę spędzić noc tutaj.

Gospel Cummings nie rozpalił ognia, gdy samotnie czuwał przy martwym bandycie. Siedział oparty plecami o pień drzewa, jedną ręką dotykając butelki w kieszeni, po tej samej stronie, po której znajdował się jego sześciostrzałowiec, drugą zaś głaszcząc wytartą oprawę Księgi w lewej kieszeni, po tej stronie, po której w jego naturze mieszkał dobry człowiek.

Gdy na wschodzie pojawiły się pierwsze szare blaski świtu, butelka była pusta.

Wysoki ujeżdżacz dzikich koni opierał się plecami o pień drzewa i obserwował okolicę. Popatrzył na ciało Shorty'ego McQuade'a leżące na szlaku i ze smutkiem potrząsnął głową. Będzie musiał zabrać zwłoki aby je godnie pochować, a koledzy z Box Star będą się martwić jego długą nieobecnością.

Gospel Cummings podniósł się na nogi, podprowadził konia Shorty'ego McQuade'a, zawiązał zwierzęciu oczy rozpostartym płaszczem i przywiązał ciała dwóch martwych bandytów do wytartego siodła. Następnie wsiadł na Szatana i ruszył w długą drogę powrotną do Box Star.

Rozdział 4

Peg Lamson podszedł do drzwi swojej kuchni i przypatrywał się wysokiemu, chudemu jeźdźcowi wjeżdżającemu na dziedziniec Box Star. To Gospel Cummings jechał na myszatym ogierze i prowadził za sobą drugiego konia, niosącego podwójne brzemię. Stary kucharz zacisnął wargi i bezgłośnie zagwizdał.

— Dobry, Gospel, od kiedy zajmujesz się zabijaniem? — zapytał.

— Od nigdy. Nawet o tym nie myślałem — odpowiedział powoli Cummings. — Shorty'ego McQuade'a zabił Szatan, a Slim Boster wykopał dół i sam w niego wpadł. Gdzie jest stary?

Stary kucharz popatrzył na drżące ręce Cummingsa i sięgnął pod swój pobrudzony mąką fartuch.

— Lepiej łyknij sobie tego lekarstwa na kaszel, żeby złagodzić drżenie rąk, Gospel — zasugerował i podał mu krótką buteleczkę.

Cummings wziął flaszeczkę, podniósł ją do ust i głęboko łyknął. Zwracał właśnie butelkę Lamsonowi, kiedy usłyszał znaczące kaszlnięcie. Uniósł wzrok i zwiesił głowę, gdy zobaczył obserwującą go Charmaine Starr, po czym zsiadł z konia i odwrócił się do dziewczyny.

Charmaine uśmiechnęła się i stanęła za wysokim kowbojem. Objęła go za ramiona, a w jej głosie słychać było zrozumienie.

— W porządku, Gospel. Wiem, że bardzo się starałeś, ale wiele przeszedłeś, odkąd stąd wczoraj wyjechałeś!

— Nie jestem godzien dotykać rąbka twojej szaty — mruknął żałośnie Cummings.

Powoli uniósł głowę.

— Sama wyglądasz na kompletnie wykończoną, Charmin' — zauważył, a potem przypomniał sobie o Bobie Carsonie. — Czy Bob przeżył długą podróż tutaj? — spytał z niepokojem.

— Lekarz mówi, że Bob za kilka tygodni wyzdrowieje — zapewniła go dziewczyna. — Siedziałam z nim całą noc, a on ciągle o ciebie pytał. Majaczył, ale zasnął jakiś czas temu.

— W takim razie mogę spać spokojnie — mruknął Cummings. — Załatwiłem tę sprawę dla Boba, ale nie zabiłem McQuade'a — wyjaśnił pośpiesznie. — Szatan go stratował!

— Wiedziałam, że go nie zabiłeś — powiedziała cicho Charmaine. — Będziesz dalej próbował, dla mnie, Gospel?

— Będę się starał — obiecał szczerze Cummings. — Ale czasami myślę, że powinienem zwinąć swoje łóżko i wynieść się z Box Star.

— Tata zrobi cię zarządcą kowbojów, w każdej chwili kiedy tylko przyjmiesz tę pracę — powiedziała Charmaine z zapałem. — Zrobisz to, Gospel?

— Być może — odparł Cummings, odsuwając sprawę na później. — Kiedy będę pewien, że pokonałem swój grzech, przyjmę tę pracę i powiem ci o pewnych rzeczach, które zawsze zatrzymywałem dla siebie. A teraz pójdę zdjąć mój jeździecki strój oraz umyję twarz i ręce. Pozwolisz, Charmin'?

Charmaine skinęła głową i patrzyła, jak Cummings prowadzi konia do korralu. Następnie wróciła do dużego domu na ranczu, gdzie w wielkim frontowym pokoju, na kanapie leżał Bob Carson. Wydawała się zaskoczona, gdy Carson odezwał się do niej słabym głosem.

— Czy Gospel wrócił?

— Wrócił — odpowiedziała Charmaine, a w jej głosie zabrzmiała wesoła nuta. — Przywiózł Shorty'ego McQuade'a i Slima Bostera.

— Nie żyją? — spytał z nadzieją ranny kowboj z Box Star.

Charmaine skinęła głową.

— Ten myszaty ogier Gospela zabił McQuade'a, a koń uciekającego Bostera potknął się o linę, którą Boster sam rozciągnął między dwoma drzewami, z myślą, że wpadnie na nią Szatan.

— To znaczy, że Gospel nie wystrzelił ze swojej broni? — dopytywał się Carson.

— Wystrzelił — przyznała niechętnie Charmaine. — Postrzelił McQuade'a w to samo miejsce, co on ciebie, ale naprawdę tego bandytę zabił dziki ogier!

— Szkoda, że Gospel tak ryzykuje — mruknął Carson. — Ci bandyci grają na całego i jeśli Gospel kiedykolwiek spotka się z Black Jimem Yanceyem w pojedynku kto będzie szybszy, to Yancey na pewno załatwi go jakimś podstępem!

— Gospel nie wierzy w zabijanie — oznajmiła z dumą Charmaine. — Ma pewne zasady, którymi kieruje się w życiu i nic nigdy go nie zmieni.

— Właśnie tego się boję — stwierdził powoli Carson.

Charmaine zmarszczyła brwi i uniosła głowę.

— Masz coś konkretnego na myśli? — spytała nieco chłodno.

— Nic specjalnego — odparł bagatelizująco Carson. — Pomyślałem tylko sobie, że nic poza nagłą śmiercią nie zmieni Black Jima Yanceya!

— Chłopcy może go złapią — odparła z nadzieją Charmaine. — A teraz nadszedł czas, abyś zażył lekarstwo, które zostawił lekarz.

Nagle Carson zauważył, że wyglądała na bardzo zmęczoną.

— Siedziałaś przy mnie przez całą noc — powiedział cicho. — Nigdy ci tego nie zapomnę.

Charmaine nabrała z butelki łyżką odrobinę lekarstwa, przyłożyła ją do ust Carsona, po czym wyszła z pokoju. Usłyszała, jak Cummings myje się w umywalni za kuchnią i uśmiechnęła się, podchodząc na palcach do okna oraz obserwując, jak wysoki ujeżdżacz koni dokonuje ablucji. Zmarszczyła brwi ze zmartwienia, gdy zauważyła drżenie jego rąk, ale Gospel uśmiechał się, gdy wycierał je ręcznikiem i poszedł do chaty Pega Lamsona.

— Usmażyłem ci gruby stek z ziemniakami na boku — oznajmił z dumą stary kucharz. — Fasolka z kotła i kowbojska kawa z dużą ilością chleba kukurydzianego. Zajadaj się takim żarciem, a krzepa będzie ci dopisywać.

— Dzięki, Coosa — mruknął z wdzięcznością Cummings.

Coosa był to skrót od cucinero, i większość kucharzy w obozach dla kowbojów była tak nazywana, kiedy ludzie ich lubili. Cummings zajadał się przygotowanym jedzeniem i wypijał już drugą filiżankę Arbuckle, kiedy otworzyły się drzwi. Wszedł Charley Starr i zajął miejsce przy długim stole.

— Uważam, że musiałeś to zrobić, ale teraz trzeba pochować tych bandytów — stwierdził z irytacją właściciel Box Star. — Kilku chłopców już kopie groby i zapowiada, że odejdą, ponieważ zagoniono ich do pracy przy łopatach.

— Przekaż im moje wyrazy ubolewania — mruknął Cummings, ale jego brązowe oczy były przepełnione smutkiem, kiedy pokręcił głową. — Pochowamy ich jak należy — powiedział. — To ostatnia rzecz, jaką możemy dla nich zrobić, a zarazem pewne minimum.

— Wszystko z wyjątkiem kaznodziei — obiecał szorstko Starr. — Ten z miasteczka Carrizzo wyjechał gdzieś poza swoją parafię, ale ci bandyci nie zauważą przecież różnicy.

Gospel Cummings wzruszył kościstymi ramionami.

— Mogę odczytać słowo z Księgi i odmówić prostą modlitwę — zaproponował cicho. — To wydaje się minimum przyzwoitości!

— W takim razie właśnie zostałeś wybrany do zajęcia się wszystkim, co konieczne — zgodził się Starr. — Chciałbym usłyszeć, jak prosisz o łaskę dla tych zabójców, podczas gdy oni zmierzają prosto ku zatraceniu.

— Gdzie są groby? — Cummings spytał łagodnie.

Charley Starr odchrząknął i odwrócił wzrok.

— Na pełnej prerii — odpowiedział krótko. — Tam, gdzie wyją kojoty, a wiatr hula swobodnie!

— Tak by chciał spoczywać każdy kowboj — zgodził się Cummings. — Wybierasz się na pogrzeb?

— Taaa — odpowiedział Starr. — Ja i Coosa opuścimy zwłoki na naszych lassach. Charley Suggs zaprzęgnie konie do wozu, a obaj bandyci zostaną pochowani we wszystkim co mieli, łącznie z butami na nogach. Chciałem przez to powiedzieć, że trzeba by im połamać nogi, żeby je teraz zdjąć. Tam jedzie Charley ze zwłokami,

Stary Sig Boylan przygotował konia dla Cummingsa, a Peg Lamson zdjął fartuch i powiesił go na kołku. Gdy trzej mężczyźni opuścili kuchnię, ze stodoły wyjechała Charmaine Starr na swoim wałachu.

— Dokąd jedziesz, Charmaine? — zapytał ostro jej ojciec.

— Na pogrzeb — oznajmiła dziewczyna. — Nie możemy być poganami tylko dlatego, że ci ludzie byli bandytami.

— To prawda — zgodził się z nią Cummings. — Błogosławieni miłosierni!

— Przestań, kowboju — powiedział ostro Starr. — Czy Boster myślał o miłosierdziu, kiedy rozwieszał tę linę w poprzek szlaku, aby zabić ciebie i tego szatańskiego konia? Czy Shorty McQuade myślał o litości, gdy postrzelił Boba Carsona?

— Człowiek nigdy dokładnie nie wie, o czym myśli jakiś inny człowiek — zauważył powoli Cummings — ani jakie zmiany mogłyby w nim zajść, gdyby miał czas pomyśleć!

— Właśnie dlatego jadę na pogrzeb — powiedziała cicho Charmaine. — Przecież oni nie mogli być tacy źli.

— Nawet w najgorszych ludziach jest wiele dobra — powiedział powoli Cummings, ale Charley Starr wzruszył tylko szerokimi ramionami.

— Zachowaj to na pogrzeb, Gospel — zasugerował. — Świat nie będzie za nimi tęsknił!

Charley Suggs zatrzymał swój zespół przy dwu nowych grobach, około dwóch mil od budynku kwatery głównej rancza. Peg Lamson pamiętał, by wrzucić na wóz parę szczap drewna, które początkowo położył w poprzek otwartych grobów. Potem wyglądał głupio, gdy Charley Starr przypomniał mu, że zmarli są chowani bez trumien.

Starr zdjął swoje lasso z rogu siodła, to samo zrobił Lamson. Przełożyli liny pod jednym z ciał, które owinięto starymi prześcieradłami i obwiązano sznurkami. Pierwsze ciało zostało opuszczone do bliższego grobu, a gdy drugie zostało złożone w miejscu swego ostatecznego spoczynku, Gospel zajął miejsce przed grobami i otworzył swoją wysłużoną Biblię.

— Przeczytam słowo o Chrystusie i dwóch złodziejach — powiedział cicho. — Czy słyszę jakiś sprzeciw?

— Nie, ani jednego — mruknął uroczystym tonem Sig Boylan.

Gospel przeczytał krótkie czytanie. Następnie zamknął wysłużoną Księgę, pochylił głowę, a kowboje zdjęli kapelusze, podczas gdy Gospel odmówił prostą modlitwę za zmarłych. Pochylił się i podniósł grudkę świeżej ziemi, rozkruszył ją w dłoni i rozsypał pył w obu grobach, po czym przemówił cicho.

— Z prochu powstaliście i w proch się obrócicie. Amen!

— Men — powtórzyli kowboje i zakładając kapelusze, wsiedli na konie.

Gospel Cummings zaczął coś mówić, lecz po chwili zmienił zdanie. Sig Boylan oświadczył, że on całą swoją pracę wykonuje z siodła, a Charley odjechał, nie oglądając się za siebie. Cummings westchnął i wziął się za łopatę. Po pięciu minutach pracy, zobaczył cień. Podniósł wzrok i zobaczył Charmaine, przyglądającą mu się z uśmiechem.

— Myślałem, że wróciłaś do domu — powiedział szorstko Cummings.

— Chciałam wrócić z tobą, Gospel — odparła łagodnie dziewczyna. — Nie potrafię dzielić uczuć pozostałych, w obliczu śmierci. Ona wydaje się taka ostateczna!

— W Księdze wspomina się również o zmartwychwstaniu — zauważył Cummings w zamyśleniu. — Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, ale coś w tym musi być.

— Ono istnieje, Gospel — zgodziła się dziewczyna. — Jestem tego pewna.

— Jesteś?

— Zgadza się — oświadczyła szczerze Charmaine. — Pamiętam, jak mama uczyła mnie tego, gdy byłam małą dziewczynką.

Gospel Cummings chwycił ponownie za łopatę i wznowił pracę. Nie odezwał się, dopóki nie skończył swojego zadania, a potem położył łopatę pomiędzy dwoma grobami i odwrócił się do dziewczyny.

— Wiesz, co to oznacza? — spytał cicho i wskazał na dwa groby.

— Co masz na myśli, Gospel? — spytała zaciekawiona dziewczyna.

— Chciałem przez to powiedzieć, że Black Jim Yancey jest na wolności i ma dużą bandę — wyjaśnił Cummings. — Zrabowali czterdzieści sztuk naszych zwierząt pod siodło i połowę z nich zabrali. Coś ci to mówi?

— Obawiam się, że nie rozumiem — przyznała dziewczyna.

— Yancey chce, aby jego ludzie byli dobrze wyposażeni w konie — wyjaśnił Cummings. — Chce mieć pewność, że zdołają uciec, jeśli ranczerzy się wzburzą. Yancey przybył tu, aby rabować bydło, a Box Star czeka długa wojna!

— To znaczy, że będzie walka i zabijanie? — Charmaine spytała szeptem.

Cummings skinął głową, a w jego oczach pojawił się smutek.

— Ludzie będą zabijali jeden drugiego — stwierdził powoli. — Deszcz spadnie zarówno na sprawiedliwych, jak i niesprawiedliwych!

Pokręciła głową, dosiadła konia i zwróciła uwagę na zachodzące słońce.

— Lepiej wracajmy do domu, Gospel — powiedziała. — Będziesz musiał ostrzec tatę, a ja już się martwię. Większość ludzi zbiera na dostawy nasze woły nad South Fork i przyjadą na kolację. Wszyscy z wyjątkiem trzech z nich, którzy pozostaną, aby pilnować w nocy stada.

Cummings założył swojego starego stetsona i wsiadł na swojego myszatego konia. Następnie podjechał blisko Charmaine i ujął jedną z jej drobnych dłoni.

— Zajmę się tym, mała przyjaciółko — oznajmił dziewczynie z powagą. — Zobaczysz, że to załatwię.

— Jestem pewna, że to zrobisz, Gospel — zapewniła go dziewczyna. — A tata byłby szczęśliwy, gdybyś teraz przejął kontrolę i został zarządcą Box Star!

— Może po tym, jak zakończą się te kłopoty — odpowiedział powoli Cummings i wjechali na dziedziniec Box Star, mając za plecami zachodzące słońce.

Rozdział 5

Gospel Cummings przywiązał konia do konowiązu, ruszył z Charmaine do dużego domu i wszedł za nią do frontowego pokoju. Bob Carson przywitał go serdecznie i obaj uścisnęli sobie dłonie. Cummings odwrócił się do Charleya Starra i powiedział w zamyśleniu.

— Lepiej podwoić nocne straże, szefie — zasugerował. — Black Jim Yancey przyjechał tu ze swoją bandą, aby rabować wołowinę, i nie zamierza teraz z tego tak łatwo zrezygnować!

— Co takiego? — spytał ostro Starr. — To znaczy, nawet po stracie McQuade'a i Bostera?

— Powiedziałbym, że Yancey musi mieć ze sobą niezłą bandę — odparł ponuro Cummings. — Jesteśmy niecały dzień drogi od granicy i tylko dwa dni od zatoki. Wydaj ludziom dodatkowe naboje i każ im jeździć z karabinami przy siodle!

— Wygląda na to, że masz jakieś przemyślenia — stwierdził Starr z ponurym uśmiechem.

— Mam kilka — przyznał Cummings. — Chciałbym wytłumić część tego zamieszania, zanim się naprawdę zacznie!

— Wybić gang! — zasugerował cicho Carson. — Pozabijać ich, zanim oni zaczną zabijać naszych ludzi!

— Chciałbym raczej ograniczyć liczbę zabójstw — stwierdził Cummings.

Carson uśmiechnął się.

— I dlatego każesz ludziom nosić karabiny przy siodle — zadrwił. — Będziesz musiał się bardziej postarać, Gospel.

— Zamierzam się bardziej postarać — odpowiedział szybko Cummings. — Ale noszenie przy sobie środków ochrony, wcale nie musi oznaczać bezmyślnego zabijania!

— Słuchaj, Gospel — powiedział powoli Starr. — Dlaczego nie zostaniesz zarządcą Box Star? Podwoję ci pensję, a później porozmawiamy o wykupieniu udziałów!

Bob Carson obserwował twarz swojego przyjaciela, gdy Gospel Cummings powoli pokręcił głową. Dla Cummingsa była to szansa na dobry start; szansa, z której większość ludzi skwapliwie by skorzystała.

— Mam własny mały problem, Charley — odpowiedział cicho Cummings. — Kiedy go rozwiążę, porozmawiamy ponownie.

— Ale ja potrzebuję cię teraz, Gospel — nalegał Starr. — Przejmiesz dowodzenie nad ludźmi?

— Tak jak powiedziałeś, szefie — zgodził się Cummings — znam Jima Yanceya i znam niektóre z jego metod. Pójdę zaraz do baraku sypialnianego i porozmawiam z chłopakami, a ty na wszelki wypadek przygotuj skrzynkę nabojów.

Kiedy Cummings wszedł do długiego budynku, dwunastu mężczyzn wylegiwało się na pryczach. Czekali, aż Peg Lamson zawoła ich na kolację, ale okazali zainteresowanie, gdy zobaczyli, że Cummings patrzy na nich z powagą.

— Stary Charley Starr poprosił mnie, abym na jakiś czas przejął nad wami pieczę i zgodziłem się — zaczął powoli Cummings. — Zbliża się wojna, ilu z was jest gotowych walczyć za żelazne stemple, które wypłacają wam pensje?

— Każdy syn swojej matki — odezwał się Charley Suggs. — Mam rację, chłopcy?

— Jasne jak słońce — odpowiedzieli natychmiast zdziwieni kowboje.

— Wszystko będzie się toczyć, jakby nie było żadnej walki — ostrzegł Cummings. — Każdy członek załogi będzie jeździł ze strzelbą przy siodle. Podróżujecie parami i nie próbujecie samotnych zagrywek. Stary Charley szykuje skrzynkę nabojów. Chrońcie się przez cały czas, ale to nie znaczy, że musicie strzelać, aby zabić, za każdym razem, gdy traficie na bandytę!

— Masz na myśli Black Jima Yanceya? — zapytał Suggs.

Gospel Cummings skinął głową.

— Yancey dowodzi bandą nocnych rabusiów, i czasami ma w grupie nawet dwudziestu ludzi — wyjaśnił Cummings. — Każdy z nich jest poszukiwany przez prawo. Na razie zamierzam podwoić liczbę nocnych stróżów w South Fork, i każdy z nich będzie musiał wykonać trudną kowbojską robotę.

Wywołał trzy nazwiska i kazał ludziom osiodłać świeże konie. Następnie wyznaczył wachtę pomocniczą i wydał rozkazy na wypadek, gdyby zostali zaatakowani.

Stary kucharz zaczął dzwonić w trójkąt i zawołał:

— Chodźcie i weźcie sobie jedzenie!

Kowboje weszli do chaty i podczas posiłku niewiele rozmawiali. Gospel Cummings wyruszył z trzema wybranymi przez siebie ludźmi, uzbrojonymi w karabiny oraz sześciostrzałowce. Gdy dotarli do South Fork, zastali stado na sprzedaż rozłożone na noc, i Cummings rozmieścił swoich ludzi oraz pojechał porozmawiać z poganiaczami już stojącymi na straży. W mroku wyszedł mu na spotkanie wysoki kowboj, a Cummings zawołał go po imieniu.

— Cześć, Tom, widziałeś coś niezwykłego?

Tom Hammond zapiął pas i podjechał bliżej.

— Znasz Bide'a Jacksona, który założył B Bar J na południe stąd? — spytał Cummingsa.

— Masz na myśli tego łysego gościa z Arkansas, który w zeszłym roku kupił starą posiadłość Townsenda? — spytał Cummings.

— To ten gość — zgodził się Hammond. — Przyjechał tu tuż przed zmrokiem, mówiąc, że zgubiło mu się kilka koni. Przejrzał nasze zwierzęta na sprzedaż i musiał dokonać podsumowania. Stwierdził, że trzymamy około tysiąca sztuk na rynek i powiedział, że wszystkie wyglądają na pierwszorzędne.

— Zwykle powiedziałbym, że to coś absolutnie normalnego — stwierdził Cummings z zamyśleniem. — Ale po prostu nie podoba mi się ten Bide Jackson i jego wścibskie zachowanie.

— Był obładowany żelastwem jak juczny koń — dodał Hammond. — Przyjechał z karabinem przy siodle i dwoma sześciostrzałowcami przypiętymi do bioder.

— Czy przyjechał sam? — spytał Cummings.

— Tym razem tak było — odpowiedział Hammond. — Przegoniłbym go, ale przypomniałem sobie, co mówiłeś, żeby teraz nie wszczynać żadnych problemów.

— To nie zaszkodzi — zgodził się Cummings. — Załóżmy, że jadę na pastwisko któregoś z sąsiadów. Wszyscy mamy zwyczaj żeby przyglądać się ich zwierzętom, kiedy przyjedziemy. Poznajemy ich stada prawie równie dobrze, jak znamy swoje własne.

— Bide Jackson przyglądał się wszystkiemu zbyt długo i zbyt uważnie — zaprotestował Hammond. — Zauważył, że nasze zwierzęta na sprzedaż są w doskonałym stanie, najlepszym, jakie widział na pastwiskach.

— Może po prostu zebrało mu się na sąsiedzką wizytę — stwierdził uspokajająco Cummings.

— Nie Bide'owi Jacksonowi — zaprzeczył Hammond. — Jeśli chciałbyś mnie spytać, to uważam, że jego stado cieląt urosło w tym roku zbyt szybko, i to nie wszystko. Jeden z chłopaków przejeżdżał tamtędy dziś po południu, i wokół B Bar J kręci się mnóstwo obcych!

— Jacy obcy? — zapytał powoli Cummings.

— Obwieszeni bronią włóczędzy w siodłach! — odpowiedział natychmiast Hammond. — Powinniśmy mieć tutaj więcej prawa, Gospel!

— Mamy całe mnóstwo prawa — zauważył Charley Suggs, podchodząc bliżej i stukając w sześciostrzałowy pistolet w kaburze.

Gospel Cummings zmarszczył brwi.

— Nie zaczynajcie żadnej strzelaniny — ostrzegł. — Musimy przepędzić to stado wołowiny, a stary Charley nie wytrzyma teraz żadnych strat.

— Taaa? A co z tym Black Jimem Yanceyem? — dopytywał się Suggs. — Sam powiedziałeś, że to herszt bandy złodziei i zabójców!

— Nie mówiłem, że nie wolno nam się bronić — szybko poprawił się Cummings. — To jednak nie znaczy, że mamy chodzić z palcami na spustach i strzelać do każdego nieznajomego, którego zobaczymy!

— Kiedy złodzieje bydła grasują po okolicy, to może być całkiem niezły pomysł — warknął Suggs. — Zwłaszcza po tym, co się stało z Bobem Carsonem!

— Nie będę strzelał panu Bogu w okno, jeśli nas zaatakują — obiecał ponuro Tom Hammond.

— Ja też nie — zgodził się Cummings. — Teraz zatoczmy powoli koło i miejmy oczy szeroko otwarte. Zaczniemy spychać stado bliżej domu o świcie, a wy, chłopcy, będziecie mogli nadrobić zaległości, kiedy nadejdzie zima.

Cummings objechał śpiące stado, a zmęczeni kowboje byli zadowoleni, gdy z ciemności wyłoniło się ich wsparcie z siedziby Box Star. Była prawie

północ i Cummings zesztywniał w siodle, kiedy zobaczył punkcik światła na wschodzie. Zawołał Charleya Suggsa.

— Wiesz o kimś, kto by tamtędy jechał, Charley? — spytał go.

— O nikim poza Bide Jacksonem — odpowiedział sugestywnie Charley Suggs.

— Jacyś z tych obcych, o których wspomniał Hammond, mogli urządzić sobie obozowisko — powiedział powoli Cummings.

— Jeśli tak, to rozpalili ogromny ogień — warknął Suggs. — To światło robi się coraz większe!

— Może podpalić trawę — zgodził się Cummings. — A my potrzebujemy teraz wszystkich zapasów, jakie mamy.

— To nie jest pożar trawy — stwierdził Suggs po dłuższym badaniu. — Wygląda raczej na palące się siano.

Gospel Cummings poderwał się na nogi, długo się wpatrywał w płonący w oddali ogień i chwycił Suggsa za ramię.

— Czy to nie tam składowaliśmy siano na zimową paszę? — spytał Cummings piegowatego kowboja.

— Do diabła, masz rację, Gospel — zgodził się podekscytowany kowboj. — Wygląda na to, że ktoś podpalił te stosy!

— Lepiej tam wróćmy, żeby pomóc! — zasugerował Hammond.

— Czekajcie! — powiedział Cummings surowo. — Jeśli się nie mylę, to jest ciemna sprawka, kowboje. Ktoś chce, żebyśmy tam pogalopowali i pozostawili stado pod słabą strażą. Wy, chłopcy, macie trzymać podwójne warty, a wy zostajecie tutaj. Zacznijcie jeździć wokół stada i trzymajcie broń pod ręką!

Gospel wpatrywał się w rosnący ogień w oddali. Miał ze sobą dziewięciu ludzi, sześciu pozostało w kwaterze głównej, aby gasić pożary w stogach siana. Nagle bydło poderwało się na nogi, gdy na wschód od nich rozległ się głośny wystrzał z sześciostrzałowca.

— Kierujcie je na północ! — krzyknął Cummings i pognał konia ostrogami.

Teraz bydło już ruszyło i zaczęło biec, i otoczyły je powiewające płaszcze przeciwdeszczowe, a ze wszystkich stron zaczęły błyskać wystrzały rewolwerów. Stado ruszyło na południe, lecz ludzie z Box Star zamknęli je w środku i zepchnęli znajdujące się najbliżej nich sztuki na północ. Racice tupotały, a rogi zderzały się z hukiem, gdy przerażone bydło zebrało się na środku terenu, na którym mieli je zatrzymać. Cummings pchnął swojego konia wzdłuż boków stada, próbując zmusić ryczące byki do biegania w koło.

Jakiś wrzeszczący jeździec wymachiwał płaszczem i strzelał z sześciostrzałowca. Cummings oddał strzał do nieznajomego. Złodziej bydła wyleciał przez łęk swego siodła, jak z katapulty, i zniknął pod kopytami pędzącego bydła.

Charley Suggs i Tom Hammond odskoczyli od stada i zatrzymali obok siebie konie, wybierając cele dla swoich dymiących karabinów. Cummings podjechał do nich, krzycząc żeby ruszyli za nim, i cała trójka pognała wzdłuż napierających boków stada, spychając jego przewodników w prawo.

Inny kowboj z Box Star podbiegł galopem, aby pomóc i nagle spadł z siodła, gdy zaciekle szczeknął sześciostrzałowiec. Charley Suggs warknął ze złości oraz uniósł karabin, i w tym samym momencie wrzeszczący jeździec spadł z konia.

Jeśli Cummings to zauważył, nie skomentował. Bydło biegało jak szalone, wypełniając nocne powietrze swym przerażonym rykiem. Karabiny i sześciostrzałowce huczały, gdy wściekli kowboje strzelali do złodziei bydła, którzy próbowali uciec i dołączali huk własnej broni palnej, do tej bezładnej walki.

Gospel Cummings pomyślał o stogach siana płonących w oddali. Ta pasza będzie bardzo potrzebna zimą. Po chwili jednak wysokiego kowboja naszła trzeźwa myśl. Gdyby bydło zostało skradzione, siano nie byłoby do niczego potrzebne.

— Spychać je na północ! — krzyknął Cummings. — Zaczynają zakręcać!

Trudno było w ciemnościach odróżnić przyjaciela od wroga, a załoga Box Star poświęcała teraz większość uwagi na zawracanie spłoszonego bydła. Ogień na wschodzie stawał się coraz jaśniejszy, a Gospel jechał jak szaleniec, wykrzykując rozkazy do swoich harujących w pocie czoła ludzi.

Żaden z kowbojów z Box Star nie miał na sobie płaszcza, co ułatwiało rozróżnienie celów. Nocne powietrze wypełnione było wzburzonym crescendo ryczącego bydła, grzechoczących rogów i kanonady z sześciostrzałowców i karabinów. Lecz bydło biegło na północ, a potem zaczęło zwalniać, gdy nacisk na jego flanki osłabł.

Cummings pojechał do Charleya Suggsa i Toma Hammonda, którzy trzymali się w pobliżu niego i którzy stworzyli grupę walczących i pracujących. Teraz byki truchtały już ze zmęczenia, a przewodnicy stada wpadli do Claybank Creek i zatrzymali szaleńczą panikę.

— Ilu ludzi straciliśmy? — spytał Hammond bezbarwnym, zmęczonym głosem.

— Dwóch, o ile wiem — odpowiedział szorstko Cummings. — Młody Jack Blake, który był jednym z pierwszych, którzy dostali, i nie mogę znaleźć śladu Juda Thompsona!

— Wpadł mi w oko jeden hombre — oznajmił powoli Hammond. — Wysoki dżentelmen ubrany cały na czarno, z wyjątkiem białej koszuli!

— Black Jim Yancey! — wykrzyknął Cummings. — Czy dorwałeś sukinsyna?

— Nie, nie udało się — przyznał Hammond z rozczarowaniem. — Jego koń skoczył, w chwili gdy strzeliłem, a potem zniknął w ciemnościach. Która godzina, twoim zdaniem?

— Prawie druga — odpowiedział Cummings. — Nie będziemy mieć więcej kłopotów z bydłem tej nocy, ale ten długi bieg nie wyszedł mu na dobre. Straciliśmy dużo dobrego mięsa karmionego trawą, ale to lepsze niż utrata stada.

— Te pożary przygasły, Gospel — odezwał się Charley Suggs. — Myślisz, że to złodzieje bydła rozpalili je, żeby nas odciągnąć od stada?

— Jestem tego pewien — odpowiedział potwierdzająco Cummings.

— Stary nie byłby w stanie teraz znieść takiej straty — zauważył powoli Suggs. — Ani żadna inna firma w tych stronach.

— Uratowaliśmy wołowinę — powiedział powoli Cummings. — Ale kosztowało to życie dwóch naszych ludzi.

— Musieliśmy dostać co najmniej z pół tuzina tych nocnych złodziei — stwierdził Suggs z cichą satysfakcją. — I większość z nich nie będzie potrzebowała pochówku, nie po tym, jak stado ich rozdeptało!

Cummings poczuł wielkie zmęczenie, kiedy przypomniał sobie o zabitych. Zawrócił konia, powiedział, że dalej pojedzie sam, i skierował się w stronę Box Star.

Jego koń zarżał, witając jakiegoś innego konia, którego Gospel Cummings nie widział, ale chwilę później Charley Starr i Charmaine wyjechali z zarośli i zawołali do zmęczonego jeźdźca.

— Czy uratowałeś stado na sprzedaż, Gospel? — krzyknął Starr.

Cummings skinął głową.

— Są bezpieczne niedaleko Claybank Creek — odpowiedział. — Dzień dobry, Charmin'!

— Straciliśmy około połowy naszego zimowego siana — powiedziała dziewczyna ze złością. — Te stogi zostały podpalone celowo i najlepsze, co mogliśmy zrobić, to powstrzymać ogień przed rozprzestrzenianiem się. Wyglądasz na zmęczonego, Gospel — dodała troskliwie.

— Zmęczony i chory na duchu — zgodził się Cummings. — Wczoraj w nocy zginęło co najmniej ośmiu ludzi, a dwóch z nich to nasi chłopcy. Tej watasze wilków przewodził Black Jim Yancey, ale uciekł — powiedział z goryczą.

— Uratowałeś Box Star, Gospel — stwierdził szorstko Charley Starr. — Podjąłeś się przewodzenia załodze, i czy ci się to podoba, czy nie, dam ci ćwierć udziału w zyskach, kiedy sprzedamy tę zebraną wołowinę!

— Zrobię, co w mojej mocy, ale będziesz potrzebował tych zysków w całości — odpowiedział cicho Cummings. — Za planami Black Yanceya kryje się coś więcej niż tylko kradzież bydła, i zamierzam dowiedzieć się, co to jest!

— Jeśli będziesz miał na muszce tego morderczego sukinsyna, to strzelaj, żeby zabić! — oznajmił ponuro Starr. — Tam jedzie jeden z chłopców z wozem; pomyślałem, że może nam się przydać. Lepiej wracaj i trochę się prześpij.

Gospel skinął głową i odjechał w ciemność.

Rozdział 6

Gospel Cummings nie pojechał do Box Star. Poczekał, aż Charley Starr i jego córka znikną z pola widzenia, po czym skierował swojego zmęczonego już konia, w prawo. Godzinę później zatrzymał się na podupadłym ranczu Bide'a Jacksona, uwiązał konia do konowiązu przed rozpadającym się domem i wszedł na rozklekotaną werandę.

— Szukasz tu kogoś? — spytał jakiś głos, cedząc słowa, a z frontowego pokoju wyszedł wysoki, chudy mężczyzna.

Cummings zmrużył oczy i starał się nie patrzeć na Bide'a Jacksona. Wychudzony ranczer miał na sobie parę połatanych dżinsów przewiązanych sznurem zamiast paska. Jego dżinsowa koszula była cała w poprzypalanych plamach, ale ciężki sześciostrzałowiec w kaburze był na wpół wyciągnięty, aby można go szybko dobyć.

— Szukałem cię, Jackson — powiedział cicho Cummings. — Chciałem zapytać o nieznajomych, których widzieli u ciebie chłopcy.

— Nająłem pomocników — odparł Jackson. — Co cię to obchodzi?

— Nie prowadzisz wielkiego stada bydła — odparł Cummings z zamyśleniem. — Zastanawiałem się tylko, do czego potrzebujesz więcej ludzi.

— Posłuchaj, Cummings — oznajmił szorstko Jackson. — Nie jeżdżę po okolicy, aby tłumaczyć się tobie czy staremu Charleyowi Starrowi, jak mam zamiar prowadzić swój majątek. Nie powinieneś tu przyjeżdżać i zadawać mi takich pytań!

— Nie denerwuj się — powiedział uspokajająco Cummings. — Wiesz, jak to jest w krainie bydła, gdzie zwierzęta biegają swobodnie po otwartym terenie.

— Nie wiem, więc może ty mi to powiedz — odparł Jackson.

Cummings zignorował zawoalowaną zniewagę.

— Wszyscy staramy się znać zwierzęta, które hodują nasi sąsiedzi — wyjaśnił. — Wiemy, ile ziemi posiada każdy człowiek i ilu ludzi potrzebuje do pomocy.

— Kiedy potrzebuję pomocników, wiem, gdzie ich znaleźć — warknął Jackson. — Potrzebowałem ich, więc wziąłem kilku ludzi do pracy. Czy to jest twoja sprawa?

— Może być — odpowiedział ponuro Cummings. — Jakby zresztą nie było, paru z nich nie przyjedzie na śniadanie!

Bide Jackson pochylił się do przodu, czubkami palców dotykając rękojeści swojego sześciostrzałowca.

— Co to znaczy? — zaczął się dopytywać.

— To znaczy, że złodzieje próbowali ulotnić się zeszłej nocy ze stadem na sprzedaż Box Star — odpowiedział Cummings bez dalszych uników. — Nie udało im się i myślę, że z sześciu z nich straciło przy tym życie!

— Dobrze im tak, skoro byli złodziejami — oznajmił Jackson, wzruszając szczupłymi ramionami. — Tylko, co to ma wspólnego ze mną?

— Stary Charley Starr zamierza wezwać prawo — poinformował go spokojnie Cummings. — Mówię o tym tak na wszelki wypadek, gdyby ktoś miał coś do ukrycia. Dałoby mu to szansę na oczyszczenie się z zarzutów.

— No cóż, dzięki za nic, Cummings — odparł Jackson z uśmiechem. — Czy stary Charley ma zamiar zwiewać z podwiniętym ogonem?

Cummings wpatrywał się we wredną twarz Jacksona i szarpnął za zarost na swojej brązowej brodzie.

— Dlaczego stary Charley miałby opuszczać tę okolicę? — spytał powoli.

— Z powodu czegoś, co mógł zrobić dwadzieścia pięć lat temu — odpowiedział Jackson. — I ja wiem, co to jest!

Gospel Cummings szukał w pamięci jakiejś wskazówki na temat tej zawoalowanej groźby.

— Czy to coś, co sam sobie wymyśliłeś? — spytał spokojnie Cummings. — Mówię tak, bo przecież znam starego Charleya od lat i nigdy nie słyszałem, żeby był poszukiwany przez prawo!

— Znałeś go dwadzieścia pięć lat temu? — spytał Jackson i uśmiechnął się, gdy Cummings powoli pokręcił głową.

— Ale słyszałem większość plotek — dodał pośpiesznie Cummings. — Stary Charley był podobny do większości młodych Teksańczyków: dobrze się bawił. Sam robiłem to samo!

— Powinieneś spytać Jima Yanceya — wycedził Jackson przez zęby. — Być może Black Jim mógłby cię wprowadzić w sprawy, w których nic nie wiesz.

— A co to ma wspólnego z Jimem Yanceyem? — zaczął się nagle dopytywać Cummings.

— Och, nic — odparł Jackson. — Ale ma to coś wspólnego z ojcem Jima Yanceya. On też był bandytą, pamiętasz?

Gospel Cummings skoczył do przodu i chwycił Jacksona za lewe ramię. Jackson próbował wyciągnąć pistolet, ale Cummings odrzucił go na bok uderzeniem i pchnął chudego złoczyńcę. Zatrzymał się, gdy coś twardego stuknęło go w kręgosłup.

— Cofnij się i zacznij gadać bardziej rozsądnie! — ostrzegł ochrypły głos.

Cummings zrobił krok w tył i odwrócił głowę. Patrzył w rozgorączkowane, czarne oczy Jima Yanceya, a wysoki bandyta wskazał na trzymany w prawej ręce sześciostrzałowiec.

— Teraz to ty słuchaj, a ja będę mówił — oznajmił ponuro Yancey. — Będziesz mnie słuchał i zrobisz wszystko, co ci każę!

— Naprawdę? — mruknął Cummings. — Co ty nie powiesz?

— Morderstwo jest zawsze przestępstwem! — powiedział cicho Yancey. — Zabójstwo z premedytacją nie ulega przedawnieniu!

— O czym sam powinieneś wiedzieć — zauważył obojętnie Cummings.

— I mogę dodać kolejny karb na rękojeści mojego rewolweru bez żadnych konsekwencji — ostrzegł Yancey. — Ale potrzebuję cię na chwilę, więc pozwalam ci żyć!

— Nie żeby to miało jakieś znaczenie — odparł Cummings, wzruszając ramionami. — Jesteś ohydnym kłamcą, kiedy oskarżasz Charleya Starra o morderstwo!

Zatoczył się do tyłu, gdy Jim Yancey uderzył go lewą ręką w twarz. Wtedy banita przykucnął za swoim sześciostrzałowcem i ośmielał Cummingsa, żeby zaryzykował.

— No, sięgnij po tego gnata w kaburze — zachęcał go.

Gospel Cummings poczuł przypływ gniewu, który napiął potężne mięśnie jego długich nóg. Powstrzymał się od skoku, który miał go doprowadzić do śmierci i na chwilę zamknął oczy, aby odzyskać panowanie nad sobą. Odetchnął głęboko i otworzył oczy.

Yancey stał nadal przykucnięty, z palcem mocno zaciśniętym na spuście. Jego czarne paciorkowate oczka zrobiły się czerwone od morderczego blasku.

— Zrób ten krok! — ośmielał wysokiego ujeżdżacza koni. — Mam cię na muszce i obaj o tym wiemy!

Gospel Cummings otarł strużkę krwi z posiniaczonych ust. Następnie uśmiechnął się i popatrzył prosto w czarne oczy bandyty.

— Pewnego dnia zabiję cię za to, Black Jimie — zagroził spokojnie. — Obaj o tym wiemy!

— Możesz spróbować — zgodził się Yancey, zmieniając front. — Czy słyszałeś może kiedyś o gangu Yeagera, który działał w okolicach starego Fort Smith?

Gospel Cummings zmarszczył czoło i zaczął podążać ścieżkami pamięci. Po chwili skinął głową; gang Yeagera był plagą południowo-zachodnich stanów pod koniec wojny secesyjnej.

— Słyszałem o nich — powiedział powoli. — Działali przed moimi czasami, ale byli bandą bezwzględnych zabójców.

— Mój stary był jednym z nich — oznajmił z dumą Yancey. — Charley Starr był kolejnym i nie nazywaj mnie znowu kłamcą!

Gospel Cummings wciągnął powoli głęboki oddech.

— Mówisz, że stary Charley zabił kiedyś człowieka? — zapytał z wahaniem.

— Zabił go i okradł jego zwłoki z pięciu tysięcy w złocie! — stwierdził Yancey. — To właśnie zapewniło mu początek na Box Star, tyle że w tamtych czasach nazywał się Grant Storey!

Cummings wpatrywał się w twarz bandyty i powoli pokręcił głową.

— Nie wierzę w to — oznajmił cicho. — Musiałbym mieć jakiś dowód.

Jim Yancey zarumienił się ze złości i zacisnął cienkie wargi. Przez chwilę wydawało się, że naciśnie spust i podpali proch na panewce, lecz po chwili uśmiechnął się chłodno i wycofał się za swoją groźną broń.

— Nie rób tego więcej, Cummings — ostrzegł chrapliwie. — Nazwij mnie jeszcze raz kłamcą, a już nigdy nie powtórzysz tego błędu. Mówię ci to po raz ostatni!

Gospel Cummings pokręcił z uporem głową.

— Nazywaj to sobie, jak chcesz, Yancey — oświadczył spokojnie. — Ale znam Charleya i wiem, jaką ma reputację. Musiałbym mieć więcej

dowodów niż słowo nocnego rabusia, który przez większość swojego dorosłego życia krył się i uciekał jak szczur!

— Pokaż mu, Bide — powiedział Yancey do Jacksona. — Od razu ten śpiewający psalmy sukinsyn zacznie nas słuchać!

Bide Jackson wszedł do domu i wrócił ze starą gazetą. Podał ją Cummingsowi i wskazał na zdjęcie.

— Widziałeś to kiedyś? — zapytał triumfalnie.

Gospel Cummings wpatrywał się w zdjęcie, a na jego surowej twarzy widać było zaskoczenie. Widział zdjęcia Charleya Starra, zrobione w czasach, gdy hodowca bydła poślubił matkę Charmaine. Twarz, która spoglądała na niego z pożółkłej starej gazety, była twarzą Charleya Starra.

— Jest poszukiwany za morderstwo i rabunek — oznajmił Yancey bez ogródek. — Sam możesz to przeczytać!

Gospel Cummings przeczytał wyblakły drukowany tekst, który informował o zabiciu ranczera Johna Crawforda z Fort Smith i rabunku pięciu tysięcy dolarów w złocie.

— Wezmę tę gazetę z powrotem — zażądał arogancko Jackson. — I co?

— Co mam zrobić? — spytał Cummings, a jego ręce zaczęły drżeć.

— Daj mu łyknąć tego twojego jadu węża — powiedział Yancey do Jacksona. — Kiedy ktoś zaczyna się trząść, często przychodzi mu do głowy jego sześciostrzałowiec, a ja nie chcę go jeszcze zabijać!

Jackson wziął ćwierćlitrową butelkę z pudełka na werandzie i podał ją Cummingsowi. Cummings pokręcił przecząco głową, lecz potem zmienił zdanie. Wziął butelkę, wyciągnął korek zębami, zrobił znak kciukiem i wypił do zaznaczonego miejsca.

— Lepiej wypij sobie jeszcze jednego na drogę — zasugerował Yancey. — Podtrzyma cię w miejscach, w których zostałeś zdruzgotany!

Cummings odchylił głowę do tyłu i zgiął łokieć. Jego ręce były już nieruchome i pewne, gdy chciał zwrócić butelkę Jacksonowi, który machnął na nią ręką i kazał mu zatrzymać ją dla siebie.

— Będziesz jej potrzebował — ostrzegł ponuro Yancey. — Czy zgodziłeś się na stanowisko zarządcy kowbojów w Box Star?

— Zgadza się — przyznał Cummings.

— W takim razie możesz wydawać załodze rozkazy dzienne — powiedział Yancey z uśmiechem. — Niech zbiorą to stado i zatrzymają je nad Claybank Creek, dopóki zwierzęta nie odpoczną i nie nabiorą trochę ciała. I powiedz Grantowi Storeyowi, że chcę go tu widzieć jutro wieczorem. Słyszysz?

— Słyszałem — powiedział powoli Cummings. — Ale jeśli stary tu przyjedzie, to ja będę razem z nim!

— Niech będzie — zgodził się Yancey. — Mój stary był partnerem Storeya i nigdy nie dostał swojej działki. Ja zamierzam ją teraz otrzymać!

— To sprawa między tobą a szefem — oznajmił Cummings. — A on jest dosyć uparty, gdy musi przygiąć karku!

— Mogę go wyprostować — odpowiedział pewnie Yancey. — Tak jak powiedziałem za pierwszym razem, chcę dostać swoją część!

— To będzie dwa tysiące pięćset dolarów — stwierdził powoli Cummings. — Jestem pewien, że stary Charley da ci je po tym, jak wyśle swoją wołowinę!

Yancey zaśmiał się cicho.

— Zamierzam je odebrać wraz ze skumulowanymi odsetkami — powiedział powoli. — W ten sposób zostanę cichym wspólnikiem Box Star i dostanę połowę pieniędzy od spedytorów. Ale nie mówmy o tym Storeyowi, sam mu to powiem!

Gospel Cummings skinął głową. Black Jim Yancey trzymał teraz w ręku wszystkie zwycięskie karty, a sześciostrzałowiec w dłoni, nadawał odpowiednią wagę jego rozkazom. Cummings podszedł do poręczy, odwiązał konia i wspiął się na siodło.

— Powiem mu — zgodził się. — Będziemy tu jutro wieczorem o ósmej lub w okolicy tej godziny.

Rozdział 7

Charley Starr siedział w dużym frontowym pokoju i przeglądał księgi rachunkowe. Hodowca uniósł wzrok, kiedy wszedł Cummings, a potem zaczął uważnie przypatrywać się swojemu zarządcy. Zauważył smutek w głęboko osadzonych brązowych oczach Cummingsa oraz świeże rozcięcie na jego wardze, i odezwał się ostro.

— Masz z kimś kłopoty, Gospel?

— Może powinniśmy wyjść do warsztatu, Charley — zasugerował Cummings — żeby nikt nas nie słyszał. To, co mam ci do powiedzenia, to paskudna sprawa.

— Nie może być aż tak źle — odparł Starr z uśmiechem. — Wygląda na to, że nie jest to nic, czego nie załatwiłby szybko dobyty rewolwer, ale pójdę z tobą.

Obaj mężczyźni opuścili dom i przeszli przez duży dziedziniec. Gdy Cummings mijał dużą zagrodę, w której zamknięty był Szatan, powitało go powitalne skomlenie, i Cummings pogłaskał czule szyję myszatego. Następnie ruszył za Starrem do szopy ze sprzętem i wszedł do środka.

— Chodzi o to siodło, tutaj — zaczął Gospel i rozejrzał się po dziedzińcu, aby upewnić się, że są sami, zanim porzucił pozory. — Spotkałem się z Bidem Jacksonem i Black Jimem Yanceyem — kontynuował przyciszonym głosem.

Charley Starr rzucił okiem w dół, na sześciostrzałowca na prawej nodze swojego nowego zarządcy kowbojów.

— Zabiłeś ich, oczywiście? — spytał.

Gospel Cummings pokręcił przecząco głową.

— Rozmawiałem z Jacksonem, kiedy Yancey wbił mi w plecy koniec lufy swojego rewolweru — przyznał niechętnie. — Nie można się za mocno spierać z sześciostrzałowcem, więc posłuchałem. Jim Yancey chce się z tobą spotkać jutro o ósmej wieczorem w B Bar J.

Charley Starr uśmiechnął się ponuro i potarł rękojeść swojej broni.

— Wezmę ludzi i pojadę — zgodził się szybko. — Równie dobrze można załatwić to teraz, jak i kiedy indziej!

— Obiecałem mu, że przyjedziemy sami — powiedział cicho Cummings. — Jak wiesz, ja zawsze dotrzymuję obietnic!

— Wiem o tym, Gospel — zgodził się Starr. — Ale zostawiłeś sobie otwartą furtkę wyjścia, kiedy włączyłeś mnie do tej obietnicy. Nie miałeś pewności, czy pojadę tam z tobą i czy nie zabiorę wystarczającej liczby ludzi, aby zapewnić nam ochronę!

— Tu chodzi o coś, o czym nie chciałbyś, aby ludzie wiedzieli, tak jak odczytałem te informacje — oznajmił złowieszczo Cummings. — Im więcej osób wie o jakiejś tajemnicy, tym większe są szanse, że wyjdzie ona na jaw, a więc nie jest to już tajemnica.

Oczy Charleya Starra zwęziły się i obserwował uważnie twarz swojego wysokiego zarządcy.

— Pojechałeś tam sam i ten bandyta i jego segundo dźgają cię w plecy końcem rewolweru — mruknął z zamyśleniem. — Jeden z nich trochę cię podpuścił, a ty wracasz tutaj, wyglądając jak prorok zagłady. Umawiasz mi spotkanie, nie pytając mnie o nic. Utknąłem na z góry ustalonej przez kogoś ścieżce!

— Może nie utknąłeś — poprawił go Cummings. — Być może czas zatarł pewne rzeczy lub sprawił, że o nich zapomniałeś.

— Chodzi to o coś więcej niż mówisz, Gospel — powiedział Starr z zamyśleniem. — Wykrztuś to w końcu, człowieku!

— Zastanów się dobrze — zasugerował cicho Cummings. — Cofnij się w czasie o jakieś dwadzieścia pięć lat, gdzieś w okolice starego Fort Smith!

— To byłoby zaraz po wojnie — zauważył powoli Starr. — Skupowałem wtedy bydło i zalecałem się do matki Charmaine.

— Banda Yeagera — podpowiedział Cummings. — Słyszałeś kiedyś o nich?

— Wszyscy o nich słyszeli — odpowiedział Starr z irytacją. — O co, na Boga, ci chodzi, Gospel?

— Tak więc, kolejne tropy — powiedział Cummings przyciszonym głosem. — Był sobie pewien stary hodowca bydła o nazwisku John Crawford. Miał pastwiska na obrzeżach Fort Smith. I co?

— Nigdy o nim nie słyszałem — warknął Starr.

— Sprzedał sporo bydła i dostał za nie nieco ponad pięć tysięcy — kontynuował Cummings. — Potem Crawford został zatrzymany przez przydrożnych rabusiów i zabity. Facet, który go załatwił, zabrał pięć tysięcy i zaginął.

— To znaczy, że prawo nigdy nie złapało tego rabusia? — dopytywał się Starr.

— Nigdy go nie złapali, tak słyszałem — odpowiedział Cummings. — Ale ten bandzior miał kumpla o nazwisku Yancey, ojca Black Jima.

— Teraz sobie przypominam — wybuchł Starr. — Ten Yancey został zabity podczas tego napadu, kiedy Black Jim miał około ośmiu lat!

— Taaa — mruknął Cummings. — I teraz Black Jim chce dostać swoją część tego łupu!

— A więc, jak dla mnie, to sprawa między nim a kolesiem jego ojca — powiedział Starr, wzruszając ramionami. — Chcesz powiedzieć, że przyprowadziłeś mnie tutaj, aby opowiedzieć mi tę historię?

— Taaa — potwierdził Cummings. — Zdaje się, że ten drugi rabuś nazywał się w tamtych czasach Grant Storey!

Charley Starr zesztywniał i zacisnął mocno zęby. Był dużym mężczyzną o szerokich ramionach i zwodniczo powolnych ruchach. Wyciągnął nagle ręce i chwycił Cummingsa za ramiona.

— A teraz mów mi wszystko, jak było, Gospel! — powiedział szorstko. — Powiedz mi wszystko i to bez owijania w bawełnę!

— Puść mnie, Charley — odparł powoli Cummings. — Uwolnij mnie!

— To zacznij mówić! — oznajmił ponuro Starr i zacieśnił uścisk.

Gospel Cummings spojrzał w gniewne szare oczy, a na jego wysokich kościach policzkowych pojawiły się dwie małe plamki rumieńca gniewu. Potem napiął bicepsy i machnął rękoma do zewnątrz, a potężne palce Starra straciły przyczepność i ześlizgnęły się ze stalowych mięśni.

— Nie próbuj mną pogrywać, Charley — ostrzegł Cummings cienkim szeptem. — Nie lubię, żeby ktoś mnie tak trzymał!

— Przepraszam, stary — mruknął Starr. — Ale dałeś mi popalić, wspominając o takich rzeczach. Co wiesz o Grancie Storeyu, czego mi jeszcze nie powiedziałeś?

— Nigdy wcześniej nie słyszałem tego nazwiska — odparł defensywnie Cummings — aż do dzisiejszego ranka w B Bar J.

— I co z tym hombre, Storeyem? — dopytywał się Starr. — A cała ta gadanina o starym Jima Yanceya, o tych pięciu tysiącach dolarów i kumplu bandyty?

— Taaa, i o co chodzi z nimi wszystkimi? — spytał Cummings. — O bandzie Yeagera wiem tylko ze słyszenia. Wszyscy tutaj słyszeli o tej grupie wyjętych spod prawa, ale wielu z nich już zginęło, od czasów kiedy stary John Crawford został napadnięty, obrabowany i zabity!

— Słuchaj, Gospel — oznajmił cicho Starr, ale widać było, że jest poirytowany. — Skończmy z tym i przejdźmy do konkretów. Wspomniałeś o człowieku, który nazywał się Grant Storey. Co z nim?

— Widziałem jego zdjęcie w starej gazecie — odpowiedział Cummings. — Ta gazeta miała dwadzieścia pięć lat, a Storey był w niej podany jako hombre, który zabił tego starego hodowcę bydła i uciekł z pięcioma tysiącami dolarów!

Charley Starr pokręcił głową.

— Widziałeś zdjęcie — zdawał się powtarzać. — I co?

— To było twoje zdjęcie, Charley — oskarżył go cicho Cummings. — Ten człowiek wyglądał zupełnie jak ty, na tych zdjęciach, które zrobiłeś, kiedy ty i matka Charmin' byliście małżeństwem!

— Więc to dlatego nie zabiłeś Yanceya? — mruknął Starr. — To dlatego Yancey chce się ze mną spotkać jutro wieczorem!

— Tak, właśnie dlatego — potwierdził Cummings. — Ale to nie wszystko. Powiedziałem mu, że jestem pewien, że zdobędziesz te dwadzieścia pięć stów - czyli połowę z pięciu tysięcy - po tym, jak sprzedasz swoją wołowinę. Ale Yancey nie zgodził się na to. Twierdzi, że wykorzystałeś te pięć tysięcy, aby kupić Box Star, i oznajmił, że ma dostać połowę wszystkiego!

— Tak po prostu, co? — zadrwił Starr z ponurym uśmiechem. — Albo zapłacę tyle, ile zażąda Black Jim Yancey, albo spróbuje mnie zrujnować za coś, co wydarzyło się dwadzieścia pięć lat temu.

— Właśnie tak to ujął — zgodził się Cummings. — Mówi, że długo czekał, abyś się z nim dogadał i że dał ci mnóstwo czasu, byś dla niego pracował i zarobił dla niego trochę pieniędzy.

— Pracowałem dla Charmaine, a może także dla jej dzieci — powiedział powoli Charley Starr, a na jego zmęczonych rysach pojawił się tęskny wyraz. — Nie harowałem na cholernego rabusia, który przez większość życia ukrywał się w krzakach.

— Ale to zdjęcie w gazecie — przypomniał mu Cummings. — Yancey twierdzi, że jest równie dobre, jak akt sprzedaży mu połowy Box Star!

— Wciąż to ja rządzę Box Star — oznajmił ponuro stary hodowca bydła. — To ja będę wydawał rozkazy, a nie jakiś kowboj!

— Ty wydajesz rozkazy, a ja pilnuję ich wykonania — zgodził się natychmiast Cummings. Jego twarz zmieniła się, gdy obserwował starego Charleya Starra. — Może teraz musimy pomyśleć nie tylko o sobie — zasugerował.

— Co też właśnie robię — odparł ostro Starr.

— Na to wygląda — mruknął Cummings. — Ale bydło jest zmęczone po tym biegu i straciło dużo dobrego mięsa. Będą musiały odpocząć i nabrać ciała, zanim będą gotowe do sprzedaży.

— I tak będę musiał to zrobić — zgodził się Starr. — Czy będzie miało jakieś znaczenie, jeśli powiem, że nie miałem nic wspólnego z tym napadem i zabójstwem?

— Zrobiłoby to dużą różnicę — odpowiedział szybko Cummings. — Pozwól abym usłyszał te słowa, Charley!

— Wygląda to źle, ale nie miałem z tym nic wspólnego — powiedział szczerze Starr. — W czasie napadu, byłem z matką Charmaine.

— W takim razie możesz to łatwo udowodnić — powiedział Cummings z radosnym uśmiechem.

Charley Starr pokręcił smutno głową.

— Matka Charmaine zmarła sześć lat temu — wyszeptał. — Będziesz musiał uwierzyć mi na słowo!

Gospel Cummings wyglądał na zaskoczonego.

— Twoje słowo mi wystarczy, Charley — oświadczył lojalnie. — Ale nie zadowoli prawa i obaj o tym wiemy. Jim Yancey i Bide Jackson też o tym wiedzą!

— Taaa — zgodził się z nim posiwiały hodowca. — Muszę zdobyć dowód, Gospel. Będę bardzo potrzebował twojej pomocy. Mogę na ciebie liczyć?

— W pełnym zakresie! —oświadczył żarliwie Cummings. — Co ci chodzi po głowie?

— Być może będę musiał wyjechać na jakiś czas i znaleźć dowód, którego będę potrzebował — mruknął Starr. — Będziesz musiał działać w moim zastępstwie, kiedy mnie nie będzie.

— To będzie wyglądało, jakbyś uciekł, Charley — argumentował Cummings. — Ludzie powiedzą, że jesteś winny!

— Jacy ludzie? — dopytywał się Starr. — Jim Yancey jest wyjętym spod prawa przestępcą i nie może nikomu o tym powiedzieć!

— To prawda, ale co z Bidem Jacksonem? — spytał Cummings. — Może i jest poszukiwany, ale nie mamy na to dowodów. Słuchaj! — wykrzyknął. — Bide Jackson miał dziury wypalone w swej teksasowej koszuli. Był jednym z napastników, którzy zeszłej nocy podpalili nasze stogi siana!

Nozdrza starego hodowcy rozszerzyły się gniewnie.

— Będziemy potrzebować tego siana na zimową paszę — oznajmił surowo. — Gdybyśmy złapali te ogniki na gorącym uczynku, nasi ludzie

zabiliby ich nawet o tym nie myśląc. Ale nie złapaliśmy ich — stwierdził z niesmakiem

— Ale to punkt od którego można zacząć — zasugerował Cummings.

— Wiem, że to Bide Jackson podłożył ogień! — Charley Starr westchnął. — Tego też nie potrafimy udowodnić — przyznał. — No dobrze, pozwól mi przejąć inicjatywę, kiedy pojedziemy porozmawiać z tą parką. Nie zwracaj uwagi na to, co mówię, muszę mieć trochę czasu. Zaufasz mi, Gospel?

— Jak najbardziej, Charley — odpowiedział Cummings i podał mu prawą dłoń.

— Musimy trzymać to z dala od Charmaine — szepnął Starr, gdy obaj mężczyźni mocno się objęli. — Możemy jej powiedzieć, że pojechałem poszukać kupca na bydło.

— Nie jestem dobry w kłamstwie — powiedział powoli Cummings. — I ty sam, też nie jesteś w tym dobry, szefie. To sztuka, która wymaga wiele praktyki!

— Muszę znaleźć pewnego człowieka — oznajmił z uporem Starr. — Muszę pojechać starym, dawno wystygłym tropem, ale myślę, że może uda mi się go odnaleźć.

— Dwadzieścia pięć lat to szmat czasu, i to bardzo wystygły trop — szepnął Cummings. — Czy ten zaginiony dżentelmen był częścią prawa?

Charley Starr pokręcił głową.

— Nie on — stwierdził krótko. — Ale nie działał też poza prawem.

— Być może mógłbym pomóc — zaoferował się Cummings. — Chłopcy mówią, że dobrze odczytuję ślady.

— Nigdy nie widziałem lepszego od ciebie, ale ten ślad został już zamazany dla wszystkich, z wyjątkiem paru osób — powiedział szczerze Starr. — Być może uda mi się złapać trop; to moja jedyna szansa i skorzystam z niej.

— Powiesz mi, jak on się nazywa? — Cummings zapytał z nadzieją.

Charley powoli pokręcił głową.

— Nie mogę ci teraz powiedzieć — uchylił się. — Ale zrobię to w odpowiednim czasie.

Gospel westchnął i podniósł wzrok, gdy koła skrzypnęły przy wejściu na duży dziedziniec. Jego twarz natychmiast spochmurniała; Charley Suggs wjeżdżał z ciałami martwych kowbojów z Box Star.

— Zrobisz, co trzeba, Gospel? — Starr zapytał ściszonym głosem. — Dla tych dwóch młodych kowbojów z Teksasu?

— Zrobię, co trzeba — obiecał Cummings. — Ciekawe, co zrobili z rabusiami bydła?

— Wydałem rozkaz pochowania ich tam, gdzie padli, na samotnej prerii — powiedział krótko Starr.

— Tak — dodał Charley Suggs, podchodząc bliżej. — Wykopaliśmy im dom w miejscu, gdzie kiedyś wędrowały bizony i nie łamaliśmy sobie grzbietów, kopiąc zbyt głęboko. Zresztą, z niektórych z tych złodziei nie było zbyt wiele do chowania — dodał. — Jak się zbiera faceta z ziemi po tym, jak przebiegło po nim stado około tysiąca sztuk bydła…

— Tak, wiem — stwierdził cicho Cummings. — Więc połóżmy młodego Juda Thompsona i Jacka Blake'a obok grobów tamtych dwu!

— Nie możemy tego zrobić! — argumentował zaciekle Charley Suggs. — Tamci dwaj byli rabusiami, a nasi ludzie to uczciwi kowboje. Sam pomogę wykopać groby i znam odpowiednie miejsce na tym małym pagórku w tamtym gaju orzechowym. Pasuje ci, szefie?

— Dokładnie to miejsce — zgodził się Starr. Odwrócił się do Cummingsa. — Lepiej prześpij się kilka godzin przed pogrzebem, Gospel. Zobaczymy się przy grobie!

Rozdział 8

Charmaine Starr podniosła z uśmiechem wzrok, gdy Gospel Cummings wszedł do dużej kuchni, w której Peg Lamson zajmował się garnkami i patelniami.

— Dobry, Coosa — przywitał się Cummings ze starym kucharzem. — Po przespanej nocy czuję się jak nowo narodzony. A teraz ułóż przede mną swoje frykasy i patrz, jak głodny człowiek okazuje uznanie dla twoich kulinarnych osiągnięć.

— Co ty mówisz? — dopytywał się stary kucharz. — Czy on dzisiaj nie odzywa się do mnie jakoś inaczej, panno Charmaine?

— Prawi ci komplementy — wyjaśniła Lamsonowi dziewczyna. — Gospel powiedział, że jesteś najlepszym kucharzem we wszystkich krowich obozach w suwerennym stanie Teksas!

— Oby tak dalej! — zgodził się Lamson i podsunął Cummingsowi talerz naleśników. — Masz na sobie swoje najlepsze ubranie — dodał Lamson. — Wybierasz się gdzieś?

— O trzeciej odbędzie się nabożeństwo przy grobach — odparł spokojnie Cummings. — Przeczytam fragment z Biblii i odmówię krótką modlitwę za zmarłych!

— Przepraszam, Gospel, zapomniałem — przypomniał sobie stary kucharz. — Będę tam, a teraz mam jeszcze gruby stek smażący się na kuchni. Zaraz podam!

Charmaine Starr zajęła miejsce obok Cummingsa i przyglądała się jego opalonej twarzy. Gospel Cummings nie był może bardzo przystojnym mężczyzną, ale jego skóra lśniła zdrowiem, a zmarszczki na twarzy stanowiły jedynie oznaki charakteru. Solidny, niezawodny mężczyzna, który łatwo potrafił znajdować przyjaciół, powiedziała sobie smętnie dziewczyna.

— Tata wybiera się w podróż — powiedziała nagle. — Mówił ci?

— Tak, powiedział mi — odparł Cummings, pracując mocno szczękami. — Wydaje mi się, że mówił coś o znalezieniu kupca na wołowinę.

— Zabawne — mruknęła dziewczyna. — Nabywcy bydła zwykle przyjeżdżają do Carrizzo, ale tata musi mieć jakieś dobre powody.

— Z całą pewnością — zgodził się Cummings.

Charmaine przyglądała się, jak je, zwracając uwagę na jego twardą szczękę. Gospel Cummings starał się unikać bezpośredniego spoglądania na ładną dziewczynę, ale po chwili jego spojrzenie napotkało wzrok Charmaine.

— Z każdym dniem jesteś coraz ładniejsza — oznajmił szarmancko.

— Dziękuję, drogi panie — odparła Charmaine z uśmiechem. — Ale ja próbowałam coś wyczytać w twoich myślach. Twoja twarz wiele zdradza, Gospel.

— Nie mów — oznajmił Cummings z udawanym przerażeniem. — Kiedy gramy w karty po wypłacie, chłopcy w baraku kowbojskim twierdzą, że mam idealnie pokerową twarz!

— Czy wiesz, dokąd jedzie tata? — spytała wprost dziewczyna.

Gospel Cummings pokręcił przecząco głową.

— Nie wiem — odpowiedział bez wahania. — I nawet bym go o to nie pytał. Stary Charley zwykle wie, co robi i dlaczego to robi.

— Przepraszam, Gospel — mruknęła dziewczyna. — Gdyby tata chciał, żebyśmy wiedzieli, na pewno by nam powiedział.

Cummings wrócił do jedzenia i poświęcił mu całą swoją uwagę. Charmaine przyglądała się wysokiemu kowbojowi i wydawało się, że podoba jej się to, co widzi.

Gospel miał na sobie spodnie z grubego wełnianego samodziału, czystą białą koszulę i czarny krawat. Rumiana skóra kowboja lśniła, jakby została wyszorowana, a nawet jego grube paznokcie były świeżo obcięte.

— Jesteś najczystszym mężczyzną, jakiego znam, Gospel — powiedziała cicho Charmaine.

— Czystość jest równie ważna jak pobożność — odpowiedział Cummings. — Staram się być tak blisko obu tych rzeczy, jak tylko mogę.

W tonie jego głosu słychać było nutkę goryczy i nie chciał spojrzeć Charmaine w oczy. Peg Lamson podsunął przed zarządcę Box Star skwierczący stek, a Cummings przyjrzał mu się uważnie, po czym zaczął odcinać małe kawałki tłuszczu z zewnętrznej krawędzi. Był kowbojem i znał się na dobrej wołowinie. Następnie odkroił kawałek mięsa, położył na nim grudkę tłuszczu i podniósł kęs do ust. Doświadczony kowboj wiedział, jak jeść mięso oraz jak je hodować, powiedziała sobie Charmaine.

— Cieszę się, że to już koniec kłopotów — zaczęła ponownie.

Gospel uniósł wzrok z błyskiem zaskoczenia w brązowych oczach.

— To jeszcze nie koniec — zaprzeczył krótko. — One się nie skończą, dopóki bydło nie zostanie wywiezione, a banda Yanceya wyłapana lub przepędzona z okolicy!

— Wiedziałam — mruknęła Charmaine. — Wiedziałam o tym, kiedy zobaczyłam, jak ty i tata idziecie do warsztatu, aby wszystko omówić.

— Pogrzeb będzie o trzeciej — zmienił temat Cummings. — Idziesz, Charmin'?

— Oczywiście — odpowiedziała natychmiast dziewczyna.

Gospel Cummings jadł w zamyśleniu i niewiele mówił. Kiedy skończył posiłek, uśmiechnął się do Lamsona i wyraził swoje uznanie.

— Coosa, to najlepszy posiłek, jaki kiedykolwiek jadłem — powiedział Lamsonowi. — Jeśli w tej odległej krainie ponad niebem, jest jakieś miejsce dla dobrych kucharzy, to ty na pewno masz je zaklepane. Na dowód tego, że mówię poważnie, wrócę w porze kolacji po kolejną porcję tego samego.

Stary kucharz popatrzył podejrzliwie na Cummingsa.

— Ale nie zaczniesz klaskać w dłonie, co, szefie? — spytał ostro.

— Klnę się na Boga i oddałbym wszystkie pieniądze za twoje jedzenie — odparł Cummings. — Kowboje są tani jak barszcz, ale dobry kucharz to

na ranczu sól ziemi. Stawiam ostatniego centa, że jesteś wśród najlepszych, Coosa!

— Dzięki, szefie — odparł z wdzięcznością stary kucharz. — Jakie są rozkazy na noc?

— Czteroosobowa straż na czterogodzinnych zmianach — powiedział cicho Cummings. — Przez jakiś czas nie spodziewamy się żadnych kłopotów.

Charmaine poszła do salonu, a Cummings wrócił do baraku dla kowbojów, aby dokończyć proste przygotowania do pogrzebu. Starannie umył ręce, przypasał sześciostrzałowca, włożył długi płaszcz i schował do jego lewej kieszeni swą starą Biblię.

Potem rozejrzał się uważnie po opustoszałym baraku dla kowbojów, sięgnął ręką pod łóżko i wyjął ćwierćlitrową butelkę. Po długim hauście prostej whiskey wcisnął korek w szyjkę i głęboko westchnął. Usłyszał stukot kół na dużym dziedzińcu, szmer głosów, a kiedy Cummings wyszedł z baraku dla kowbojów, zastał ośmiu ludzi czekających obok wozu.

Charley Suggs siedział na miejscu woźnicy, a Charmaine obok niego. Kowboje wsiedli na konie; niektórzy z nich dopiero co przyjechali z terenu rancza. Cummings dosiadł dużego gniadego konia i poprowadził ich do małego pagórka w orzechowym gaju. Popatrzył z zamyśleniem, kiedy obok świeżych grobów, zobaczył czekającego Charleya Starra.

Załoga Box Star byli to w większości młodzi mężczyźni, ale kowboje dojrzewali w bardzo młodym wieku. Uważali się za dorosłych, już w wieku lat osiemnastu, a większość z nich zaczynała pomagać przy bydle w wieku lat dziesięciu.

Wszyscy byli w pełni uzbrojeni i mieli ponure miny. Przyglądali się Gospelowi Cummingsowi, gdy ten wertował księgę; spuścili wzrok i w zamyśleniu wpatrywali się w dwie trumny, w których znajdowali się ich koledzy z pracy. Niejedna mocno opalona dłoń sięgnęła w dół, by chwycić rękojeść Peacemakera - sześciostrzałowca Colta, kaliber czterdzieści pięć.

Gospel Cummings obserwował to wszystko i lekko zmarszczył brwi. Potem znalazł miejsce w Biblii, którą trzymał w lewej ręce. Oczyścił gardło i rozejrzał się po poważnych twarzach ludzi, którzy bez wahania przyjmowali jego rozkazy.

Nabożeństwo było proste i krótkie. Cummings przeczytał czytanie dla zmarłych, następnie wygłosił krótką mowę pochwalną o dwóch młodych kowbojach, odmówił krótką modlitwę i podniósł grudkę ziemi.

Bob Hammond i Charley Suggs opuścili ciała i odsunęli się. Cummings złamał grudę i rozsypał ją na dwóch nowych grobach.

— Z prochu powstaliście i w proch się obrócicie — mruknął. — Vaya con Dios!

— Z Bogiem — powtórzyła Charmaine po angielsku i stanęła obok Cummingsa.

— To było piękne, Gospel — wyszeptała, chwytając go za prawą rękę. — Lepiej niż mógłby to zrobić jakiś zwykły kaznodzieja.

— Nie jestem pastorem, Charmin' — sprzeciwił się szorstko Cummings. — Nie jestem nawet zwolennikiem chodzenia do kościoła, ale uważam, że

każdy prawdziwy kowboj ma gdzieś w sobie kupę religii. Nie mówi o tym zbyt wiele; jeśli jest tego wart, po prostu stara się żyć tym na co dzień!

— Amen — dorzucił serdecznie Peg Lamson.

Cummings popatrzył ostro na starego kucharza, ale nie wyczuł nieszczerości w pomarszczonej twarzy Lamsona. Pozostali ludzie z Box Star skinęli głowami, wsiedli na konie i powoli ruszyli z powrotem do kwatery głównej rancza. Charley Suggs i Tom Hammond zaczęli zasypywać groby, a Charley Starr wsiadł na konia i powiedział Cummingsowi, że chciałby z nim porozmawiać.

— Przejedźmy się kawałek — zaproponował Cummings. — Wiem, że coś ci chodzi po głowie, ale to może poczekać, aż będziemy pewni, że nikt nas nie podsłucha.

Charley Starr skinął głową i obaj popędzili konie stępionymi ostrogami. Gdy odjechali na pewną odległość od nowych grobów, Cummings spojrzał na swojego pracodawcę.

— Byłem nad Claybank Creek — zaczął Starr, gdy znaleźli się poza zasięgiem słuchu. — Panuje tam spokój, ale bydło znacznie zmizerniało po tym ciężkim biegu.

— Gdzie zamierzasz szukać tego człowieka? — Cummings zapytał Starra. — Na wypadek, jeśli chciałbym odnaleźć twój trop, gdyby pojawiły się kłopoty.

— Sam będę wytyczyć ten szlak — przyznał szczerze Starr. — Mam pomysł, że człowiek, którego chcę znaleźć, jest teraz hazardzistą. Mniej więcej w moim wieku, może rok lub dwa starszy.

— Chcesz go przycisnąć? — Cummings spytał z nadzieją.

Charley Starr pokręcił przecząco głową.

— Sam nie wiem — przyznał. — Zawsze, kiedy zakładał krawat, nosił małą diamentową podkowę. Jeśli żyje, wciąż ma tę spinkę lub jakąś podobną.

— Dziś wieczorem jadę na przejażdżkę Szatanem — powiedział nagle Cummings.

Charley Starr okazał zaskoczenie.

— Ten myszaty ogier jeszcze się nie wyszalał — zaprotestował. — Jazda na tym koniu, aby porozmawiać z Jimem Yanceyem, to jak machanie czerwoną flagą na byka!

— Więc może straci głowę i zacznie mówić z szeroko otwartymi ustami — powiedział Cummings z uśmiechem. — Szatan i ja potrafimy o siebie zadbać; robiliśmy to już nie raz.

Charley Starr nie zaprotestował i obaj wjechali z powrotem na wielki dziedziniec Box Star.

Rozdział 9

Gdy Charley Starr oraz jego zarządca opuszczali Box Star i jechali przez otwarte tereny w kierunku południowo-zachodnim, nad niskim pogórzem wisiał sierp księżyca. Gospel Cummings jechał na myszatym ogierze, a Starr dosiadał krzepkiego konia rasy Morgan. Żaden z nich nie odezwał się, dopóki nie przekroczyli South Fork i nie wjechali na porośnięty zielskiem szlak prowadzący do B Bar J. Charley Starr przerwał długie milczenie.

— Słuchaj uważnie, kiedy będę mówił z tym nocnym rabusiem, Gospel — powiedział szorstko. — Może ci się wydawać, że go okłamuję, lecz uwierz mi, mam swoje powody.

— Będę słuchał, ale uważaj na siebie — ostrzegł go Cummings. — Nie ufam Jimowi Yanceyowi jak zdradzieckiemu psu, a jeszcze mniej ufam Bide'owi Jacksonowi!

— Nie będzie poważniejszych kłopotów — powiedział Starr uspokajająco. — Mam coś, czego oni chcą, a czego jeszcze nie dostali. Czas na obawy o zdradę nadejdzie po tym, jak dostaną to, czego chcą, o ile w ogóle do tego dojdzie.

Gospel Cummings zastanowił się nad tym stwierdzeniem. Przypomniał sobie własne spotkanie z Yanceyem i Jacksonem i potarł szczękę w miejscu, w które bandyta go uderzył. Następnie kiwnął głową, spoglądając na swojego posiwiałego pracodawcę.

— Tak jak mówisz, Charley — zgodził się spokojnie Cummings. — Widzę, że masz już spakowane sakwy. To pewnie oznacza, że od razu wyruszysz na tę twoją małą wycieczkę, o której mówiłeś wcześniej.

— Zgadza się — przyznał Starr. — Zbliżamy się już do domu i wygląda na to, że się nas spodziewali.

Wjechali na kiepsko zadbane podwórze, na którym czterech mężczyzn stało leniwie opartych o poręcz do wiązania koni. Bide Jackson poluzował broń w kaburze, a dwóch stojących za nim ludzi, poszło za jego przykładem. Black Jim Yancey wyprostował się i zsunął czarnego stetsona na tył głowy.

— Dobry, Charley — przywitał się ze Starrem. — Dawno się nie widzieliśmy.

— Pewnie ze dwadzieścia pięć lat — odpowiedział Starr. — Byłeś mały, miałeś nie więcej niż osiem lat.

— Mój stary był trochę starszy od ciebie — warknął Yancey. — Może pamiętasz go lepiej niż mnie.

— Niewiele lepiej — odpowiedział Starr. — Obaj wiemy, że były ku temu powody. Ale wiele o nim słyszałem.

— Taaa, i nic z tego nie było dobre — stwierdził Yancey z ciężkim sarkazmem. — O to ci chodziło?

— Czy ja to powiedziałem? — odparł Starr.

— Nie powiedziałeś — przyznał bandyta — inaczej nie byłoby ci tak wesoło. Nieważne kim był, ten stary rabuś to mój ojciec!

— Przejdźmy do naszych spraw — zmienił temat Starr. — Jak już wspomniałem, kiedy cię ostatnio widziałem, miałeś około ośmiu lat. Nie byłeś specjalnie duży.

— Wystarczająco duży, aby zapamiętać — oznajmił chłodno Yancey. — Ile sztuk bydła na sprzedaż mamy w tym stadzie nad Claybank Creek?

Gospel Cummings zauważył, że Starr zesztywniał, kiedy Yancey użył zaimka w liczbie mnogiej.

— Ja mam około tysiąca wołów rasy Box Star — odpowiedział szorstko Starr. — Zapłacę ci te dwadzieścia pięć stów, gdy tylko je dostarczę odbiorcom.

— Zapłacisz mi raczej koło piętnastu tysięcy po tym, jak wyruszysz w drogę — poprawił go wysoki banita. — Od teraz będziesz mi wypłacał połowę każdego dolara zarobionego przez Box Star!

— Popełniasz błąd, Yancey — powiedział cicho Starr.

— Ty nie popełnisz już ani jednego więcej — zasugerował ponuro bandyta. — Popełniłeś już jeden, pamiętasz? Jestem Jim, syn starego Yanceya, i jestem właścicielem połowy ziemi Box Star!

— Co do tego błędu, o którym wspomniałem — kontynuował Starr. — Jeśli mylę się ja, jesteś właścicielem połowy Box Star. Jeśli mylisz się ty, nie jesteś właścicielem ani skrawka tego rancza. Zgadza się?

— Czy twój zarządca nie mówił ci o tym zdjęciu w starej gazecie? — zapytał z uśmiechem Yancey.

— Gospel wspominał mi o nim — przyznał Starr. — Jesteś żonaty, Yancey?

Bandyta wpatrywał się w niego, po czym roześmiał się głośno.

— Nie jestem, ale mógłbym to rozważyć — oznajmił z chichotem. — Gdybym był w połowie właścicielem dużego stada bydła, mógłbym rozważyć wspólne życie z córką mojego partnera!

Kiedy Yancey wygłosił swoje nagłe oświadczenie, na podwórzu zapadła głęboka cisza. Po krótkiej chwili z gardła Gospela Cummingsa wyrwał się głęboki warkot i w powietrzu błysnął tępo blask metalu, gdy poruszył swoją wielką prawą ręką.

— Odwołaj te bezczelne słowa, zawszony nocny rzezimieszku! — oznajmił ciężko Cummings. — Zanim poślę cię na tamten świat!

— Schowaj to swoje dymiące żelastwo, ty tyczkowaty pogromco grzechów! — wycedził zimny, nosowy głos — Zanim zdmuchnę cię z tego twojego konia-zabójcy!

Gospel Cummings nie odwrócił głowy. Rozpoznał skomlący głos Bide'a Jacksona, wygłaszający tę śmiertelną groźbę, ale nie rzucił broni.

— Strzelaj — zaprosił spokojnie. — Nie mogę spudłować, nawet jeśli ty pierwszy naciśniesz na spust!

— Cofnij się i schowaj tego swojego gnata, Bide — polecił cicho Yancey. — Albo odpowiesz mi za to później!

Zapadła ponura cisza, podczas której Bide Jackson próbował podjąć decyzję. Gospel Cummings trzymał swój wielki sześciostrzałowiec pewnie i

gotów do strzału. Widział, jak Black Jim Yancey wpatruje się twardo w Bide Jacksona, który stał za plecami Cummingsa.

Charley Starr siedział spokojnie na swoim Morganie i czekał z lekkim uśmiechem na ustach. Jego wąsy przypominały srebrne pasma, tworzące ramy dla jego wesołych ust, a stary hodowca nie wyglądał na zmartwionego sytuacją. Jim Yancey powtórzył Bide'owi Jacksonowi swój rozkaz.

— Powiedziałem ci, żebyś schował rewolwer do kabury i zostawił go tam w spokoju — powiedział ostro banita. — Albo zrobię z tego sprawę osobistą!

— Ja też w tym siedzę, i mam ćwiartkę tortu — warknął Jackson. — Kazałem mu rzucić ten rewolwer!

— Nie mam innego wyjścia i jestem gotowy do akcji — ostrzegł Gospel Cummings. — Masz wszystko do stracenia i nic do zyskania!

— Zgadza się — zgodził się cicho Yancey. — Schowaj broń i cofnij się, Bide. Słyszałeś!

Bide Jackson mruknął, ale schował rewolwer. Gospel czekał i wpatrywał się w Yanceya.

— Cofnij swoje słowa — poprosił — albo, tak mi Bóg miły, wystrzelę cię spod kapelusza, Czarny Jimie!

— Przyznaję, że trochę się zagalopowałem — załagodził sytuację Yancey. — Gadałem coś nie na temat. Zadowolony, kowboju?

Gospel Cummings skinął głową i schował do kabury swój sześciostrzałowiec. Następnie zwrócił się do Charleya Starra.

— Ty zajmij się mówieniem — powiedział powoli.

— Jadę odnaleźć pewnego człowieka — powiedział spokojnie Starr. — Chcę zrobić jak najlepszy interes na tym bydle, a ty dostaniesz wszystko, co ci się należy, Yancey. Gospel ma swoje rozkazy, a my wciąż nie lubimy złodziei bydła, nie wytykając palcem nikogo z tu obecnych.

— Co przez to rozumiesz? — dopytywał się Yancey.

— Rozumiem przez to, że jeśli jeszcze raz spróbujesz porwać te woły z Box Star, to już w ogóle nie będą się nadawały do żadnej sprzedaży — dodał spokojnie Starr. — Nie tylko to, ale w dodatku moi ludzie będą strzelać, aby zabić!

— Modę się z tym zgodzić, chyba że znów będziemy musieli je porywać — odparł bezczelnie Yancey. — Moi chłopcy też grają o wszystko. Kiedy spodziewasz się wrócić?

— Za tydzień lub najwyżej za dziesięć dni — odparł Starr. — To da stadu czas na odpoczynek i nabranie mięsa.

— Skąd mam wiedzieć, że to nie jest podstęp, żeby ściągnąć gromadę stróżów prawa z zewnątrz? — spytał podejrzliwie Yancey.

— Stróże prawa z zewnątrz wiedzą, gdzie jesteś — odpowiedział Starr. — Całkiem nieźle udawało ci się unikać tego prawa przez ponad tuzin lat!

— Zgadza się — zgodził się Yancey z nutką dumy w głosie. — I nie wezwiesz stróżów prawa, dopóki mam tę starą gazetę. Kim jest ten dżentelmen, którego masz zamiar odszukać?

— Nie znam jeszcze jego nazwiska — odpowiedział szczerze Starr. — I to moja sprawa, a nie twoja!

— Twardy z ciebie staruch, co? — warknął Yancey.

— To prawda — zgodził się Starr. — Ale te woły nie będą się nadawać na sprzedaż, dopóki nie odpoczną.

— Tu faktycznie masz rację — zgodził się Yancey. — Ale tak żebyś nie myślał o żadnych sztuczkach, my będziemy gościć twojego zarządcę, do twojego powrotu. Nie ruszać się, obaj jesteście na muszkach!

Gospel Cummings odwrócił się i zobaczył trzy rewolwery wycelowane w niego i Starra. Charley Starr dokonał tego samego odkrycia i odezwał się szorstko.

— Nie ruszę się stąd ani na krok, bez Gospela, więc równie dobrze możesz przywołać swoje psy do porządku!

— Kto niby jest psem? — zawołał Bide Jackson i odbezpieczył kurek rewolweru.

— Ty nim jesteś — oświadczył chłodno Starr. — Jeśli nie dobiję targu i nie sprzedam tego bydła, nie przyniesie wam ono żadnych korzyści. Jeśli coś stanie się Gospelowi, nie będę nawet próbował sprzedać swojego inwentarza!

— Naszego inwentarza — poprawił go Yancey. — Dobrze zaopiekujemy się twoim zarządcą, ale już wystarczająco długo wszystko szło po twojemu!

— Nie strzelajcie — ostrzegł Cummings. — Ten mój koń nie jest jeszcze w pełni ujeżdżony, i wystraszyłby się jak grzech!

— Coś mi to przypominało — oznajmił triumfalnie Yancey. — Zapomniałem ci powiedzieć, ale biorę sobie tego myszatego ogiera, na własnego konia. Złamię go po dobroci albo zabiję, więc po prostu zsiadaj z niego i podnieś do góry te swoje rosochate łapska!

— Nie naciskaj mnie, Yancey — ostrzegł go Cummings przyciszonym głosem. — Raz już uratowałem cię przed śmiercią, gdy próbowałeś przeczołgać Szatana. Następnym razem pozwolę mu rozerwać cię na strzępy!

— Zsiadaj, mówię! — krzyknął bandyta, a w jego prawej dłoni pojawił się rewolwer.

— Jeden strzał i nigdy nie dostaniesz ode mnie ani centa — ostrzegł Charley Starr, a jego głęboki głos zgrzytał jak świeżo naostrzony pilnik.

— Nie strzelajcie do Starra — rozkazał Yancey. — Ale jeśli Cummings natychmiast nie zsiądzie, strzelajcie do niego i do konia!

Gospel Cummings siedział głęboko w siodle, próbując opanować gniew, który zalewał go niczym palący płomień. Nie rozumiał wszystkiego co wiedział o matni w jakiej znalazł się Charley Starr, ale słyszał, jak banita kazał swoim poplecznikom nie strzelać do właściciela Box Star. Usłyszał też rozkaz zastrzelenia zarówno jego samego, jak i ogiera, a wysoki koniokrad nie rzucał słów na wiatr.

Cummings nagle uderzył ogiera ostrogami. Szatan eksplodował jak bomba, wyskoczył wysokim łukiem do przodu, a broń w dłoni Yanceya buchnęła niecelnie ogniem. Po chwili wielki koń znalazł się tuż przed trzema ludźmi, którzy stali w lekkim rozkroku, i Szatan powalił dwóch z nich swoją beczkowatą klatką piersiową.

Bide Jackson zbity z nóg zatoczył się do tyłu, a rewolwer w jego prawej dłoni, huknął nieszkodliwie. Gospel Cummings ponownie uderzył ostrogami, i Szatan zareagował jak długo trzymany w ryzach rasowy koń. Kopnął zaciekle kopytami w stronę Black Jima Yanceya, tylko trącając bandytę tylną nogą i rzucił się na Bide Jacksona. Przestępca upadł pod ciosem przedniego kopyta, po czym wielki ogier rzucił się do ucieczki. Chwilę później kilka daremnych strzałów przeszyło noc, ale Gospel Cummings uśmiechnął się chłodno i pochylił, aby poklepać spoconą szyję swojego wierzchowca.

— Wolność albo śmierć, co, mój mały? — wyszeptał.

Uniósł głowę, gdy usłyszał za sobą stukot kopyt. Charley Starr podjechał na swoim spoconym Morganie, zatrzymał się i ponuro zaśmiał.

— Z pewnością zostawiłeś na tym B Bar J bandę kalek — powiedział do Cummingsa. — Oberwałeś od któregoś z nich?

— Nawet nie tknęli ani mnie, ani Szatana — odpowiedział cicho Cummings, którego opuścił już gniew. — Nie zajmie im dużo czasu, by osiodłać konie i ruszyć za nami w pościg. Myślisz, że teraz, gdy ich pierwszy plan się nie powiódł, będą próbowali dostać się do Box Star?

— Dopóki nie wrócę, nie będą zawracać sobie tym głowy — odparł z przekonaniem Starr. — Yancey przemyśli sprawę i uzna, że nie ma nic do zyskania. Może pilnować stada, a dopóki nie ruszymy tych wołów, aż do mojego powrotu, nie spodziewam się większych kłopotów.

Jechali przez otwarte tereny, a kiedy dotarli do South Fork, Charley Starr uścisnął dłoń swojemu zarządcy.

— Stąd pojadę na wschód — oznajmił beztrosko. — Jeśli będę musiał jechać do Fort Smith, to może to potrwać nieco dłużej. Powiedz Charmaine, żeby się nie martwiła, a ty się nią zaopiekuj.

— Całym sercem, Charley — obiecał Cummings i patrzył, jak mocno zbudowany hodowca bydła przekracza bród i znika za niskim grzbietem.

Gospel Cummings kontynuował jazdę w kierunku terenów nad Claybank Creek. Kiedy znalazł się w pobliżu stada bydła, Cummings zaczął cicho śpiewać. Miało to ostrzec zarówno kowbojów i zwierzęta o jego zbliżaniu. Po chwili jakiś głos zawołał cicho śpiewnie skandując:

— To ty, Gospel?

— To ja, Tom — odpowiedział Cummings. — Czy wszystko w porządku?

— Całkiem nieźle, z wyjątkiem tego, że mamy gości — odpowiedział Hammond. — Wiemy, gdzie są i czekamy tylko na rozkazy. Powiedz słowo, a ich stąd wykurzymy!

— Gości? — spytał Cummings, po czym skinął głową. — To znaczy, że widziałeś kilku ludzi Bide'a Jacksona? — zapytał.

— Bide Jackson nie potrafi usiedzieć w spokoju — zadrwił Hammond. — Ci dwaj byli uzbrojeni i wyruszyli na rabunek. Należą do gangu Black Jima Yanceya. No i?

— Posłuchaj, Tom — wyjaśnił Cummings. — Stary pojechał szukać kupca. Nie chcemy mieć żadnych kłopotów z Yanceyem, dopóki stary Charley nie wróci.

— Dzieje się tu coś dziwnego — mruknął Hammond. — Czy jest coś w plotce, że ty i stary pojechaliście dziś wieczorem do B Bar J, żeby załagodzić sytuację?

— Ja jestem tutaj, co nie? — spytał Cummings.

— Tak, ty i ten myszaty ogier cały zlany potem — powiedział spokojnie Hammond. — Jim Yancey oddałby za niego własną matkę.

— Nigdy nie dostanie Szatana — odparł krótko Cummings. — Musi być mniej więcej czas na waszych zmienników, a my nie spodziewamy się w najbliższym czasie żadnych kłopotów.

— Ale ty spodziewasz się czegoś więcej — dodał Hammond. — Widzę to po twojej twarzy, szefie.

— Stawimy czoła kłopotom, kiedy się pojawią — odparł Cummings.

— No cóż, ale żeby potem nie było na mnie — stwierdził Hammond. — Oto moja butelka; pociągnij sobie na jad węży!

— Nigdy nie tykam... Nie mam nic przeciwko, jeśli mnie częstujesz — poprawił się Cummings, wziął butelkę i pociągnął głęboko. — Przepraszam, ale musiałem przez chwilę walczyć sam ze sobą, Tom — mruknął.

— Po prostu czasami chlapniesz, co ci ślina na język przyniesie — warknął Hammond. — A jeśli będziesz potrzebował pomocy, zawsze możesz liczyć na mnie i Charleya Suggsa. To nie w porządku, żebyś ty się wszystkim martwił, Gospel.

— Będę pamiętał i wezwę ciebie oraz Charleya, jeśli będę potrzebował pomocy — obiecał Cummings. — Wrócę z tobą na ranczo i lepiej prześpijmy się trochę, póki jeszcze możemy.

Rozdział 10

Peg Lamson osłonił oczy, aby lepiej widzieć, gdy trzej kowboje wjechali o północy na dziedziniec Box Star. Wiedział, że i tak przyjdą do baraku jadalni na gorącą kawę, zanim pójdą spać, więc zawołał z niepokojem:

— A gdzie Charley, Gospel?

Cummings zatrzymał rękę, którą rozluźniał przystułę. Charley Suggs i Tom Hammond również zatrzymali się, aby posłuchać, a Cummings starał się, by jego głos zabrzmiał naturalnie i uspokajająco.

— Z Charleyem wszystko w porządku — odpowiedział. — Nie wróci przez kilka dni.

— Czy jest aż tak źle? — szepnął z niepokojem stary kucharz.

— Dosyć źle — odparł niezobowiązująco Cummings.

— Moglibyśmy zabrać ludzi i go uratować — zasugerował Coosa. — Nigdy nie widziałem tak złych czasów, w których uczciwi ludzie nie mogliby pokonać bandy parszywych oszustów i morderców!

— Ja wydaję rozkazy ludziom — oznajmił Cummings ze spokojną godnością. — Nie pojedziemy dziś walczyć z bandytami!

— Ale szef — mruknął Coosa. — On może potrzebować pomocy!

— Stary Charley nie potrzebuje teraz pomocy — zapewnił Cummings starego kucharza. — Kiedy będzie jej potrzebował, udzielimy mu jej.

— To znaczy, że nie jest ciężko ranny? — spytał stary kucharz ze zdziwionym wyrazem twarzy.

— W ogóle nie był ranny, kiedy go ostatni raz widziałem — odpowiedział powoli Cummings. — Do czego zmierzasz, Coosa?

— Bide Jackson przyjechał nie dalej niż godzinę temu — wyjaśnił Lamson. — Rozmawiał z panną Charmin', ale słyszałem tę rozmowę. Jackson twierdził, że koń starego Charleya wpadł do nory pieska preriowego, a broń starego Charleya wypadła z kabury i wypaliła, gdy Charley uderzył o ziemię. Powiedział Charmin', że stary Charley pytał o nią, a ona osiodłała konia i pojechała z tym bagiennym szopem do B Bar J!

Gospel docisnął z powrotem popręg, sięgnął do torby na tyle siodła, znalazł ćwierćlitrową butelkę i pociągnął z niej głęboki haust. Następnie zwrócił się do Toma Hammonda i Charleya Suggsa.

— Mówiłeś poważnie, Tom, to co powiedziałeś mi po drodze? — spytał cichym szeptem. — O tym, na wypadek gdybym kiedyś potrzebował pomocy?

— Powiedz tylko co robić i wydaj rozkazy dzienne! — Hammond odpowiedział natychmiast. — Ja i Charley będziemy ci towarzyszyć przez całą drogę, aż do końca!

— To tutaj, to był podstęp, panowie — wyjaśnił Cummings. — Nie mogę opowiedzieć wam całej historii, bo obiecałem to staremu. Miałeś

rację, Tom. Stary Charley i ja pojechaliśmy dziś wieczorem do B Bar J, i ten hombre, Jackson, chciał zatrzymać mnie jako zakładnika, dopóki stary nie wróci z miejsca, do którego się udał.

— Dokąd pojechał? — spytał Charley Suggs.

— Pojechał na wschód — odpowiedział wymijająco Cummings. — W swojej własnej sprawie.

— Kiedy był w moim wieku, kręcił się trochę w okolicach starego Fort Smith — powiedział powoli Suggs.

Gospel Cummings wydawał się zagubiony w myślach. Jego oczy rozjaśniły się nagle i uderzył się otwartą dłonią w udo.

— Wiem już! — oznajmił z zapałem. — Będziemy walczyć ogniem z ogniem!

— Co przez to rozumiesz? — spytał Hammond.

— Na B Bar J jest zbyt wielu ludzi dla nas trzech — wyjaśnił Cummings. — W jaki sposób Black Jim Yancey próbował odciągnąć nas od stada bydła na sprzedaż?

— Rozumiem cię, szefie — odparł podekscytowany Hammond. — Zwalczyć ogień ogniem. Oni podpalili naszą zimową paszę, a my możemy podpalić ich!

— Zmienimy konie i pojedziemy tam razem — powiedział spokojnie Cummings. — Ty, Charley, podpalisz te stosy siana. Tom i ja wślizgniemy się na podwórze i poczekamy, aż część tych nocnych zbójów zagotuje się i ruszy na łeb na szyję, aby ratować stogi. Wtedy my zajmiemy się tymi, którzy zostaną, a ty możesz zrobić trochę zamieszania i pomóc nam, kiedy już zakończysz swoją robotę.

Peg Lamson wyszedł z kuchni w skórzanych nogawicach nałożonych na szare spodnie. Na biodrach miał przypięty sześciostrzałowiec, czterdziestkę czwórkę, złapał konia na linę i sięgnął po stare siodło.

— A ty, dokąd się wybierasz? — spytał chłodno Cummings.

— Walczę za żelazo do piętnowania, które wypłaca mi pensję — oznajmił stanowczo stary kucharz. — Nadal potrafię celnie strzelać, a ty możesz potrzebować pomocy w tym gnieździe parszywych łotrów spod ciemnej gwiazdy.

— Twoim zadaniem jest kucharzenie — przypomniał Cummings. — To najważniejsza robota w całym zespole. Pewien mądry generał powiedział kiedyś, że armia maszeruje na swoich żołądkach, a oddział jeźdźców niczym się od niej nie różni.

— Teraz czas na inną robotę, tak ja to widzę — przekonywał uparcie Lamson. — Znam pannę Charmin’ od dnia kiedy była małą dziewczynką i sięgała głową do kolan niezbyt wielkiego kaczora. Jest tam, w tym bandyckim gnieździe, i potrzebuje wszelkiej pomocy, jakiej jesteśmy w stanie jej udzielić. Można powiedzieć, że ja jestem częścią całej tej pomocy.

Cummings westchnął i przesiadł się ze swojego wierzchowca na krzepkiego deresza. Zdawał sobie sprawę, że nie ma sensu kłócić się z Lamsonem. Księżyc chylił się ku zachodowi, gdy czterej jeźdźcy opuścili Box Star i ruszyli przez prerię na południe.

Cummings rozdał swoim ludziom zapasy naboi, i jechali w zapiętych pod szyję płaszczach. Czterech Teksańczyków na nocnym wypadzie, a Lamson wspomniał, że jeździł z Quantrellem podczas wojny między Stanami.

Dotarli do South Fork. Charley Suggs pomachał ręką i skręcił na zachód. Pozostała trójka pojechała dalej na południe, dotarli do zarośniętej zielskiem drogi, prowadzącej do zaniedbanego B Bar J, gdzie Cummings podniósł rękę i zatrzymali się.

— Poczekamy tu chwilę — wyszeptał. — Dajmy Charleyowi czas na dotarcie do tych stogów siana. Schowamy się w krzakach i przytrzymamy konie na nosach, żeby nie narobiły hałasu. To już niedługo potrwa!

Doświadczone palce sprawdziły sześciostrzałowce; po czym wszyscy trzej skryli się w głębokich zaroślach. Cummings sięgnął po butelkę, mocno z niej pociągnął i podał ją Hammondowi.

— Człowiek nigdy nie wie, kiedy ukąsi go wąż — powiedział cicho. — Ale kieruj się własnym osądem.

— Nie mam nic przeciwko temu — rzekł Hammond z wdzięcznością. — Choć czasami mój osąd nie jest zbyt dobry kiedy patrzę na wino, zwłaszcza gdy jest czerwone.

— Nigdy nie przepadałem za winem — stwierdził sucho Cummings. — Lepiej weź jeszcze jednego na drogę — zasugerował, gdy Hammond chciał mu oddać butelkę. — I czyń honory dla Coosy.

— Gorzałka rozgrzewa człowieka od środka — stwierdził Peg Lamson, pociągając mocny alkohol. — Mam nadzieję, że nikt z tej bandy nocnych rabusiów nie zauważy, jak Charley podpala stosy siana B Bar J.

— Nie martw się o Charleya Suggsa — oznajmił z pewnością siebie Hammond. — Nigdy nie przeszkadzało mu, że ktoś strzela do niego, aby go zabić.

— Nie zabijaj — mruknął smutno Gospel Cummings, ale wiedział, że te słowa nie zrobią większego wrażenia na jego towarzyszach.

Butelka wróciła do niego i Cummings wziął jeszcze łyka, dla bezpieczeństwa. Potem odłożył butelkę z powrotem do torby i obserwował niebo od wschodu. Minuty mijały nieubłaganie, aż w końcu Peg Lamson przemówił cicho.

— Ten punkcik światła, tam, Gospel. Niech mnie diabli, jeśli nie ma partnera; widzę dwa!

Gospel dostrzegł płomienie, które rosły wraz z podmuchami południowego wiatru. Chwilę później trzej mężczyźni usłyszeli przed sobą krzyki, a potem gwar podekscytowanych głosów. Buty dudniły po twardym gruncie, a konie zaczęły parskać, gdy jeźdźcy B Bar J łapali na liny konie ze stada pod siodło dla załogi rancza. Pięć minut później pięciu ludzi przejechało pędem wzdłuż alei i Cummings zaczął cicho mówić.

— Ruszajmy, ale nie wjeżdżamy na podwórze — rozkazał. — Zostawimy konie na zewnątrz w tym zagajniku topoli i orzechowców. Hammond, ty i Peg weźcie drzwi od kuchni i dostańcie się do środka tylnym wejściem. Ja pójdę od frontu. I trzymać swoje żelastwo w gotowości!

— Od razu mówię, że nie będę psuł swoich strzałów! — mruknął stary kucharz. — Musiałem się ze wszystkich sił powstrzymywać, żeby nie zastrzelić Yanceya, kiedy prowadził tę grupę, tam na drodze!

— To byłoby najgorsze, co mógłbyś zrobić — powiedział Cummings chrapliwym szeptem. — To by pokrzyżowało plany starego Charliego i powstrzymałoby tych obwiesiów przed popędzeniem stąd w stronę ognia.

— A jakie plany ma stary Charley Starr? — Lamson zapytał ciekawie. — Widziałem, jak ty i stary naradzaliście się, a potem on odjechał w interesach, o których nam mówiłeś.

Gospel Cummings ugryzł się w język.

— Coś związanego ze sprzedażą wołów – wymamrotał bezradnie, ale Coosa Lamson nie dał się zbyć.

— Tu chodzi coś pomiędzy Charleyem i Black Jimem Yanceyem — zgadł przenikliwie. — A więc to nie moja sprawa!

— Yanceya mamy z głowy — rzekł chłodno Cummings. — Boję się Bide Jacksona. Ruszajmy!

Wszyscy trzej podjechali powoli na koniach drogą i uwiązali je w małym gaju. Następnie zeskoczyli z siodeł i ruszyli przez ciemny dziedziniec.

Gospel Cummings skradał się niczym kot, zbliżając się do frontowego wejścia. Zobaczył mroczne kształty przemykające przez podwórko od tyłu domu. Cummings sprawdził nogą każdą deskę, przekradając się przez rozklekotany ganek. Drzwi wejściowe były uchylone, więc Gospel wszedł do pokoju i zatrzymał się, żeby posłuchać. Wtedy usłyszał nosowy, warczący głos:

— Nie ruszać się, wy dwaj! Spodziewałem się, że tu się zjawicie!

Cummings na moment wstrzymał oddech, gdy rozpoznał jęczący głos Bide'a Jacksona. Potem wysoki kowboj przeszedł cicho przez duży pokój, trzymając w prawej ręce wyciągnięty rewolwer.

— Jeśli zrobisz krzywdę Miss Charmin', zabijemy cię, choćby to miała być ostatnia rzecz w naszym życiu! — Cummings słyszał, jak stary Peg Lamson grozi Jacksonowi.

Bandyta prychnął pogardliwie, chowając się przykulony za swoim wyciągniętym sześciostrzałowcem. Peg Lamson uniósł sękate dłonie na wysokość ramion, ale Hammond stawił czoła Jacksonowi jak wojownik, z obiema rękoma gotowymi do ataku.

— Spróbuj się tylko ruszyć! — Jackson rzucił wyzwanie jeźdźcowi Box Star. — Zastrzelę cię, zanim zdążysz choćby drgnąć, i obaj o tym dobrze wiemy!

— I to właśnie czyni cię takim odważnym — zaszydził ponuro Hammond. — Jeśli zrobiłeś krzywdę Miss Charmin', ta ziemia nie będzie dostatecznie duża, żeby ukryć ciebie i twoich zbójeckich kumpli!

— Dziewczyna jest raczej bezpieczna — zadrwił Jackson. — Teraz wy, złodziejskie nasiona, rzucić to żelastwo na podłogę i wyciągnąć rączki w niebo!

Cummings usłyszał, głuchy huk jednego rewolweru uderzającego w popękane deski podłogi dużej kuchni. Przesunął się do przodu i nisko schylił, aby rzucić szybkie spojrzenie na oświetlone pomieszczenie. Tom

Hammond wciąż stał naprzeciw Jacksona w przykurczonej pozycji, z wyjętym z kabury rewolwerem.

— No, zaryzykuj — drwił Jackson z kowboja z Box Star. — Spróbuj porównać swoją szybkość z moją!

— Mała szefowa — wyszeptał Tom Hammond. — Ona wraca z nami!

— To raczej wy dwaj zostaniecie tutaj z nią — poprawił go Jackson. — Jeśli twój szef nie dotrzyma słowa, tak jak obiecał, Yancey i ja przejmiemy całe ranczo!

— Po całym mnóstwie trupów — powiedział ponuro Hammond. — Każdy facet z Box Star wolałby umrzeć, niż patrzeć, jak ty i ten zabójca, zabieracie wołowinę z Box Star!

— Tę część da się załatwić — odparł Jackson z wilczym uśmiechem. — Nie mamy takich skrupułów jak ten świętoszek, którego nazywacie Gospel Cummings!

— Odprawił nabożeństwo też nad paroma z waszych zmarłych — powiedział Lamson Jacksonowi.

— Tę sprawę wyrównamy, jak tylko wróci stary Charley Starr — obiecał Jackson. — I lepiej, żeby to nie trwało zbyt długo!

— Więc zawarłeś umowę ze starym — powiedział cicho Peg Lamson. — Nie ruszaj się, Jackson; za tobą jest człowiek!

Bide Jackson uśmiechnął się i wycelował broń w Toma Hammonda.

— Ten co miał długie, białe wąsy, kiedy jeszcze wykopywałem szczebelki z mojej kołyski — zadrwił. — Po prostu zrób to, o czym przez cały czas myślisz, Hammond!

Do tej pory Gospel stał już tuż za opryszkiem, a jego pistolet opadł na głowę Jacksona i trafił tuż za lewym uchem. Hammond rzucił się na podłogę, gdy pistolet w dłoni Jacksona wystrzelił z hukiem, po czym Bide Jackson padł jak długi, po jego szyi spłynęła czerwona mokra strużka. Hammond zerwał się na nogi, z bronią w ręku, zaś Cummings przemówił rzeczowo.

— Zawiąż mocno tego sukinsyna, Tom. Idę znaleźć małą szefową!

Wpadł do sąsiedniego pokoju, zawołał cicho i w odpowiedzi usłyszał stłumiony jęk. Cummings dostrzegł w pokoju niskie łóżko, tuż przy oknie, i już idąc w jego stronę, sięgnął lewą ręką po nóż.

Charmaine Starr miała związane ręce i nogi; knebel w postaci bandany umieszczono jej w ustach i zawiązano na szyi. Cummings przeciął sznury więżące jej nadgarstki, uwolnił kostki i zaczął rozwiązywać węzły knebla.

Charmaine usiadła i instynktownie wyciągnęła rękę w stronę swojego wybawcy. Objęła Cummingsa ramionami, a gdy uwolnił ją od knebla, trzymał ją przez dłuższą chwilę w mocnym uścisku.

— Byłam taka głupia, Gospel — wymamrotała drżącym głosem dziewczyna. — Ale myślałem, że tata jest ranny. Przyjechałam tutaj z Jacksonem, a on i Yancey mnie związali. Czy to prawda, co mówią o moim ojcu?

— Wszystko, co mówią ci zabójcy, nie może być niczym innym, jak tylko stekiem kłamstw — odpowiedział szorstko Cummings. — Znasz Charleya Starra dłużej niż oni; co o tym myślisz?

— Dziękuję, Gospel — wymamrotała dziewczyna z wdzięcznością. — Zawsze jesteś taki silny, kiedy potrzebuję siły.

Gospel zmarszczył brwi.

— To się dopiero okaże — dodał. — A teraz chodźmy do kuchni, żeby chłopcy wiedzieli, że wszystko w porządku.

Tom Hammond uniósł wzrok z uśmiechem, gdy Cummings wepchnął przed sobą do kuchni dziewczynę. Stary Peg Lamson krzyknął i zerwał się na nogi. Bide Jackson miał związane ręce i nogi i nie dawał żadnych oznak życia.

— Zabiłeś go? — szepnęła Charmaine.

— Tylko dostał po głowie i usnął, to wszystko — rzekł Cummings szorstko. — Zaraz się obudzi.

— Przyjąłbym mały zakładzik — powiedział cicho Hammond, — że Bide Jackson będzie martwy, zanim to zamieszanie się zakończy!

Gospel próbował zmienić temat.

— Charley Suggs powinien tu niedługo być — oznajmił i przechylił głowę, jakby chciał nasłuchiwać odgłosów kopyt.

— Wracając do tego bagiennego szopa — powiedział Hammond z uporem — jeśli kiedykolwiek znów stanę z nim do walki, jeden z nas przestanie robić to, co robił.

— Ja bym strzelił mu w samo serce — warknął stary kucharz. — Zabieramy go ze sobą do Box Star?

Gospel Cummings pokręcił głową. Bał się, że Jackson zacznie mówić, a Charley Starr jechał gdzieś samotnie po słabo oświetlonych szlakach.

— Tom, idź i znajdź konia Charmin’ — powiedział Cummings do Hammonda. — Jest tu coś, czego chcę, i może uda mi się to znaleźć!

Poszedł do pokoju dziennego i wyciągnął szufladę biurka. Dokładnie przeszukał stare biurko i jęknął, gdy jego palce dotknęły starej gazety na samym dole. Wsadziwszy ją pod koszulę, Cummings wrócił do kuchni i odezwał się cicho.

— Chodźmy, Charmin'. Powinniśmy już dawno stąd się wynieść, zanim wrócą ci nocni rabusie!

— Chciałbym, żeby Charley Suggs już wrócił — powiedział Hammond z niepokojem. — On jest tam sam, a pięciu z tych wilków-tropicieli goni za nim i łaknie jego krwi!

— Nie martw się o młodego Charleya — powiedział stary Peg Lamson z ponurym uśmiechem. — Pod tym względem jest taki jak ja: ten chłopak nigdy nie popełnia błędów!

Hammond wyprowadził konia ze stajni, a Cummings pomógł dziewczynie go osiodłać. Znaleźli Charleya Suggsa koło ich koni, a młody kowboj radośnie powitał Charmaine.

— Jezu, myśleliśmy, że już po tobie, mała szefowo — powiedział. — Stary Gospel wyglądał jak z krzyża zdjęty!

— Miałam związane ręce i nogi — powiedziała dziewczyna, wzdrygając się. — Uciekajmy z tego okropnego miejsca!

— To miejsce to wilcze gniazdo — zgodził się Peg Lamson i wspiął się na siodło.

Gospel Cummings wsiadł na konia i jechał obok Charmaine. Na drodze jechali stępa, zwiększyli tempo jazdy, gdy dotarli na otwartą prerię i szybko ruszyli przez ciemności późnej nocy.

— Nigdy w życiu nie zdołam ci się wywdzięczyć, Gospel — powiedziała Charmaine z wdzięcznością. — Black Jim Yancey był okropny. Powiedział, że będziemy, razem z nim, dobrą parą i że kupi mi srebrne siodło, po tym jak już...

— Powinienem go zabić! — oznajmił Cummings z gniewem. — I zrobię to, jeśli kiedykolwiek położy na tobie rękę, Charmin'!

— Nie zrobisz tego, Gospel — poprawiła go łagodnie dziewczyna. — Nie zabijaj!

— Teraz będziemy musieli przez cały czas trzymać straże wokół domu — Cummings zmienił temat.

— Mam nadzieję, że tata jest bezpieczny — wyszeptała dziewczyna. — Powiesz mi prawdę o nim, Gospel?

Rozdział 11

Gospel Cummings powoli się wyprostował. Starał się nie patrzeć dziewczynie w oczy i zerknął na twarze Hammonda i Suggsa, aby sprawdzić, czy ich nie słyszą.

Charley Suggs opowiadał właśnie Hammondowi i staremu kucharzowi o wznieconych przez siebie pożarach, tak więc żadne z nich nie słyszało słów dziewczyny.

— Muszę się dowiedzieć — szepnęła. — Chcę, żebyś mi powiedział prawdę, Gospel!

Gospel Cummings drgnął i wciągnął powoli do płuc głęboki oddech.

— Być może — odparł zwlekając. — Ile już wiesz, Charmin'?

— Wiem o tacie i tym starym oskarżeniu — odpowiedziała dziewczyna przyciszonym głosem. — Jim Yancey przechwalał się, że jego ojciec i tata napadli na jakiegoś ranczera, a potem go zabili!

Gospel Cummings zatrzymał konia, zaskoczony, a następnie szybko połaskotał go ostrogą, aby nie przyciągać uwagi jadących z tyłu ludzi.

— Stary Charley powiedział mi, że tego nie zrobił — odpowiedział szorstko. — Mnie to wystarcza, ale Charley nie jest w stanie tego udowodnić!

— Znalazłeś gazetę? — spytała nagle Charmaine.

Cummings zesztywniał w siodle, a jego lewa ręka powędrowała za pazuchę koszuli.

— Znalazłem ją — przyznał. — Skąd o niej wiesz?

— Black Jim mi ją pokazywał — wyszeptała dziewczyna. — Teraz nie wiem, co myśleć. To zdjęcie taty.

— Ten człowiek na zdjęciu w gazecie, na pewno wygląda jak Charley, kiedy był młody — mruknął Cummings. — Z tą różnicą, że twarz człowieka ze zdjęcia wydaje się szczuplejsza i jest coś dziwnego z jego oczyma.

— Ludzie zmieniają się w ciągu dwudziestu pięciu lat — zauważyła Charmaine z zamyśleniem. — Możliwe, że teraz tata potrzebuje pomocy.

Cummings zmarszczył brwi i przez dłuższą chwilę jechał w milczeniu.

— Stary zostawił mi dowodzenie — argumentował. — Jestem jego segundo, na czas kiedy go nie ma.

— Mógłbyś być jego prawą ręką, gdybyś z nim był — nalegała dziewczyna. — Poczułabym się o wiele lepiej, Gospel. Masz talent do załatwiania spraw jak należy.

— Prześpię się z tym — mruknął Cummings. — Tam jest już nasze ranczo, a spędzenie nocy na Box Star nie zabierze dużo czasu.

— Wejdź na chwilę do domu — ponagliła go Charmaine. — Końmi mogą zająć się chłopcy, a ja chcę z tobą porozmawiać.

Zsiedli z koni koło konowiązu i Cummings poprosił Charleya Suggsa, by zajął się jego koniem. Wszedł za Charmaine do dużego frontowego

pokoju i na niskiej kanapie, pokrytej krowimi skórami, zastał leżącego i opartego o poduszki, Boba Carsona. Ranny kowboj westchnął i rozluźnił się na widok dziewczyny.

— Martwiłem się o ciebie, Charmaine — powiedział słabym głosem. — Poczułem się lepiej, kiedy Gospel powiedział, że jedzie do B Bar J. Jakieś kłopoty?

— Nie ma o czym mówić, Bob — przerwał mu Cummings. — Słuchaj, Bob, jeśli będę musiał nagle stąd wyjechać, to czy zrobisz wszystko, co w twojej mocy, by zaopiekować się Charmin'?

— Wiesz, że tak zrobię — odpowiedział Carson bez wahania. — Ale właśnie zamierzałem przenieść się do sypialni dla kowbojów. Trochę już dziś spacerowałem i mogę spać z chłopakami.

— Po tym jak wrócę, jeśli w ogóle się wybiorę — powiedział Cummings z uśmiechem. — Byłoby mi lżej, gdybym wiedział, że opiekujesz się Charmin'.

Charmaine poszła do jadalni, a Cummings usiadł obok Carsona. Ranny mężczyzna wiercił się niespokojnie i nagle się odezwał.

— Powinienem przenieść się do baraku dla kowbojów, Gospel — oznajmił ostro. — W końcu jestem tylko człowiekiem i z każdym dniem coraz bardziej dręczą mnie myśli o Charmaine, zwłaszcza po tym wszystkim, co dla mnie zrobiła!

— Ona jest aniołem — zgodził się Cummings. — Zostaniesz i będziesz jej strzegł, bo ja cię o to proszę?

Bob Carson westchnął i zamknął oczy.

— Nie jestem takim wojownikiem jak ty, Gospel, stary przyjacielu - powiedział powoli. — Jestem bardziej człowiekiem i kiedy z czymś walczę, nie mam twojej cierpliwości i odwagi.

Gospel Cummings przyglądał się wrażliwej twarzy swojego podopiecznego, a jego brązowe dłonie zaczęły drżeć. Wydawał się odczuwać ulgę, gdy Charmaine zawołała go do jadalni, a on zostawił Carsona i pośpieszył do dziewczyny.

— Znalazłam coś — szepnęła Charmaine, podeszła bliżej i oparła się o jego ramię.

Cummings objął ją w talii i nachylił się, aby przestudiować zdjęcie w starym rodzinnym albumie. Potem zesztywniał i odwrócił się, by spojrzeć na dziewczynę.

— Ci dwaj młodzi ludzie na tym zdjęciu — powiedział powoli. — Wyglądają jak bliźniacy, a jeden z nich to Charley, twój tata!

— Ten drugi, to starszy brat taty, Curtiss — wyjaśniła Charmaine. — Nigdy go nie widziałam, a tata nie widział go ani nie miał o nim żadnych wieści, od ponad dwudziestu lat!

— To zaczyna się teraz zgadzać — mruknął Cummings. — Czy myślisz o tym samym, co ja, Charmin'?

— Jestem tego pewna — wyszeptała dziewczyna bez tchu.

— Ten starszy brat — powiedział powoli Cummings. — Nosił w krawacie diamentową podkowę. O ile był starszy od starego Charleya?

— Około półtora roku — odpowiedziała Charmaine.

— Słuchaj, Charmin’ — powiedział powoli Cummings, — to musiał być ten brat, który...

— Wiem, Gospel — wyszeptała dziewczyna. — Który był partnerem ojca Black Jima Yanceya. Czy ty też o tym myślisz?

Cummings zgodził się.

— To człowiek, na którego poszukiwania wyruszył Charley — powiedział potwierdzająco. — Mówił, że gdyby nadal żył, prawdopodobnie byłby hazardzistą i że nosiłby w krawacie diamentową podkowę!

— Wiem, Gospel — powiedziała powoli dziewczyna.

— Wiedziałaś?

— Podsłuchiwałam w szatni, jak rozmawialiście o tym z tatą — przyznała Charmaine. — To nie było miłe, ale martwiłam się i chciałam wiedzieć. Teraz mnie nie lubisz?

— Nie lubić cię? — wyszeptał Cummings i objął ją ramionami. — Kocham cię jeszcze bardziej, Charmin' — wyszeptał ochryple.

Gospel zamknął oczy, gdy wargi dziewczyny musnęły jego usta. Wziął ją w ramiona i również ją pocałował. Powoli otworzył oczy, a jego wzrok spoczął na zdjęciach w starym albumie.

— Po moim powrocie — wyszeptał i z trudem powstrzymał drżenie swych wielkich dłoni.

Nawet jeśli dziewczyna to zauważyła, nie dała żadnego znaku. Pocałowała go ponownie i przytrzymała przez dłuższą chwilę. Potem odsunęła się i popatrzyła mu w twarz.

— Pojedziesz pomóc tacie odnaleźć tego drugiego człowieka? — spytała.

— Pojadę — obiecał Cummings. — Wybaczysz mi teraz?

Charmaine skinęła głową i pocałowała go jeszcze raz, a Cummings niemal wybiegł z pokoju. Pośpieszył do zagrody, gdzie Hammond powiesił jego siodło, i poszperał w sakwach. Westchnął w aksamitnej ciemności, odchylając głowę do tyłu, a potem z jego ust wyrwał się niski jęk.

— Kiedy przeżywam najlepsze chwile swojego życia, muszę walczyć ze swoją głową — wyszeptał i ponownie podniósł butelkę do ust.

Kiedy Cummings wszedł do baraku dla kowbojów, w długim budynku panowała cisza. Wysoki zarządca rozebrał się i wsunął się pod koce. Zasnął niemal natychmiast, a Peg Lamson musiał długo walić w swój trójkąt, zanim Cummings powoli otworzył oczy.

Tom Hammond wciągał buty na wysokich obcasach, uśmiechnął się do Cummingsa i zauważył, że prawdziwy kowboj potrafiłby spać przez całą zimę.

— To prawda, Hammond — zgodził się Cummings. — Muszę pojechać za starym Charleyem, w interesach. Chcę, żebyś przejął i pilnował rancza podczas mojej nieobecności. Pilnuj dobrze domu i nie pozwól, by to stado bydła na sprzedaż zaczęło się rozłazić.

— Mogę to zrobić, ale dokąd się wybierasz, Gospel? — spytał zaciekawiony Hammond. — W kierunku Fort Smith?

— Być może — odparł wymijająco Cummings. — Ale najpierw zamierzam przejechać przez Terytorium.

— Na Terytorium Indiańskim kręci się wielu złych ludzi — zauważył Hammond z zamyśleniem. — Chcesz, żeby ktoś z tobą jechał?

— Samotnie, nie zwrócę na siebie takiej uwagi — odparł Cummings. — Być może nawet Charley nie zorientuje się, że podążam jego tropem.

— Czy Carson ma przenieść się do baraku dla kowbojów, tak jak mówił? — spytał beztrosko Hammond.

— Poprosiłem go, by został w dużym domu, dopóki nie wrócę — odpowiedział cicho Cummings. — Bob Carson i ja jesteśmy przyjaciółmi od długiego czasu, i będzie strzegł Charmin' nawet za cenę własnego życia.

— Każdy z nas, z Box Star, by to zrobił — stwierdził Hammond. — Tydzień, najwyżej dziesięć dni, a stado znad Claybank Creek zacznie się niepokoić.

— W ciągu tygodnia, najwyżej dziesięciu dni, będę z powrotem — obiecał Cummings. — Albo wyślę wiadomość, jeśli coś zmieni moje plany.

Dwaj wysocy mężczyźni podali sobie dłonie.

Rozdział 12

Charley Starr zmierzał przez zdawałoby się niekończące się otwarte tereny, siedząc głęboko w siodle. Był Teksańczykiem, jechał na teksańskim koniu, z teksańskim ekwipunkiem i we własnym kraju był przyjmowany za dobrą monetę.

Było późne popołudnie, kiedy dojechał do małego miasteczka, tuż za granicą Teksasu z Terytorium Indiańskim. Był to drugi dzień podróży od wyjazdu z Box Star, a słońce powoli chowało się za wzgórzami na zachodzie. Charley Starr zostawił konia w stajni, wziął torby na lewe ramię i poszedł do niewielkiego hoteliku, który był czymś jedynie odrobinę więcej niż noclegownią. Starszy mężczyzna za ladą przywitał go skinieniem głowy.

— Dobry, Curtiss — powiedział. — Nie widziałem cię od ponad sześciu miesięcy. Przybrałeś trochę na wadze, a twoje dłonie wyglądają, jakbyś wziął się za siebie i zajął się ciężką pracą.

Starr popatrzył na starca, a potem na odciski na swoich brązowych dłoniach.

— Taaa — zgodził się. — A czym niby zajmowałem się ostatnim razem, kiedy mnie widziałeś, ojczulku?

— Hazardem, oczywiście — odpowiedział szybko ojczulek Conley. — Od dłuższego czasu mam tu dla ciebie list. — I rzucił na ladę brudną kopertę.

Starr podniósł list i krótko go przestudiował. Był zaadresowany następująco: „Curtiss Storey, Lester, Terytorium Indiańskie”.

— Dzięki, ojczulku — powiedział powoli Starr i schował list do wewnętrznej kieszeni ubrania. — Jaki jest numer mojego pokoju?

— Numer dwanaście — odpowiedział mu ojczulek Conley. — Wyglądasz lepiej, odkąd przestałeś tyle pić — dodał.

— Mówisz, że ten list dotarł tu sześć miesięcy temu — spytał zaciekawiony Starr. — Od tego czasu sporo wody upłynęło w rzekach.

— Wygląda na to, że ta woda dobrze ci zrobiła — zauważył z uśmiechem hotelarz. — Nie żebyś kiedyś nie żył z alkoholem jak dżentelmen — dodał pospiesznie.

— Człowiek może przesadzić ze wszystkim — stwierdził filozoficznie Starr. — Starałem się nauczyć umiaru, ojczulku.

— To znaczy, że nie uprawiasz już tak dużo hazardu?

— No cóż, sam wspomniałeś o moich rękach — odparł wymijająco Starr. — Przyznaję, że nie wyczuwam obecnie palcami plamek, na talii kart.

— Może lepiej zadbaj o formę, żebyś był w stanie — zasugerował starszy człowiek. — Zostawiłeś pewne niedokończone sprawy, kiedy się stąd zwinąłeś, jak wiesz.

— Taaa. No cóż, odrobina odświeżenia nikomu nie zaszkodziła — odparł z uśmiechem hodowca.

Starr wziął odpięte od siodła torby i ruszył długim korytarzem. Kiedy znalazł się w swoim pokoju, przyjrzał się kopercie i odłożył ją na bok. Po umyciu się w granitowej umywalce, przyczesał przerzedzone włosy i opuścił niewielki hotelik.

W bocznej uliczce znalazł jadłodajnię, zajął stolik z tyłu pomieszczenia i nie okazał zdziwienia, kiedy kucharz skinął głową, jakby go znał.

— Zaraz podam stek i frytki — oznajmił kucharz z uśmiechem. — Dawno się nie widzieliśmy, Curtiss.

— Ciężko pracowałem nad swoim zdrowiem — odpowiedział leniwie Starr. — Co się działo od mojego wyjazdu?

— Te same stare kiepskie rozdania — odparł kucharz. — To znaczy, pozostali gracze mają same blotki, a Joe Trotter ma większość kart zakrytych. Wciąż rozdaje karty w kasynie, na pewno ucieszy się na twój widok.

Starr skinął głową i nie odpowiedział. Najwyraźniej Curtiss Storey był dobrze znany w Lester.

Stary kucharz zostawił swoje patelnie i podszedł trochę porozmawiać. Opowiedział Starrowi o kilku zmianach, które zaszły, i z podziwem przyglądał się spracowanym dłoniom hodowcy bydła.

— Wiedziałem, Curtiss, że kiedy byłeś młody, byłeś kowbojem — powiedział powoli, — ale nigdy się nie spodziewałem, że wrócisz do tej roboty. I bardzo dobrze ci to zrobiło!

— Ciężka praca jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziła — stwierdził beztrosko Starr.

— Joemu Trotterowi by zaszkodziła — skomentował sucho kucharz. — No cóż, muszę popatrzeć, jak smaży się mięso. — I wrócił do kuchenki.

Kucharz przyniósł skwierczący stek, a Starr zjadł go łapczywie. Zastanawiał się, co było w liście zaadresowanym do jego brata, ale poczta człowieka była jego własną sprawą i była nienaruszalna. Skończył posiłek, zostawił pod talerzem hojny napiwek i opuścił małą restaurację. Naciągając kapelusz nisko na oczy, szedł powoli główną ulicą, przyglądając się miasteczku.

Naliczył cztery saloony w ciągu dwóch przecznic i był świadom spojrzeń twardych mężczyzn, których mijał na chodniku z desek. Puls przyśpieszył mu, gdy zobaczył duży szyld nad największym saloonem.

Kasyno; Joe Trotter, właściciel.

Minęło trochę czasu odkąd się strzygł, tak więc Starr wszedł do małego zakładu fryzjerskiego. Nie okazał zdziwienia, kiedy fryzjer powitał go jako Curtissa Storeya, usiadł na fotelu i odezwał się swobodnie.

— Tak jak zwykle, Jim — poprosił.

— Gdzie bywałeś, Curtiss? — spytał fryzjer, zawiązując prześcieradło pod brodą Starra. — Nie strzygłem cię od całych sześciu miesięcy.

— A, po prostu kręciłem się po okolicy — odpowiedział Starr. — Coś nowego, odkąd opuściłem Lester?

— Jakiś facet o ciebie pytał — oznajmił konwersacyjnie fryzjer. — Powiedział, że wisisz mu trochę pieniędzy i chce je odebrać.

— Jak wyglądał ten hombre? — spytał powoli Starr.

— Wysoki mężczyzna, ubrany na czarno — opisał go fryzjer. — Wyglądał mi na szybkiego z bronią, ale jedyne, co udało mi się dowiedzieć o jego namiarach, to to, że miał na imię Jim. Znasz tego gościa?

— Znam go — odparł swobodnie Starr. — Ale nie jestem mu winien żadnych pieniędzy.

— W takim razie przygotowałbym swój rewolwer na ponowne spotkanie z nim — poradził mu fryzjer. — Jechał z czterema-pięcioma twardzielami i wszyscy wyglądali mi na zabójców.

— Musieli przywędrować z Teksasu — stwierdził beztrosko Starr. — Rozmawiałem nie dalej jak wczoraj z Rangerem, który wspominał mi, że na liście poszukiwanych jest ponad pięć tysięcy ludzi!

— Byłeś w Teksasie, co? — domyślił się fryzjer. — Tam, gdzie mężczyźni są mężczyznami, a kobiety się z tego cieszą!

Zaśmiał się ze swojego dowcipu, a Charley Starr uśmiechnął się lekko. Postanowił pozwolić innym ludziom jak najwięcej mówić. W ten sposób mógł dowiedzieć się więcej, o zwyczajach Curtissa Storeya.

Fryzjer pracował nożyczkami i kontynuował rozmowę.

— W kasynie zawsze jest dobra zabawa — powiedział z uśmiechem. — Założę się, że Joe Trotter ucieszy się, że znów cię widzi.

— Opowiedz mi o Joem — powiedział leniwie Starr. — Czy w kasynie nadal gra się tak wysoko?

— Ile dusza zapragnie — odpowiedział fryzjer. — Jest w tej sprawie pewna zabawna rzecz, skoro już o tym wspominasz. Trotter i ten ubrany na ciemno nieznajomy, byli bardzo zżyci przez te parę dni, kiedy ten drugi tu był. Dużo pili, ale nieznajomy nie brał udziału w żadnej z gier Joego.

Charley Starr zamknął oczy, aby uniknąć dalszych rozmów. Chciał mieć czas, aby przemyśleć sobie pewne sprawy i poklasyfikować je w swojej głowie. Wiedział już, że Black Jim Yancey i Joe Trotter interesowali się Curtissem, który teraz nazywał się Storey. Zastanawiał się, co by się stało, gdyby Curtiss wrócił do Lester, w czasie kiedy on, Charley Starr, nadal by przebywał w mieście.

— Kręciłeś się tu jakieś pięć lat, prawda, Curtiss? — spytał fryzjer, i Starr poznał odpowiedź na inne pytanie, które go nurtowało.

— Coś w tym rodzaju — mruknął. — Czas leci, gdy człowiek ma już za sobą swoje najlepsze lata.

— Pamiętam noc, kiedy szarpnąłeś Joe Trottera na jedenaście tysięcy, w pokera — zachichotał fryzjer. — Trotter przysięgał, że odzyska te pieniądze z odsetkami.

— Człowiek powinien umieć zrezygnować, kiedy jest do przodu — stwierdził leniwie Starr. — Zaoszczędzić coś na czarną godzinę.

— No to lepiej trzymaj się z dala od Joe Trottera — zasugerował fryzjer. — Nie spocznie, póki cię nie załatwi, jak się zarzeka.

Fryzjer skończył strzyżenie i odchylił fotel. Namydlił twarz Starra, przejechał brzytwą po pasku i ponownie zabrał się do pracy. Charley Starr

był ledwie świadom golących pociągnięć ostrza brzytwy, które usuwały trzydniowy zarost z jego opalonej przez słońce i wiatr twarzy.

— Teraz wyglądasz nieco bardziej jak ty — stwierdził fryzjer z cichą satysfakcją. — Podróż dobrze ci zrobiła, Curtiss. Musiałeś przytyć co najmniej dwadzieścia funtów.

— Ile ci jestem winien, Jim? — spytał Starr, wzruszając ramionami.

— Dwa dolary — odpowiedział fryzjer. — Dzisiaj w mieście jest wielu nieznajomych. Popatrz tylko na tego wysokiego Teksańczyka jadącego ulicą na tym wielkim ogierze!

Charley Starr, kiedy wyjrzał przez okno, zesztywniał. Usta zacisnęły mu się, gdy rozpoznał Gospela Cummingsa na Satanie, zauważył też, że każdy człowiek na ulicy przyglądał się tej parze.

Gospel Cummings skierował się do stajni i wjechał do środka, a Starr opuścił zakład fryzjerski i powoli ruszył ulicą. Było już prawie ciemno. Wszedł do stajni i kazał gospodarzowi oporządzić swojego konia rasy Morgan.

Gospel Cummings wpatrywał się w swojego szefa z dolną szczęką wiszącą w dole. Starr przeszedł koło niego i rzucił mu kącikiem ust.

— Nie znasz mnie. Pokój dwunasty w Parker House!

— Tak jest, panie Storey — odpowiedział z szacunkiem gospodarz, na uprzednie żądanie Starra. — Zaraz zajmę się tym Morganem.

Starr opuścił stodołę i wrócił do małego hotelu. Kilka minut później drzwi otworzyły się i do pokoju Starra po cichu wszedł Gospel Cummings.

— Dobry wieczór, Curtissie Storey — przywitał się zarządca kowbojów Box Star. — Twoje dłonie wyglądają na odrobinę zniszczone, jak na zawodowego hazardzistę.

— Mówiłem ci, żebyś został na ranczu — oznajmił ponuro Starr. — Co to ma znaczyć, że mnie tu śledzisz?

— Pomyślałem, że możesz potrzebować pomocy — odparł Cummings przyciszonym głosem.

— Poprosiłem o taką pomoc, jakiej najbardziej potrzebowałem — powiedział gniewnie Starr. — Więc rano możesz osiodłać tego swojego myszatego i pojechać po swoich śladach z powrotem do domu. Jesteś potrzebny na Box Star!

Gospel Cummings powoli pokręcił głową.

— Rozmawiałem o tym z Bobem Carsonem i Charmin' — powiedział spokojnie. — Uznaliśmy, że najlepiej będzie, jeśli założę coś na grzbiet i wyruszę z rancza, żeby w razie czego ci pomóc.

— Posłuchaj, Gospel — oznajmił gniewnie Starr. — Zrobiłem cię zarządcą Box Star. Powiedziałem ci, co masz robić i oczekiwałem, że wykonasz moje rozkazy. A teraz powiedz mi, dlaczego nie zrobiłeś tego co ci kazałem i lepiej, żeby były to dobre powody!

— Powiem to nieco spokojniej — odparł Cummings i usiadł na brzegu nierównego łóżka. — W noc twojego wyjazdu, Bide Jackson odegrał podstępne przedstawienie. Przyjechał i powiedział Charmin, że zostałeś ranny, a ona wróciła z nim na B Bar J!

Nozdrza Charleya Starra zaczęły się rozszerzać. Palce jego prawej dłoni zacisnęły się na sześciostrzałowcu, ale Cummings pokręcił głową.

— Zabrałem Charleya Suggsa, Toma Hammonda i starego Coosę — wyjaśnił. — Podpaliliśmy ich siano na zimę, a potem, kiedy Yancey i jego banda wyjechali z ich domu aby je ratować, zaatakowaliśmy go. Charmin znów jest bezpieczna na ranczu, a my dowiedzieliśmy się o twoim sekrecie. Więc przybyłem aby ci pomóc!

Charley Starr wyciągnął rękę i pochwycił dłoń zarządcy.

— Dzięki, Gospel — powiedział z wdzięcznością. — Nie widziałem mojego brata Curtissa od dwudziestu lat. Teraz nazywa się Curtiss Storey, a ci ludzie myślą, że nim jestem.

— I co, kiedy się pojawi? — spytał Cummings.

Starr wzruszył ramionami i pokręcił głową.

— Nie wiem — przyznał. — Curtiss jest zawodowym graczem i wygląda na to, że wygrał jedenaście tysięcy od miejscowego hazardzisty w tych stronach - człowieka nazywającego się Joe Trotter. Trotter jest właścicielem kasyna i kumpluje się z Black Jimem Yanceyem!

— Więc przede wszystkim musimy znaleźć Curtissa — stwierdził powoli Cummings. — Wymyśliłeś już jak to rozegrać, szefie?

Starr powoli pokręcił głową.

— Dowiedziałem się, że Curtiss jest o jakieś dwadzieścia funtów lżejszy ode mnie — powiedział Cummingsowi. — Słyszałem też, że nie pije już zbyt wiele. Gdybyśmy tylko mogli go odnaleźć, zaoszczędziłoby to wielu kłopotów.

— Lepiej zostań tutaj tej nocy i pozwól mi przeszukać kasyno — zasugerował Cummings. — Może dowiem się jeszcze paru rzeczy.

— Jeśli natkniesz się na Curtissa, którego przecież nie znasz, przyprowadź go do mnie — zasugerował Starr. — Jak tam z pieniędzmi na wydatki?

— Mam sporo — odpowiedział Cummings. — Oszczędzałem moją pensję za pracę na ranczu i ostatnio nie wydawałem zbyt wiele.

— Lepiej weź trochę więcej — powiedział Starr i wyciągnął kilka banknotów z rulonu, który wyjął z lewej kieszeni na biodrze. — Nie oszczędzaj na wydatkach — dodał. — Curtiss zawsze był skory do wydawania pieniędzy i ludzie mogą cię wziąć za jego przyjaciela.

— Poznałbym go, gdybym go spotkał — powiedział Cummings z przekonaniem. — Wysoki jak ty, ale nie taki ciężki. Rozejrzę się i zobaczę, czego da się dowiedzieć.

— Gdzie masz nocleg? — spytał Starr.

— Pokój numer dziewięć, na końcu korytarza. Drzwi nie będą zamknięte.

Cummings opuścił hotel i zjadł posiłek w niewielkiej jadłodajni. Było już ciemno, kiedy skończył jeść i szedł powoli zakurzoną ulicą. Gdy Cummings przechodził przez ulicę i ruszył powoli w kierunku kasyna, lampy naftowe rzucały już żółte plamy światła na budynki o fałszywie wspaniałych fasadach.

Był świadom zaciekawionych, lecz starannie zawoalowanych spojrzeń kowbojów i przewoźników towarów, gdy pochylił się nad barem. Barman popatrzył na niego i uniósł brwi.

— Nalej jedno piwo — powiedział spokojnie Cummings.

— Mamy coś lepszego do picia — odparł barman z szyderczym uśmiechem.

— Nalej jedno i zapakuj mi kwartę whisky Three Daisies na wynos — powtórzył spokojnie Cummings.

Szyderstwo opuściło twarz barmana, który nalał kufel piwa z beczki i przesunął go po mokrym mahoniu baru. Następnie zawinął ćwiartkę whiskey w starą gazetę.

— Dolar sześćdziesiąt — oznajmił i wydał resztę z dwu srebrnych dolarów, które Cummings przesunął po barze.

Cummings powoli pił i przyglądał się tłumowi. Kowboje z Teksasu, wynajmowani do pracy na szlaku, długodystansowi przewoźnicy i zwykli włóczędzy w siodłach, jak ich sklasyfikował. Wszyscy byli uzbrojeni, jak i on, a niektórzy nosili po dwa pistolety. Wysoki mężczyzna, w wieku może trzydziestu pięciu lat, rozdawał karty do pokera przy stoliku na zapleczu. Po skończeniu piwa, Cummings skierował się w stronę pokoju karcianego.

— Masz zamiar go dorwać, Joe? — usłyszał jak jeden z graczy pyta krupiera.

To musi być Joe Trotter, powiedział sobie Cummings i czekał na odpowiedź hazardzisty.

— Dam mu dzisiaj odpocząć — odpowiedział z uśmiechem Trotter. — Zdobyłem nieco informacji o Curtissie Storeyu, ale on nie wie, że ja się tego dowiedziałem. Teraz wiem, dlaczego on tak często znika i dokąd się udaje.

Cummings słuchał i zamówił kolejne piwo. Ręce mu lekko drżały, ale nigdy nie pił whisky w barze. Już miał opuścić kasyno, kiedy między skrzydłami drzwi frontowych pojawił się wysoki mężczyzna. Gospel Cummings przełknął ciężko ślinę i wpatrywał się w niego z niedowierzaniem.

Mężczyzna, który wszedł do środka, mógłby być Charleyem Starrem, z tą różnicą, że był szczuplejszy i nosił ubranie szyte na miarę. Chór głosów powitał przybysza, a Cummings z powrotem usiadł na stołku, aby posłuchać.

— Dobry, Curtiss, dawno się nie widzieliśmy!

Curtiss Storey kiwnął im ręką i uśmiechnął się do barmana.

— Nalej mi duże — polecił, i nawet jego głos przypominał głos Charliego Starra.

Storey kiwał głową znajomym, a raz pozwolił sobie by jego spojrzenie spocząć na dłuższą chwilę na twarzy Gospela Cummingsa. Cummings spuścił wzrok i sączył swoje małe piwo. Potem usłyszał szuranie krzesła, gdy jeden z graczy w pokera odsunął się od zielonego stolika na tyłach.

Cummings zobaczył, jak Joe Trotter odkłada talię kart, z której rozdawał. Właściciel kasyna odsunął krzesło i przeszedł przez długie pomieszczenie. Zatrzymał się i z uśmiechem podał rękę Curtissowi Storeyowi.

— A więc wróciłeś, abym miał swoją zemstę, co, Storey? — spytał.

— Zgadza się — rzucił Storey. — Tylko nie dziś, Joe. Przejechałem dzisiaj kawał drogi, ale jutro będzie inaczej. Możesz poczekać?

— Mogę poczekać — odparł serdecznie Trotter. — Jak tam w Teksasie?

— Tak sobie, ale nie mówiłem, że byłem w Teksasie — powiedział Storey do hazardzisty.

Gospel Cummings wyszedł powoli z saloonu i zaczekał przy barierce na końcu ulicy. Storey nie wyglądał ani na bandytę, ani na zabójcę, ale nigdy nie wiadomo. Chwilę później zobaczył, jak Curtiss Storey opuszcza kasyno.

Rozdział 13

Po tym, jak Gospel Cummings opuścił saloon i salę gier, w kasynie panował spokój. Cummings zamknął na chwilę oczy, aby odgrodzić się od jaskrawożółtego światła lamp. W panującej na zewnątrz ciemności oddychanie wydawało się łatwiejsze niż w wypełnionym dymem pomieszczeniu.

Zarządca Box Star czekał przy poręczy do wiązania koni i zastanawiał się nad takim bliskim podobieństwem Charleya Starra i Curtissa Storeya. Obaj mężczyźni mieli takie same, głębokie głosy i pewną prostą godność, która wzbudzała przyjazny szacunek.

Cummings przypomniał sobie, że ludzie nigdy nie traktowali Charleya Starra lekceważąco, a Curtissa Storeya nawet Joe Trotter darzył niechętnym szacunkiem.

— Podobne rodzi podobne — mruknął cicho Cummings i prześledził w myślach lata, w których znał Starra. Jeźdźcy z Box Star zawsze bezgranicznie słuchali Charleya Starra, polegając na jego dojrzałym osądzie i sprawdzonych umiejętnościach jako hodowcy.

Podobnie było w Lester. Starzy wyjadacze, którzy znali Curtissa Storeya, darzyli go zasłużonym szacunkiem. Znali jego wady i lepsze cechy. Powitali go... lub jego odpowiednika, Charleya Starra... z szacunkiem przynależnym tylko tym, którzy sobie na to zasłużyli.

Wahadłowe drzwi kasyna zakołysały się lekko, gdy na chodnik z desek padł cień wychodzącego człowieka. Wysoki mężczyzna stał przez chwilę w drzwiach, po czym wyszedł, a wahadłowe skrzydła drzwi zatrzepotały za jego plecami. Nie oglądał się za siebie, lecz szedł z pewnością siebie, która chroniła go przed wszelkimi zaskakującymi atakami.

Curtiss Storey podążał sprężystym krokiem i mijając zarządcę Box Star, obrzucił Cummingsa niedbałym spojrzeniem. Gospel zatrzymał go bardzo cichym głosem.

— Czy mógłbym z panem zamienić słowo, panie Storey? — spytał.

Storey zatrzymał się i opuścił rękę na pistolet w kaburze.

— Nie znam cię, nieznajomy — oznajmił ostrożnie. — Ale widziałem cię w kasynie, więc pewnie słyszałeś, jak chłopcy wymieniali moje nazwisko!

— Zgadza się — przyznał Cummings. — Jestem zarządcą kowbojów z hodowli bydła Box Star, w okolicach Carizzo w Teksasie.

Zauważył, że hazardzista wyprostował się i szybko sapnął z zaskoczenia. Storey podszedł bliżej i uważnie przypatrzył się Cummingsowi.

— Mów dalej — szepnął. — Jeśli to ma być jakiś napad, to lepiej żebyś szybko posługiwał się swoją bronią!

— Gdyby to był napad, już dawno miałbym pański portfel — odparł sucho Cummings. — Chodzi o to, że dzisiaj, w mieście Lester, jest was dwóch, panie Storey!

Wysoki hazardzista zesztywniał i twardo wpatrywał się w zarządcę Box Star. Oczy zmarszczyły się mu w kącikach, a niewielkie bruzdy nad grzbietem nosa wyraźnie się pogłębiły.

— Powtórz — powiedział bardzo powoli. — Chyba nie dosłyszałem tego, co mówiłeś.

— Dobrze mnie pan usłyszał za pierwszym razem — stwierdził spokojnie Cummings. — Dzisiaj w Lester jest dwóch Curtissów Storeyów!

Storey uśmiechnął się pobłażliwie.

— Jestem więc człowiekiem o rozdwojonej osobowości — oznajmił sarkastycznie. — Mogę ci postawić drinka, kowboju?

— Pozwoli pan — powiedział powoli Gospel Cummings i zaczął rozpakowywać z papieru kwartę whiskey, którą kupił w kasynie. — Pijam tylko poza lokalami — wyjaśnił Storeyowi.

Curtiss Storey odsunął na bok zaproponowaną butelkę.

— Nie teraz — odmówił. — Ale dziwnie mnie zainteresowałeś.

— Rozmawiał pan dziś po południu z fryzjerem Jimem — powiedział cicho Cummings. — Rozmawiał pan również trochę ze starym kucharzem w jadłodajni!

Curtiss Storey zmarszczył brwi i popatrzył twardo na Cummingsa. Po czym odsunął się krok do tyłu i odezwał się chłodno.

— Może ktoś z nas już pił — oznajmił. — Mówisz, że jestem jakimś bliźniakiem?

— Wiele osób tak uważa — odparł Cummings. — Nie będę już dłużej bawił się w kotka i myszkę, Storey. Charley Starr jest w pokoju dwanaście w Parker House. Chciałby się z tobą spotkać na krótką pogawędkę!

Curtiss Storey wpatrywał się w niego, po czym wziął głęboki, wolny oddech.

— Charley Starr — powtórzył łagodnie. — Mówisz, że stary Charley jest w Parker House?

— To prawda — zgodził się Cummings. — Zjadł kolację w tamtej jadłodajni, ostrzygł się u fryzjera, a wszyscy nazywali go Curtiss Storey!

— Posłuchaj, kowboju — powiedział powoli Storey. — Ile wiesz?

— Trochę — odparł szczerze Cummings. — Widziałem parę zdjęć w Box Star, w starym rodzinnym albumie i widziałem jeszcze jedno w gazecie z Fort Smith. Datowane na jakieś dwadzieścia pięć lat temu.

Storey wpatrywał się w niego, a potem wydawał się pogrążać w myślach, jakby próbował przywołać w myślach odległą przeszłość. Cummings obserwował starszego mężczyznę, czekając, aż Storey się odezwie.

— Dwadzieścia pięć lat temu — mruknął Storey. — To było zanim Charley się ożenił. Zrobiliśmy sobie parę zdjęć razem, a ja od tamtej pory nie zrobiłem żadnego więcej, o ile pamiętam.

— Ten stary człowiek mógłby ci odświeżyć pamięć — zasugerował Cummings. — Przyjechał tu sam z Teksasu tylko po to, żeby spotkać człowieka, który nosił w krawacie spinkę w kształcie podkowy!

Lewa ręka Storeya powędrowała do jedwabnego krawata, krótko pogłaskała diamentową podkowę, po czym zadał ostro pytanie.

— Powiedziałeś pokój numer dwanaście?

— Zgadza się — odpowiedział Cummings. — Stary Charley czeka tam na ciebie.

Storey skinął głową i ruszył w stronę małego hoteliku. Cummings odczekał minutę, obserwował ulicę od strony kasyna i na wszelki wypadek wyciągnął rewolwer. Kiedy Storey wszedł do Parker House, Cummings zakończył swą straż i udał się za nim do hotelu.

Storey pokonał wąski korytarz i zapukał do drzwi pokoju numer dwanaście. Potem przekręcił klamkę i wszedł do środka. Charley Starr wstał i obaj mężczyźni długo na siebie patrzyli, nie mówiąc ani słowa, oceniając się nawzajem i notując zmiany, jakie w nich zaszły w trakcie długich lat rozłąki.

— Dobry, stary Charley — powiedział Storey z uśmiechem i wyciągnął prawą rękę. — Dawno się nie widzieliśmy!

— Dobry, Curtiss — mruknął stary hodowca bydła i mocno uścisnął brata. — Widziałeś Gospela Cummingsa?

— Widziałem go — przyznał Storey. — Dlatego tu jestem. Jeden z nas powinien opuścić miasto dziś wieczorem!

— Podejmiemy tę decyzję później, po tym, jak rozwiążemy problem — odpowiedział Charley Starr. — W tej chwili wszyscy myślą, że jestem tobą. Zauważają, że wyglądam lepiej, odkąd zająłem się ciężką pracą i trochę pobrudziłem sobie ręce. — Spojrzał na dłonie Storeya, a hazardzista się uśmiechnął.

— Nadal jestem hazardzistą, Charley — przyznał Storey. — Lecz ostatnio sporo czasu spędziłem w siodle i znacznie się zahartowałem.

Starr zgodził się i od razu przeszedł do konkretów.

— Czy znasz Black Jima Yanceya? — zapytał cicho.

— Nie osobiście — odpowiedział Storey bez wahania. — Słyszałem o tym nocnym rzezimieszku i znałem jego ojca.

Ktoś cicho zapukał do drzwi, i obaj bracia popatrzyli po sobie. Obaj opuścili ręce na rewolwery, a Charley Starr uśmiechnął się na znak zrozumienia.

— To pewnie Gospel — mruknął i podniósł głos. — Wejdź do środka!

Gospel Cummings szybko znalazł się w środku i zamknął za sobą drzwi. Popatrzył w stronę okna i skinął głową, widząc opuszczoną roletę. Zaczekał, aż Starr się odezwie.

— Poznałeś już mojego brata Curtissa, Gospel — Starr przerwał ciszę. — Jakie odniosłeś wrażenie?

— Niewinny! — Cummings odparł natychmiast. — Jeśli on jest winny, to ja mogę zjeść swój kapelusz!

— Dzięki, Gospel — mruknął z wdzięcznością Storey. — Ale niewinny czego?

— Napadu z bronią w ręku i morderstwa, żeby wymienić tylko te dwie rzeczy — oznajmił Starr ponuro.

Curtiss Storey zesztywniał i popatrzył surowo na brata.

— To nie jest zabawne i chyba wcale nie miało takie być, Charley — wycedził bardzo powoli. — Kilkakrotnie oskarżano mnie o rabunek, ale tylko w okolicznościach, kiedy lepiej oceniłem sytuację niż mój przeciwnik, przy tekturowych prostokątach. A co do morderstwa, to już w ogóle coś nowego!

— Zarzut ma dwadzieścia pięć lat — wyjaśnił spokojnie Cummings. — A miejsce w którym się to stało, znajdowało się w pobliżu starego Fort Smith!

— Powiedziałeś albo za dużo, albo za mało — odparł sztywno Storey. — Lepiej mi to wyjaśnij, kowboju!

Charley Starr wtrącił się, zanim Cummings zdążył odpowiedzieć.

— Oto list do ciebie — powiedział Storeyowi. — Leży tu już prawie pół roku. Lepiej rzuć na niego okiem!

Storey wziął list i obejrzał kopertę.

— Wysłany z Teksasu — mruknął i rozerwał kopertę. Wyjął pojedynczą kartkę papieru, przeczytał ją w milczeniu i powoli skinął głową.

— To od Jima Yanceya — wyjaśnił. — Mówi, że jeśli nie odpalę mu połowy rancza Box Star, to on sam odbierze sobie swoją część. Kolejny przykład niewielkiej pomyłki, co do tożsamości, Charley.

— Próbował odebrać swoją część — odparł Starr sucho. — I do tej pory kosztowało to życie ośmiu ludzi. Próbował ukraść moją wołowinę na sprzedaż — wyjaśnił Storeyowi.

— Nic nie jestem winien Yanceyowi — rzekł ponuro Storey. — Ale jeśli on tak myśli, byłoby wspaniale, gdybym mógł mu dać satysfakcję. — I dotknął zużytej rękojeści swojego sześciostrzałowca, kaliber czterdzieści pięć.

— Wygląda na to, że on niczego nie wie, szefie — stwierdził cicho Cummings. — Pokażę mu tę starą gazetę.

Sięgnął pod koszulę, wyjął starą gazetę i podał ją wysokiemu hazardziście. Storey wziął papier i zaczął czytać, a jego twarz pociemniała z gniewu.

— Mam nadzieję, że Cal Yancey gnije w Boothill! — Storey wybuchnął złością. — Wypiłem z nim kilka drinków tej nocy, tuż przed twoim ślubem, Charley. Wiesz przecież, dlaczego piłem, ale nie miałem nic wspólnego z tym napadem i zabójstwem!

— Curtiss i ja kochaliśmy tę samą dziewczynę — wyjaśnił Starr Cummingsowi. — Ona wyszła za mnie. To była matka Charmaine!

— I nigdy na świecie nie żyła lepsza kobieta — dodał szeptem Storey. — Znów straciłem głowę, gdy usłyszałem osiem lat temu, że odeszła, Charley. Wyszła za mąż za najlepszego człowieka, bo ja nie potrafiłem zrezygnować z hazardu!

— Ale próbowałeś, Curt — powiedział ciepło Charley Starr. — A potem wyruszyłeś w długą podróż i myśleliśmy, że z niej nie wrócisz!

— Obiecałem sobie, że albo pokonam swoje przekleństwo, albo odsunę się od tych, których kocham — oznajmił powoli Storey. Uśmiechnął się i wzruszył szerokimi ramionami. — Nadal jestem hazardzistą!

— Ale nigdy nie zrobiłeś krzywdy nikomu oprócz siebie — bronił brata Charley Starr.

— Większość z nas nosi jeden krzyż — zamyślił się hazardzista. — Człowiek nie może służyć dwóm panom. Albo będzie trzymał się jednego i porzuci drugiego, albo odwrotnie!

Gospel Cummings słuchał uważnie, drżały mu ręce.

— Zaraz wrócę — powiedział i pośpiesznie opuścił pokój.

W zaciszu swojego pokoju zdjął papier z butelki whisky, wyciągnął korek korkociągiem ze scyzoryka i odchylił głowę do tyłu. Po czym głęboko westchnął i ukrył butelkę pod łóżkiem. Kiedy wrócił do pokoju Starra, jego ręce poruszały się pewnie, a Curtiss Storey dziwnie na niego patrzył.

— Zaczekałem na ciebie, i teraz mogę już mówić — powiedział spokojnie. — W noc tego napadu piłem na umór. Ktoś wrzucił mi do alkoholu środki usypiające, a kiedy obudziłem się w stajni, osiodłałem konia i wyjechałem z miasta. Nie zatrzymałem się, aż dotarłem do Meksyku i zostałem tam pięć lat!

— Nic dziwnego, że cię nie znaleźli — zauważył Cummings.

— Człowiek nie może uciec od czegoś, tak po prostu uciekając — powiedział Storey zmęczonym głosem. — Ale nigdy, aż do dzisiejszego wieczora, nie słyszałem, aby oskarżano mnie o zabicie tego starego farmera!

— Lepiej daj to staremu Charliemu na papierze, tak na wszelki wypadek — zasugerował Cummings. — Jesteś jedynym człowiekiem, który może udowodnić, że nie było go w tym czasie w Fort Smith.

— Mam lepszy pomysł — przerwał mu Charley Starr. — Curtiss może wrócić z tobą do Box Star, Gospel. Od teraz może zamieszkać u mnie i pomóc mi walczyć z Black Jimem Yanceyem oraz jego gangiem!

— Pojadę z Cummingsem, ale najpierw muszę załatwić pewne niedokończone sprawy w mieście — odrzekł ponuro Storey. — Ty lepiej wyjedź stąd przed wschodem słońca, Charley. Ja przyjadę, jak skończę tę sprawę, o której wspomniałem.

Gospel Cummings przyglądał się noskom swoich zniszczonych butów.

— Kim według ciebie był ten drugi człowiek biorący udział w napadzie, dwadzieścia pięć lat temu? — spytał Storeya.

— W tej bandzie Yeagera było całkiem sporo przybyszy z daleka — odpowiedział zamyślony Storey. — W tamtych czasach nie było tutaj zbyt wiele prawa i człowiek mógł być przestępcą w jednym stanie, a szanowanym obywatelem w innym.

— To samo właśnie twierdzi Jim Yancey — zauważył sucho Charley Starr. — Nie mogę zapewnić sobie alibi, bo byłem z matką Charmaine, a ona...

— Wiem, Charley — przerwał mu pośpiesznie Storey. — Ale nie potrafię sobie wyobrazić, kim mógł być ten drugi gagatek.

— Zacznijmy od Cala Yanceya — zasugerował Cummings. — Czy on nie miał jakichś bliskich przyjaciół?

— Wokół Yanceya kręcił się pewien człowiek o nazwisku McQuade — powiedział powoli Storey. — Był jednym z członków jego bandy i to mógł być on.

— Ile on miał lat? — szybko zapytał Cummings.

Curtiss Storey wzruszył ramionami.

— Myślę, że był mniej więcej w wieku Yanceya — odpowiedział. — Gdzieś koło trzydziestki, obaj byli żonaci. Słyszałem, jak rozmawiali o swoich dzieciach; zdaje się, że obaj mieli chłopców w wieku około ośmiu lat.

Cummings popatrzył na Starra i skinął głową.

— To zamyka sprawę — powiedział powoli. — Na terytorium Box Star zginął Shorty McQuade. Mój koń go stratował.

— W takim razie, on już niczego nie powie — westchnął Storey. — Czy mogę spać dziś u ciebie, Charley?

Charley Starr skinął głową.

— W takim razie wyruszę w drogę przed świtem — powiedział powoli. — Po tym, jak załatwisz tę sprawę, o której wspomniałeś, ty i Gospel przyjedziecie do domu!

— Zostawię was, chłopaki, w spokoju, żebyście mogli porozmawiać — rzekł Cummings ze zrozumieniem. — Do zobaczenia rano, Curtiss.

— Wolę to niż nazywanie mnie Storey — powiedział hazardzista z uśmiechem. — A więc, do rana, Gospel.

Cummings opuścił pokój i odszedł korytarzem.

Rozdział 14

Curtiss Storey kiwał głową starym przyjaciołom, kiedy następnego ranka szedł piaszczystą ulicą z Gospelem Cummingsem. Hazardzista zachowywał niewzruszoną pewność siebie, co w znacznym stopniu przywróciło jego towarzyszowi szacunek do siebie samego.

Stary kucharz podniósł wzrok, pozdrowił go, a następnie wyprostował się, by lepiej przyjrzeć się Storeyowi.

— Teraz wyglądasz jak dawniej — powiedział do hazardzisty. — Zawsze nosiłeś się jak dżentelmen i cieszę się, że odzyskałeś swój szczęśliwy talizman.

Curtiss Storey dotknął diamentowej spinki w krawacie.

— Nie mógłbym się bez niej obejść — przyznał. — Ale wiesz równie dobrze jak ja, stary, że koń i otwarte tereny dobrze robią wnętrzu człowieka. Trochę pojeździłem i czuję się lepiej niż wtedy, gdy wyjeżdżałem z Lester.

— Uważaj na Joe Trottera — ostrzegł szeptem kucharz, rozejrzawszy się dookoła, by upewnić się, że nikt go nie podsłucha. — On chce cię dopaść i znalazł sobie paru nowych kumpli!

— Będę uważał na siebie… i na Trottera — obiecał Storey. — Co powiesz na szynkę z jajecznicą z trzech jaj?

— Już podaję, trzy gdaknięcia i chrząkanie — odparł z uśmiechem stary kucharz. — A dla ciebie, kowboju? — spytał Cummingsa.

— Dla mnie to samo — powiedział Cummings z uśmiechem.

— Ale przedtem kawa — poprosił Storey.

— Dwie filiżanki kawy Arbuckle'a już wędrują na stół — odparł kucharz i napełnił dwa ciężkie kubki parującą kawą.

Po posiłku obaj mężczyźni szli ulicą. Żaden z nich nic nie mówił, ale obaj zatrzymali się przed wahadłowymi drzwiami saloonu.

Joe Trotter uniósł wzrok znad drinka, kiedy Cummings i Storey weszli do kasyna. Było około jedenastej rano, czas na pierwszego drinka dla stałych bywalców. Trotter uśmiechnął się i kazał barmanowi dostawić jeszcze dwie szklanki. Curtiss Storey pokręcił przecząco głową.

— Dla mnie, nie, dziękuję — odrzucił ofertę. — Trotter, to jest Gospel Cummings, mój przyjaciel.

— Dobry, Cummings, widziałem cię wczoraj wieczorem — potwierdził Trotter. — Trochę daleko jesteś od swych rodzinnych stron, co?

— Trochę, ale daję sobie radę — odpowiedział spokojnie Cummings.

— Długo cię nie było, Storey — zagaił Trotter przyjaznym tonem. — Czy podróż była udana?

— To była całkiem udana podróż — odparł Storey. — Ale ciągle dręczyły mnie myśli o źródełku łatwych pieniędzy w tej okolicy, więc wróciłem.

— Kiedy chciałbyś żebyśmy zaczęli? — spytał leniwie Trotter, nalewając sobie kolejnego drinka i popychając butelkę w stronę Cummingsa.

— Po kolacji, może być — odparł Storey tym samym tonem. — Mówiłeś, że chcesz rewanżu, a ja zawsze staram się go udzielić.

— Ciekawie to wiedzieć — zauważył Trotter i choć ton jego głosu był nadal swobodny, wpatrywał się uważnie w twarz Storeya. — Będę o tym pamiętał, kiedy znów będę robił z tobą interesy.

— Nasze interesy w przeszłości zawsze dotyczyły nieważnych drobiazgów — zauważył Storey z zamyśleniem. — I jakby nie było, zawsze tak będzie.

— Są różne sposoby na robienie interesów — zasugerował Trotter. — Na przykład prowadzenie baru i handel bydłem.

Storey zaśmiał się sympatycznie.

— Jakoś nie widzę cię w bydlęcym biznesie, Joe — stwierdził powoli. — To oznacza wstawanie wczesnym rankiem i zsiadanie z konia późnym wieczorem, czy to zimą, czy podczas letniej suszy.

— Można zajmować się hodowlą krów nie opiekując się nimi jak małymi szczeniaczkami — powiedział Trotter w zamyśleniu. — Dobrych kowbojów można znaleźć za trzy dychy miesięcznie.

— Niektórzy dostają stówę — przerwał Cummings. — Plus naboje — dodał.

— Jak widzę, znasz się na tym — zauważył leniwie Trotter. — Czy twoja broń jest na sprzedaż?

Gospel Cummings zarumienił się.

— Chyba mi się należało — przyznał szczerze. — Nie, moja nie jest na sprzedaż. Myślałem o tych przygranicznych łotrzykach, którzy sprzedają się temu, kto da więcej, i nie obchodzi ich, czyje bydło pędzą.

— Wracając do nas, Storey — Trotter zmienił temat. — Chciałbym mieć szansę na rewanż!

Storey uśmiechnął się.

— Zawsze staram się dawać możliwość rewanżu — powiedział.

— Zawsze? — spytał Trotter.

— Co przez to rozumiesz? — szybko spytał Storey.

Joe Trotter uśmiechnął się. Był dumny ze swej tężyzny fizycznej i dobrego wyglądu. Trotter był jak koń wyścigowy, który został starannie wytrenowany, ale sprawiał wrażenie, że nieustannie trzyma się w ryzach. Jego ciemne oczy zdawały się przenikać człowieka na wylot.

— Jakiś czas temu szukał cię tu niejaki Yancey — mruknął Trotter. — Wydawało się, że bardzo mu zależy, aby cię znaleźć i jakby chciał rozliczyć dawne porachunki.

— Nie przypominam go sobie, ale może jeszcze kiedyś się na niego natknę — odparł beztrosko Storey. — Jeśli jestem mu coś winien, postaram się mu to wynagrodzić. Jest twoim przyjacielem?

— To wspólnik w interesach — odparł Trotter, wzruszając ramionami. — Napij się jeszcze, Cummings.

Gospel Cummings pokręcił przecząco głową.

— Nie teraz — odmówił uprzejmie.

— Pijasz tylko poza lokalem, co? — zauważył Trotter. — Widziałem, jak ostatniej nocy kupiłeś kwartę Three Daisies.

— Jest pan bardzo spostrzegawczy, panie Trotter — odparł Cummings, a w jego głębokim głosie dało się wyczuć lekką nutę agresji. — Wezmę więc duże piwo, jeśli nie ma pan nic przeciwko.

— Nalej jedno dla Cummingsa — powiedział Trotter do barmana. — Jak masz zamiar spędzić dzisiejszy wieczór? — spytał Storeya.

— Niech to będzie to samo co cię tak ugryzło — odpowiedział Storey z uśmiechem. — To był poker, prawda?

— Zgadza się — odparł Trotter z lekkim zmarszczeniem brwi. — Być może tym razem nie będziesz miał tyle szczęścia.

— Ani ty, ani ja nie polegamy zbytnio na szczęściu — zauważył wprost Storey.

Joe Trotter wpatrywał się w diamentową podkowę w czarnym krawacie Storeya. Sięgnął do kieszeni kamizelki i wyciągnął króliczą łapkę.

— Zgadza się — przytaknął sarkastycznie. — Nigdy nie widziałem cię bez tej podkowy, a ty nigdy nie widziałeś mnie bez króliczej łapki. Żaden z nas nie wierzy w szczęście!

— Niech będzie po twojemu — zgodził się uprzejmie Storey. — Zobaczymy się po kolacji.

Cummings dokończył piwo i podziękował wysokiemu właścicielowi saloonu. Wyszedł za Storeyem na ulicę i poszli do małej jadłodajni. Po obfitym posiłku obaj mężczyźni wrócili do hotelu i udali się do swoich pokoi.

Gospel Cummings sięgnął po butelkę stojącą pod łóżkiem i napił się oszczędnie. Myślał o Curtissie Storeyu i o tym, jak bardzo hazardzista wierzył we własne umiejętności. Joe Trotter był godnym przeciwnikiem, a Black Jim Yancey nigdy nie cofnął się przed niczym. Cummings pokręcił głową i ponownie sięgnął po butelkę.

W swoim pokoju Storey zamknął drzwi, podkładając krzesło pod gałkę. Następnie usiadł na łóżku i starannie wyczyścił swój dobrze wyważony sześciostrzałowiec. Był to Colt wz. 1872 z długą lufą i wytartą cedrową rękojeścią.

Storey wyczyścił i nasmarował każdą ruchomą część, starannie wytarł pistolet, włożył pięć nabojów w otwory bębenka i ustawił spust na pustej komorze. Następnie schował broń do kabury i starannie umył swoje długopalce dłonie. Potem kilka razy na próbę wyszarpnął rewolwer i uśmiechnął się z satysfakcją.

Hazard może być niebezpieczną profesją i opłacało się być zawsze przygotowanym. Storey był pewien, że jego ręka nie straciła nic ze swojej szybkości; zadbał o to. Ćwiczenia z sześciostrzałowcem były częścią jego codziennej rutyny, tak jak mycie rąk i jedzenie posiłków.

Słyszał, jak Black Jim Yancey chwalił się, że to on, Czarny Jim, jest najsprawniejszy w posługiwaniu się narzędziami swojego zawodu. Były to ciężkie rewolwery, bez których bandyty nigdy nie widywano.

Storey uśmiechnął się i opuścił rękę na swój rewolwer. Piękna broń zdawała się sama wyskakiwać z naoliwionej kabury i idealnie pasowała do

prawej dłoni hazardzisty. Zadowolony z przeprowadzonych ćwiczeń, Storey usiadł na łóżku.

Sięgnął do torby, wyciągnął zdjęcie w zamkniętym skórzanym futerale i długo je studiował.

— Wyszła za lepszego człowieka — szepnął do siebie. — Nie potrafiłem przezwyciężyć tego dręczącego mnie grzechu, inaczej wszystko mogłoby się potoczyć inaczej!

Uniósł głowę, gdy rozległo się ciche pukanie do jego drzwi.

— Wejdź — zawołał, a potem przypomniał sobie o krześle pod gałką. Położył zdjęcie na łóżku, przesunął krzesło i odsunął się na bok, by pozwolić Gospelowi Cummingsowi wejść do środka. Cummings zobaczył zdjęcie na łóżku i odwrócił się do Storeya.

— To piękne zdjęcie Charmaine — powiedział z szacunkiem. — A więc, stary Charley dał ci je.

Curtiss Storey westchnął i pokręcił głową.

— Mam to zdjęcie od ponad dwudziestu pięciu lat — powiedział powoli. — Dała mi je matka Charmaine, zanim wyszła za Charleya — wyjaśnił prosto.

— Przepraszam, Curt — powiedział Cummings ze skruchą. — Czy mogę przyjrzeć się mu z bliska? Wygląda tak bardzo podobnie, jak Charmin'.

— Masz na myśli córkę starego Charleya — spytał Storey i podał zdjęcie Cummingsowi. — Nigdy jej nie widziałem.

Cummings przypatrzył się zdjęciu, a Storey obserwował, jak twarz wysokiego Teksańczyka zmienia wyraz. Odezwał się bardzo cicho.

— Ty kochasz Charmaine, Cummings!

Gospel Cummings zesztywniał, po czym skinął głową, a na jego głęboko opaloną twarz wkradł się rumieniec.

— Tak — przyznał. — Bardziej niż cokolwiek na świecie!

— Miłość to najwspanialsza rzecz w świecie — odezwał się z szacunkiem Storey.

— Lepiej chodźmy do kasyna — zasugerował. — Masz randkę z Joe Trotterem.

— Uprawiasz hazard? — spytał Storey.

Cummings pokręcił głową.

— Nieczęsto i mogę odłożyć go na bok — odpowiedział.

— Tak, a ja mogę odłożyć na bok whiskey — powiedział Storey wymownie. — Coś wspaniałego dla jednego człowieka jest trucizną dla innego, ale każdy ma swój gust!

Gospel Cummings rozmyślał o tym, kiedy wychodzili z hotelu i szli piaszczystą ulicą. Z zaciekawionych spojrzeń mógł wywnioskować, że wieść o nadchodzącej rozgrywce między dwoma hazardzistami rozeszła się po mieście. Wszyscy w mieście wiedzieli, że Storey pokonał Joe Trottera, wygrywając jedenaście tysięcy dolarów, w ich ostatniej grze, tak więc saloon był wypełniony, gdy Storey wszedł z Cummingsem do środka.

Joe Trotter siedział w pokoju na tyłach, przy stoliku z zielonym blatem, przywitał Storeya uśmiechem i skinięciem głowy wskazał mu krzesło

naprzeciw siebie. Z pomieszczenia na tyłach wyszedł jakiś wysoki mężczyzna, i Cummings rzucił krótkie spojrzenie na jego twarz.

Curtiss Storey zajął zaproponowane mu krzesło, zapalił fajkę i rozprostował długie, giętkie palce. Uśmiechnął się do Trottera i powiedział cicho:

— Poker, rozdajemy po kolei!

Trotter skinął głową i poprosił o kilka talii nowych kart. Barman położył je na stole, a Storey uważnie przyjrzał się pieczęciom. Jego twarz nie zmieniła się, gdy złamał zabezpieczenie talii i podał ją Trotterowi.

— Będziemy ciągnąć — powiedział. — Wyższa karta rozdaje jako pierwsza!

Trotter fachowo przetasował karty, a Storey wyciągnął swoją. Wylosował damę kier, a Trotter króla pik.

— Ja rozdaję — powiedział Trotter i ponownie przetasował talię.

Gospel Cummings stanął za krzesłem Storeya, a pokój karciany wypełnił się rozentuzjazmowanymi obserwatorami. Trotter rozdał dwie zakryte karty, a następnie dał Storeyowi króla trefl, a sobie damę kier. Storey spojrzał na swoją zakrytą kartę i wszedł do gry.

— Króle tyłami do siebie — mruknął Trotter i dorzucił do puli bez podbijania.

— Nie rozmawiamy przy stole — mruknął Storey z uśmiechem.

— Przepraszam, mój błąd — zgodził się Trotter i rozdał dwie kolejne karty.

Storey miał teraz dwa króle, a Trotter rozdał sobie kolejną damę. Storey dorzucił sto, a Trotter ponownie wyrównał stawkę bez podbijania. W kolejnym rozdaniu Storey dostał asa kier i spasował wejście. Trotter rozdał sobie trzecią damę i postawił dwieście dolarów.

Curtiss Storey przestudiował karty i twarz swojego przeciwnika. Dorzucił do puli bez podbijania i zaczekał na ostatnią kartę. Tym razem złapał króla karo, co dało mu trzy króle na stole. Trotter rozdał sobie czwartą damę i odchylił się do tyłu.

Storey przeczesał palcami leżące przed nim żetony i wrzucił do puli pięć żółtych, gwałtownym ruchem dłoni.

— Stawiam pięćset — oznajmił beztroskim tonem.

Joe Trotter przyglądał się twarzy Storeya, ale nic mu ona nie mówiła.

— Możesz blefować — mruknął, jakby do siebie. — Z drugiej strony, może masz szczęście.

— Mnie zawsze dopisuje szczęście — stwierdził prosto z mostu Storey. — Pięćset będzie cię kosztowało sprawdzenie, czy naprawdę mam na ręku to, o czym myślisz.

— Przydałby się czytnik myśli, co? — spytał Trotter.

— Czytnik twarzy — poprawił go Storey, a Trotter zarumienił się lekko z irytacji.

— Mieliśmy już raz taką sytuację — zauważył Trotter — kiedy wydawało mi się, że blefujesz. Sprawdziłem cię i kosztowało mnie to trzy tysiące!

— Tak, miałem wtedy lepszą kartę — Storey dręczył swojego przeciwnika. — I mam ją teraz.

Trotter zastanawiał się przez dłuższą chwilę, po czym uznał swoją porażkę. Odepchnął swoje karty do tasowania, a wtedy Storey zrobił dziwną rzecz jak na hazardzistę. Odwrócił swoją zakrytą kartę, odsłaniając dwójkę karo, i po Trotterze widać było rozczarowanie. Jego cztery damy pokonałyby trzy króle Storeya, ale Storey już tasował karty bez cienia wyrazu na swej szczupłej twarzy.

— Kto ma szczęście w kartach, ten ma pecha w miłości — zacytował wyraźnie Trotter.

Tasujące karty dłonie natychmiast się zatrzymały. Curtiss Storey wpatrywał się w Trottera ze śmiertelnym spojrzeniem zwężonych szarych oczu.

— Mówiłeś coś? — spytał szeptem.

— Nic osobistego — odpowiedział Trotter z uśmiechem. — Po prostu przypomniałem sobie o starym przysłowiu, które gdzieś wyczytałem.

Gospel Cummings patrzył, słuchał i wiele się nauczył. Po dwudziestu pięciu latach samotności Curtiss Storey nie zapomniał swojej miłości. Cummings wiedział, że Storey zabiłby Joe Trottera, gdyby hazardzista z kasyna nie naprawił swojej najwyraźniej celowej uwagi.

— Moje rozdanie — powiedział cicho Storey. — To już nie potrwa długo!

Rozdział 15

Głęboka i niezwykła cisza zapanowała w kasynie, które zanim Curtiss Storey zaczął stawiać coraz większe pieniądze, pogrążone było w hałaśliwym gwarze. Ludzie wznowili przerwane wcześniej picie, lecz robili to w milczeniu. Niektórzy podeszli bliżej pokoju karcianego, aby obserwować walkę między dwoma hazardzistami.

Gospel Cummings przyglądał się obu mężczyznom, studiując ich twarze, z zainteresowaniem zrodzonym z nieświadomego nawyku odczytywania wszelkich śladów. Spośród nich Storey był bardziej opanowany.

Trottera irytowało to, że przegrał pierwszą partię przy swoim własnym rozdaniu. Teraz, kiedy karty znajdowały się w rękach rywala, Joe Trotter starał się uważnie obserwować wszelkie najbardziej nawet nieuchwytne oznaki. Nie lekceważył umiejętności Storeya, który znany był jako uczciwy hazardzista. Mimo to, przy wysokich stawkach, które z pewnością zrobią się jeszcze wyższe, opłacało się chronić swoje inwestycje z nieustającą czujnością.

Gospel Cummings potrafił wyczytać tę determinację z twarzy Joego Trottera. Curtiss Storey tasował karty, a jego oczy wędrowały po pomieszczeniu, zatrzymując się tu i ówdzie na krótką chwilę, na twarzach ludzi, o którym wiadomo było, że są poplecznikami Trottera.

— Z kartami nigdy nic nie wiadomo — stwierdził konwersacyjnie Storey. — Czasami się dostaje dobre, a czasami nie!

— To prawda — mruknął sarkastycznie Trotter. — Ale w tym tempie nie dostaniemy ich aż do zachodu słońca. A może tylko ćwiczysz palce?

— Może być tak, jak mówisz — zgodził się Storey. — Odrobina ćwiczeń nigdy jeszcze nikomu nie zaszkodziła, a wieczór jest jeszcze młody.

Storey potasował karty jak weteran, podał je Trotterowi aby je przełożył i dotknął podkowy w swoim czarnym jedwabnym krawacie. Trotter zauważył ten gest i wyciągnął z kieszeni kamizelki króliczą łapkę. Oczy Cummingsa zwęziły się, kiedy dostrzegł, że Storey wyciąga prawą nogę, by umieścić broń tuż pod swoją dłonią.

Storey rozdał dwie zakryte karty, a następnie dał Trotterowi asa, a sobie damę trefl. Po rozdaniu pięciu kart każdemu z graczy, Trotter miał na widoku trzy asy. Uśmiechnął się i postawił równy tysiąc.

Curtiss Storey przestudiował karty i obliczał średnie. Miał wyłożone na stole trzy damy i po chwili zastanowienia wyrównał zakład oraz podbił go o kolejne pięćset. Obaj mężczyźni zamilkli, a widzowie zaczęli się im przyglądać. Trotter podbił stawkę o kolejny tysiąc.

Storey nachylił się nieco do przodu, a jego oczy lekko się zwęziły, gdy wykonywał szybkie obliczenia.

Trotter powiedział spokojnie:

— Tutaj się gra, a jeśli chcesz spać, to idź do jakiegoś zaułka!

— Spokojnie, spokojnie — mruknął Storey.

— Podniosłem o pięćset, czy już zapomniałeś? — przypomniał mu Trotter.

Storey westchnął cicho, wyrównał ostatnie podbicie i wrzucił do puli kolejny tysiąc. Tym razem Joe Trotter zmarszczył lekko brwi, przyglądając się twarzy przeciwnika. Odezwał się delikatnie.

— Teraz ja mam dobrą kartę; dołóż jeszcze tysiąc!

— Nie sądzę, żebyś ją miał — zaprzeczył Storey z uśmiechem. — Sprawdzam cię!

Joe Trotter przez dłuższą chwilę wpatrywał się w swoją zakrytą kartę. Potem odwrócił ją, odkrywając: król kier.

— Trzy naboje do pokonania — powiedział lekko. — Możesz je pokonać?

— Paniom niech Bóg błogosławi — mruknął Storey i odwrócił swoją zakrytą kartę. Była to dama kier.

Trotter wpatrywał się w niego, a na jego wysokich kościach policzkowych pojawiła się mała plamka czerwieni. Był najwyraźniej wściekły, bo został przechytrzony. Widział, jak Storey wygrał ostatnią pulę dzięki blefowi, ale tym razem Storey miał lepsze karty oraz ponad pięć tysięcy pieniędzy Trottera. Storey zgarnął pulę i odezwał się cicho.

— To wciąż moje rozdanie.

Cummings zastanawiał się, czy karty nie były znaczone, ale nie mógł tego stwierdzić. To Trotter dostarczył karty, a wygrał Storey. Teraz Storey potasował karty z jedwabistym szelestem i wręczył je Trotterowi do przełożenia. Właściciel saloonu przełożył karty i zadał niedbałe pytanie:

— Jak tam sprawy w Teksasie, kiedy wyjeżdżałeś, Curt?

Curtiss Storey nawet nie uniósł wzroku znad kart.

— Nie mówiłem, że byłem w Teksasie — mruknął. — Czy Yancey jest taki szybki, jak mówią?

— Dosyć szybki — odpowiedział powoli Trotter, wpatrując się w dłonie Storeya. — Chłopcy powiedzieli mi, że ciężko pracowałeś, ale po twoich dłoniach tego nie widać!

Gospel Cummings zesztywniał za krzesłem Storeya. Wiedział, do czego zmierza Trotter; ktoś powiedział mu o zrogowaciałych dłoniach Charleya Starra.

— Może lepiej skoncentrujmy się na bieżących sprawach — upomniał go łagodnie Storey. — Czuję że dzisiaj sprzyja mi szczęście.

— Będziesz go potrzebował, ale myślałem, że nie polegasz na szczęściu — zauważył bez ogródek Trotter. — A teraz weźmy Jima Yanceya; on twierdzi, że to on sam tworzy swoje szczęście!

Storey zmarszczył lekko brwi, unosząc wzrok i mierząc się spojrzeniami z Joe Trotterem. Właściciel saloonu uśmiechnął się i dotknął króliczej łapki leżącej na stole, obok jego lewej dłoni.

— Yancey będzie potrzebował całego szczęścia, jakie będzie w stanie zdobyć — powiedział spokojnie Storey.

— No, nie wiem — odpowiedział Trotter. — Ale ostatnio nie byłem w Teksasie.

— Podróże poszerzają horyzonty i wyszczuplają sylwetkę, jeśli odbywa się je w siodle — odciął się Storey z uśmiechem.

Palce jego lewej dłoni ponownie dotknęły podkowy w krawacie. Przełożył karty i zaczął je rozdawać, kiedy Trotter nie odpowiedział.

Karty zakryte dla obu graczy, król trefl dla Trottera. Walet kier dla siebie. Obaj rywale obstawili stawki. Kolejny król dla Trottera; dziesiątka kier dla Storeya.

— Stawiam tysiąc — powiedział Trotter i dorzucił swoje żetony.

— Poczekam i zostanę — mruknął Storey. Następnie rozdał Trotterowi króla karo, a sobie asa kier.

— Kto gra wysoko w karty, ten śpi na ulicy — zażartował Trotter i postawił jeszcze dwa tysiące.

Storey dotknął swojej szczęśliwej spinki i przyjrzał się kartom. Następnie wyrównał stawkę bez podbijania; zagranie miało nastąpić na następnej karcie. Uśmiechnął się, gdy Trotter podniósł swoją króliczą łapkę i czule ją pogłaskał.

— Człowiek wzywa Panią Fortunę, a ona czasami wysyła swoją córkę, aby otworzyła drzwi — mruknął Storey. — Pannę Fortunę!

— Ty rozdajesz — przypomniał mu Trotter. — Wezmę kolejnego króla, jeśli masz jakiegoś schowanego.

— Zaraz będzie kolejny król — powiedział spokojnie Storey i rozdał Trotterowi waleta pik. — Przepraszam — mruknął. — Wygląda na to, że skończyły mi się koronowane głowy.

Wcześniej Storey miał wyłożone na stole dziesiątkę, waleta oraz asa kier, i nie zmienił wyrazu twarzy, kiedy dołożył sobie króla kier.

Joe Trotter skrzywił się; chciał mieć tego króla dla siebie. Spojrzał na cztery kiery na ręce przeciwnika i sprawdził go. Storey dorzucił stos żółtych żetonów.

Gospel Cummings przyglądał się temu, ledwo oddychając. Słyszał głośne oddechy ludzi, którzy obserwowali grę, ale Storey zdawał się nie zwracać uwagi na ich obecność. Ponownie wykonywał swoje sprytne obliczenia, a po chwili wahania uniósł rękę i odchylił się do tyłu.

— I jeszcze pięć tysięcy — mruknął. — Kiedy Pani Fortuna puka do drzwi człowieka, powinien być w domu!

Joe Trotter powoli odchylił się do tyłu. Storey wygrał rozdanie dzięki blefowi, a kolejne dzięki lepszym kartom. Czy blefował, czy też miał damę kier w królewskim pokerze? Jakby czytając w myślach swojego przeciwnika, Storey mruknął cicho:

— Nigdy się nie dowiesz, jeśli nie zapłacisz, żeby je zobaczyć!

— Zobaczę i sprawdzę cię — zdecydował w końcu Trotter i wrzucił żetony do puli. — Lepiej, żebyś go miał!

— Czy to znaczy, że nie zamierzasz podbić stawki? — spytał Storey, symulując zaskoczenie.

— Nie przy twoim rozdaniu — powiedział Trotter.

Storey odchylił się do tyłu i wpatrywał się w twarz Trottera. Zacisnął usta, ale mówił z powściągliwością.

— Zaufałem ci — przypomniał Joemu. — Przyjąłem, że karty nie są znaczone, a ty byłeś tego pewny bardziej niż ja. To twoje karty!

— Zgadza się, były czyste, kiedy zaczynaliśmy — powiedział Trotter.

— Jeśli teraz są znaczone, to jesteś sprytniejszy niż myślałem — mruknął Storey. — Obserwowałem cię z bliska, mój wzrok jest doskonały, a nie zauważyłem niczego, co byłoby niewłaściwe!

— Czasami ręka jest szybsza niż oko — odparł Trotter, a jego głos brzmiał jak nieco napięty.

Storey popatrzył na Trottera i odezwał się cicho.

— Chcesz powiedzieć, że rozdanie nie było uczciwe? — spytał szeptem.

— Zapłaciłem, żeby zobaczyć, co masz — Trotter uchylił się od odpowiedzi, a jego podbródek uniósł się z uporem. — Dowiem się po tym, jak odwrócisz tę kartę!

Lewa ręka Curtissa Storeya zawisła nad kartą, po czym cofnął dłoń.

— Dla mnie zabrzmiało to jak ultimatum — stwierdził. — Czy nie?

— A co ty o tym myślisz? — odparł Trotter.

— Myślę, że tak — odpowiedział Storey. — Dla mnie zabrzmiało to tak, jakbyś powiedział, że jeśli moją kartą jest dama, o której obaj myślimy, to lepiej żebym przygotował się na obronę jej honoru własnym życiem!

Ludzie obserwujący grę zaczęli się cofać, ale Cummings pozostał na swoim miejscu, nie ruszając się ani o krok. Przyglądał się parze ludzi, którzy ustawili się po obu stronach krzesła Trottera.

— Chciałeś rewanżu — powiedział równo Storey. — Ostatnim razem zabrałem ci jedenaście tysięcy. Jeśli wygram, stracisz o wiele więcej!

— Może lepiej nie wygrywaj — zasugerował Trotter. — Nadal chciałbym rewanżu!

Curtiss Storey dotknął lewą ręką szpilki w krawacie. Wyciągnął rękę i zawahał się nad ukrytą kartą. Obaj ludzie Trottera sprężyli się, a Storey uśmiechnął się i wzruszył ramionami. Następnie cofnął rękę i obaj ludzie Trottera odetchnęli, z wyrazem rozczarowania na twarzach.

— Kolejny tysiąc mówi, że mylisz się, Trotter — powiedział cicho Storey, ale jego głos był wyraźnie słyszalny w panującej ciężkiej ciszy.

— Przyjmę ten zakład i sprawdzę — zgodził się Trotter i wrzucił żetony do puli.

Gospel Cummings przyglądał się ludziom Trottera ze zwężonymi brązowymi oczyma. Pochylał się lekko do przodu, a jego prawy but był nieco wysunięty. W momencie, gdy Storey zaczął ponownie wyciągać rękę, o podłogę za barem rozbiła się butelka. Storey ponownie wstrzymał dłoń.

— Twój barman robi się nerwowy — powiedział do Trottera. — Mam coś powiedzieć Yanceyowi, kiedy go zobaczę?

Joe Trotter poderwał się, a jego ciemna twarz zabarwiła się wściekłością, której nie potrafił ukryć.

— Boisz się? — zadrwił szyderczo.

To, co nastąpiło potem, zaskoczyło większość głównych postaci tej rozgrywki. Lewa dłoń Curtissa Storeya wyskoczyła do przodu i odwróciła zakrytą kartę, podczas gdy prawą sięgnął po sześciostrzałowiec.

Obaj ludzie Trottera ruszyli do akcji, jak bliźniacy, ale Gospel Cummings wyszarpnął swoją broń już w chwili, gdy Storey ruszył lewą ręką.

Rewolwer wyskoczył z kabury Gospela, a jego pierwszy strzał wyprzedził znacznie ludzi Trottera. Jeden z nich padł trafiony w prawe ramię, a drugi oberwał w prawy bok, kiedy Cummings oddał kolejny strzał, w chwili gdy broń jego przeciwnika jeszcze ocierała się o skórę kabury.

Dwa kolejne wystrzały uderzyły w niski sufit, kiedy obaj gracze poderwali się z krzeseł. Wprawne ucho Gospela Cummingsa wychwyciło delikatne echo, które powiedziało mu, że jeden z nich strzelił ułamek sekundy później. Widział, jak z głowy Storeya spadł kapelusz. Joe Trotter szarpnął się do tyłu, a następnie spadł bokiem z krzesła na podłogę.

Zaskoczeni widzowie zamarli w bezruchu na widok tego rewolwerowego starcia. Widzieli Cummingsa wchodzącego do kasyna ze Storeyem i wiedzieli, że Joe Trotter zawsze zabezpieczał się, aby nie przegrać. Teraz jego dwaj ludzie zostali wyłączeni z walki, Storey stał na nogach, a Trotter leżał na podłodze.

Storey kopnięciem odepchnął swoje krzesło i ruszył przyczajony naprzód z dymiącym rewolwerem w prawej ręce. Lewą dotknął podkowy w krawacie i zbliżył się do Cummingsa, który obserwował dwóch rannych ludzi Trottera, zza dymiącego rewolweru. Storey odezwał się bardzo łagodnie.

— Panowie, czy to była uczciwa walka? — spytał.

Dokoła zaczęły szemrać głosy, a jakiś stary kowboj wybuchnął dudniącym basem w ochrypłym potwierdzeniu.

— Ja bym powiedział, że tak, i to był prawie cholerny remis!

Podniósł kapelusz Storeya i wsunął palec przez parę otworów w wysokiej główce. Wręczył kapelusz Storeyowi, który wziął go lewą dłonią i włożył na siwiejącą głowę. Stary kowboj podszedł bliżej i popatrzył na stół.

— A niech mnie diabli, on go miał! — wydyszał szeptem. — Ta karta to dama, dama kier. Curt Storey zgromadził pokera królewskiego w kierach!

— Sam się o to prosił — powiedział Storey ze smutkiem. — Żądał rewanżu i go otrzymał. I co?

— Panna Fortuna zadzwoniła do niego, a Joe Trotter był w domu — powiedział powoli brodaty przewoźnik. — Powiedział, że wygra przy pomocy swojego sześciostrzałowego rewolweru, jeśli nie dostanie dostatecznie wysokich kart. Wszyscy słyszeliśmy jego groźby!

— Musiałem to zrobić — powiedział cicho Storey. — On nie chciał, aby to się rozegrało w inny sposób!

— Ci dwaj — mruknął stary kowboj i pchnięciem podbródka wskazał na dwóch rannych ludzi Trottera, — wtrącili się do gry, do której żaden z nich nie kupił żetonów. Niezłe strzały, nieznajomy — powiedział do Cummingsa. — Na twoim miejscu, wypaliłbym im dziury w samym środku piersi!

Wszystkie oczy zwróciły się na Gospela Cummingsa. Po wyrzuceniu zużytych łusek i załadowaniu świeżymi nabojami, schował swój sześciostrzałowiec do kabury. Cummings powoli pokręcił głową.

— Nie zabijaj — mruknął. — Tak mówi Księga!

— Niech mnie diabli! — mruknął stary kowboj. — Jest najszybszym rewolwerowcem, jakiego kiedykolwiek widziałem w tych stronach, a potem mówi nam o Biblii!

— Mój przyjaciel to Gospel Cummings z Teksasu — wyjaśnił hazardzista.

— Czy to znaczy, że jest kaznodzieją? — spytał stary kowboj.

— Jestem tym, kim się wydaję, panowie — odparł Cummings z prostą godnością. — Po prostu kowbojem, który lubi, kiedy wszyscy otrzymują możliwość rewanżu. Nauczyłem się czytać i pisać z Księgi, ale nie jestem duchownym.

Storey uśmiechnął się i zawołał barmana. Wskazał na żetony leżące na środku stołu.

— Wygrałem jedenaście tysięcy pięćset — oznajmił. — Zapłać mi!

— Ale ja nie mam prawa, ani pieniędzy — zaprotestował barman.

Storey opuścił dłoń na rewolwer w kaburze.

— Kupiłem te żetony od ciebie, a ty wziąłeś moje pieniądze — surowo oświadczył. — Trotter wyłożył taką samą kwotę. Lepiej to zapłać. Jak więc będzie?

— Prawo powinno zdecydować — mruknął barman.

— Jakie prawo? — dopytywał się Storey.

— Jest tu zastępca szeryfa federalnego — wyjaśnił barman.

— Tak? Więc lepiej szybko mi zapłać — powiedział Storey szorstko. — Schowałeś te pieniądze do lewej kieszeni dżinsów. Wyjmij je natychmiast!

Barman zaczął się trząść, ale powoli sięgnął do kieszeni spodni... pod rewolwerem Storeya. Położył na stole grubą rolkę banknotów, a Storey przeliczył pieniądze swoje i wygrane. Wsunął grubą rolkę do lewego buta i cicho odezwał się do Cummingsa.

— Ruszajmy, Gospel. Mam jeszcze kilka niedokończonych spraw!

Rozdział 16

Curtiss Storey obrzucił przelotnym spojrzeniem ciało Joe Trottera. Znów był spokojny i opanowany, a na jego zmęczonej twarzy nie było widać żalu.

Stary kowboj wpatrywał się w dwóch ludzi Trottera, którzy jęczeli cicho, trzymając się za zranione ramiona.

— Żaden z tych dwóch gagatków nigdy już nie będzie się do czegokolwiek nadawał, w zabawie z bronią — stwierdził sucho kowboj. — Myślę, że wszystko zależy od tego, jak patrzeć na te sprawy.

— Ci dwaj chcieli mnie wziąć w krzyżowy ogień — zauważył chłodno Storey. — Jeśli wkroczy tu prawo, możesz mu powiedzieć, co widziałeś!

— Chciałbym postawić ci drinka, Cummings — zaproponował serdecznie stary kowboj. — Podniesie cię na duchu w chwili, gdy jesteś kompletnie zdruzgotany, a na dodatek, to zła pora roku na węże!

Gospel Cummings pokręcił głową, lecz jego oczy zdradzały palące go pragnienie.

— Dzięki — powiedział powoli. — Nie teraz.

— Musimy ruszać — ponaglił go Storey i powoli wyszedł z saloonu. Cummings podążył za nim, wycofując się tyłem przez wahadłowe drzwi, aby móc obserwować ludzi w środku.

Gospel Cummings niemal pobiegł do hotelu i wpadł do swojego pokoju. Ręce drżały mu gwałtownie, kiedy sięgnął po stojącą pod łóżkiem butelkę. Wyciągnął korek, wypił głębokiego łyka i westchnął z mieszaniną ulgi oraz żalu. Ale kiedy dołączył do Curtissa Storeya w małym holu, jego ręce były już spokojne. Storey płacił za pokoje.

— Nie będzie nam go specjalnie brakowało, chodzi mi o Joego Trottera — powiedział ponuro ojczulek Conley, a Storey wpatrywał się w starego hotelarza.

— Wieści szybko się rozchodzą — mruknął.

— Byłem tam — przyznał Conley, po czym dodał: — A lepiej żebyście stąd wyjechali, zanim te wieści naprawdę się rozejdą. Ten zastępca szeryfa federalnego to gość, który nazywa się Homer McCoy, i jest bardzo wredny!

— Jak ten hombre wygląda? — spytał Cummings.

— Mniej więcej taki wysoki jak ty, trochę cięższy, ma może ze trzydzieści lat — opisał stróża prawa Conley. — Był blisko z Trotterem i zawsze miał mnóstwo pieniędzy. Jest też szybki z bronią i mówią, że nigdy nie daje ludziom szansy!

Gospel Cummings skinął głową. Opis pasował do człowieka, którego widział wychodzącego z pokoju karcianego w kasynie, przed rozpoczęciem gry w pokera. Obaj mężczyźni wzięli torby, pożegnali się z ojczulkiem

Conleyem i ruszyli do stajni. Uśmiechnięty gospodarz przygotował konia Storeya, ale przyznał, że boi się myszatego ogiera.

— To dobry koń, ale prawdziwy zabójca — oznajmił Cummingsowi. — Więc zostawiłem go tobie, żebyś sam go sobie osiodłał i oporządził.

— Dzięki, staruszku — powiedział Cummings z uśmiechem, po czym wszedł do boksu i osiodłał dużego konia. Satan pogładził go głową po ramieniu, a Storey wręczył stajennemu banknot i kazał mu zatrzymać resztę.

— Uważajcie na napady — ostrzegł stajenny. — Terytorium Indian jest pełne złych ludzi, a rozeszła się wieść, że szarpnąłeś Trottera na niezły kawałek tortu!

Storey podziękował za ostrzeżenie i obaj mężczyźni pojechali piaszczystą ulicą w kierunku południowo-zachodnim. Kiedy znaleźli się poza miastem, Storey zatrzymał się i zsiadł z konia. Wyjął z buta zwitek pieniędzy, podzielił go na dwie części i połowę wręczył Cummingsowi.

— Schowaj to dla mnie za siodłem — poprosił. — Resztę włożę do swoich bagaży.

Cummings wziął pieniądze i wepchnął je głęboko do swoich sakw. Odjechał kilka kroków, wyjął z tej samej torby butelkę, odwrócił się i głęboko z niej pociągnął.

— Strzelanina zawsze tak na mnie działa — przeprosił Storeya. — Ale któregoś dnia to pokonam!

— Na pewno ci się uda, Gospel — potwierdził Storey. — Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy ja pokonam swoją żądzę hazardu. Jeśli mam mieszkać ze starym Charleyem, będę musiał przynajmniej wykupić udziały, żeby zarobić na życie. Wtedy rzucę hazard na dobre!

— Jesteś szybszy niż przeciętnie, ze swoim gnatem — zauważył Cummings. — Ale pokonałeś Trottera tylko o włos!

— Było dość blisko, lecz w większości przypadków to jedyna różnica między życiem i śmiercią — zauważył Storey ze spokojnym fatalizmem. — Ale to nie wszystko — przyznał szczerze. — Trotter nie był zbyt dobry w ukrywaniu emocji. Patrzyłem mu prosto w oczy i wiedziałem, w którym momencie sięgnie po broń!

— Nie dostrzegłem tej części — przyznał Cummings. — Obserwowałem pozostałych dwóch, a to byli zabójcy. Zamierzali najpierw podejść niepostrzeżenie do stolika, a potem zrobić ci stary figiel.

— Nie zwracałem na nich uwagi — powiedział lekko Storey. — Wiedziałem, że ich obserwujesz i znałem twoją reputację jako osoby potrafiącej czytać ślady.

— To było zbyt blisko, żeby mówić o spokoju — powiedział Cummings z zamyśleniem. — Gdyby Trotter nie stracił głowy, ten pojedynek na szybkość, między tobą a nim, mógłby być naprawdę zabójczy!

— Zaryzykowałem jak hazardzista — powiedział po prostu Storey. — Rozegrałem kartę, jaką dał mi los!

— Joe Trotter nie żyje — stwierdził smutno Cummings. — Gdybyś tylko skierował swój strzał trochę w bok...

— Nigdy nie kieruję w bok swoich strzałów! — odparł kwaśno Storey, po czym uśmiechnął się. — Przepraszam, że wyraziłem się tak ostro —

mruknął. — Ale trzeba było albo zabić Trottera albo dać się zabić samemu. Przy tym, posłałeś tych dwóch najemnych rewolwerowców na podłogę, zanim Trotter lub ja wyrwaliśmy broń z kabury. Jak to się stało?

— Obserwowaliśmy się nawzajem — wyjaśnił Cummings. — Zarówno ty, jak i Trotter patrzyliście tylko na to, czy ta zakryta karta wejdzie do gry.

— Tak, to prawda — zgodził się Storey. — Lepiej, żebyśmy się stąd zabrali i zwiększyli trochę dystans między nami a miasteczkiem Lester.

— Kazałem temu staremu kucharzowi przygotować dla nas kanapki z mięsem — powiedział Cummings, a wysoki hazardzista uśmiechnął się.

— Ja zrobiłem to samo — odpowiedział. — Dzisiaj rozbijemy obóz na zimno, a jutro będziemy już w Teksasie. Ciekawe, co Trotter miał wspólnego z Black Jimem Yanceyem?

— Ja zastanawiam się nad tym samym, tylko w odniesieniu do tego zastępcy szeryfa — powiedział Cummings z zamyśleniem. — Skoro jest szeryfem federalnym, może udać się wszędzie.

— Nie szukał nas jakoś bardzo usilnie — powiedział Storey, wzruszając ramionami. Wiedział, że jesteśmy w mieście i z jakiegoś powodu trzymał się od nas z daleka.

— Podejrzewam, że odwrócił głowę, myśląc że Trotter i jego pomagierzy wygrają tę rundę — powiedział powoli Cummings. — Co więcej, na mnie, nie miał nic.

Curtiss Storey szybko się rozejrzał. Uśmiechnął się i skinął głową.

— Chodzi ci o to, że może mieć na mnie nakaz w związku z tym starym zarzutem, prawda? — Storey zapytał ponuro.

— Może mieć — odpowiedział Cummings. — Nie podobał mi się jego wygląd ani to, co ojczulek Conley powiedział nam o tym McCoyu.

— Kiedy wrócimy do Teksasu, będę mógł zażądać przeprowadzenia ekstradycji — powiedział Storey wzruszając ramionami. — I nie mam zamiaru dać się zabrać, zanim nie dotrzemy do Teksasu!

Konie były wypoczęte i obaj jeźdźcy zwiększyli tempo. Około zachodu słońca dotarli do gaju orzechowego w niewielkim wąwozie. Cummings odezwał się cicho.

— Trzymajmy się otwartego terenu — zasugerował. — Spójrz, jak zachowuje się Satan.

Myszaty ogier stał zwrócony w stronę gaju orzechowego z uszami nadstawionymi do przodu. Nagle zarżał i Cummings skręcił w lewo, a Storey w prawo. Szorstki głos przemówił surowo.

— Ręce do góry, obaj, mam was na celu!

Curtiss Storey zareagował jak dźgnięty ostrogami koń. Sześciostrzałowiec wskoczył mu do ręki i oddał parę strzałów w kierunku dobiegającego z zarośli głosu. W odpowiedzi ostro szczeknął karabin, a Gospel Cummings oddał strzał, gdy skryta w cieniach postać cofała się pośpiesznie głębiej między drzewa. Potem ogier zaczął wierzgać, spłoszony przez huk sześciostrzałowców i z Cummingsem na grzbiecie pognał wokół gaju orzechowego, ze świszczącymi mu nad głową kulami.

Cummings słyszał huk sześciostrzałowca Storeya, ale był poza jego zasięgiem, kiedy wreszcie udało mu się zapanować nad Satanem. Popędził

szybko z powrotem przez krótką trawę i zobaczył leżącego w zaroślach, z karabinem przy ramieniu, człowieka.

Cummings syknął cicho w gardle, i wycelował w jego stronę. Gdy rewolwer Gospela huknął, rozległ się przenikliwy krzyk, i strzelec rzucił się na otwartą przestrzeń Szybko odezwał się kolejny sześciostrzałowiec, a uciekinier z krzaków szarpnął się i padł bez ruchu.

— To już ostatni, Gospel — zawołał głośno Storey. — Jestem tutaj, w dolnym krańcu!

Gospel podjechał do zagajnika i zatrzymał się, by popatrzeć na człowieka ze strzelbą. Westchnął, kiedy zobaczył niewidzące oczy leżącego, wpatrujące się w dalekie niebo, po czym dołączył do Curtissa Storeya.

— Mam wszystkich trzech — oznajmił wysoki hazardzista z cichą satysfakcją w głosie. — Ten ostatni ze strzelbą przyparł mnie do muru, ale kiedy go postrzeliłeś, trafiłem go w samo serce!

— Wiem — odparł zadumany Cummings. — Ja zraniłem go tylko w prawe ramię.

— A więc po prostu dokończyłem to, co zacząłeś — stwierdził ponuro Storey. — Grzechotnik nie jest tak naprawdę martwy, dopóki nie jest martwy zupełnie!

— Ale kiedy się go zastrzeli, zabiera się mu coś, czego nie można już zwrócić — odparł smutno Cummings.

— A kiedy okaleczysz człowieka tak, że nie może już używać swojej ręki, czy możesz mu ją potem zwrócić? — spytał Storey.

— Zawsze może używać drugiej ręki — mruknął Cummings.

— Ci dwaj byli w kasynie — powiedział Storey, wskazując na dwóch martwych ludzi w zaroślach. — Nie wziąłem ze sobą łopaty!

— Los przestępcy jest ciężki — mruknął Cummings. — Ono muszą mieć wspólników w Lester. Jakby nie było, przyjadą tutaj i znajdą ciała.

— Jakby nie było — odparł Storey, wzruszając ramionami. — Konie są świeże, a ja jestem za jazdą przez całą noc. Powinniśmy jak najszybciej znaleźć się w Teksasie, wśród przyjaciół.

Opuścili miejsce napadu i wjechali w pogłębiające się cienie zmierzchu. Światło szybko gasło, a Cummings obserwował małe uszy myszatego ogiera. Zbliżali się do rwącego potoku i Cummings badał wyższy teren na najdalszym brzegu. Skręcił w zarośla i odezwał się cicho do swojego towarzysza.

— Ten zastępca szeryfa czeka na nas przy brodzie, Curt. Na twoim miejscu pojechałbym naokoło i przeprawił się poniżej. Poczekam chwilę, a potem zjadę w dół i spotkam się z McCoyem sam na sam. Co ty na to?

— Dobry pomysł — zgodził się Storey. — Nie chcę spotykać się z prawem, dopóki nie wrócimy do Teksasu. Zobaczymy się po drugiej stronie strumienia, na skrzyżowaniu, jakieś trzy mile dalej.

Cummings poczekał, aż Storey zniknie z widoku. Następnie wrócił na szlak i jechał otwarcie. Widział Homera McCoya czekającego na drugim brzegu. Zastępca siedział w siodle ze bronią w wielkich dłoniach.

Cummings podjechał do potoku i przywitał się.

— Dobry, McCoy. Szukasz kogoś?

— Trzymaj ręce w górze i jedź ostrożnie — rozkazał ponuro zastępca. — Skąd znasz moje nazwisko?

— Słyszałem o tobie w miasteczku Lester — odpowiedział niedbale Cummings i ruszył przez potok.

— Gdzie jest Curt Storey? — spytał McCoy, kiedy ogier wspiął się na pochyły brzeg.

— Czy ja jestem stróżem moich bliźnich? — odparł pytająco Cummings.

— Nie zaczynaj mi tu tych wywodów o Piśmie Świętym — burknął gniewnie zastępca szeryfa. — Widziałem ciebie i Storeya jadących razem. Chcę z nim porozmawiać!

— W takim razie, wygląda na to, że popełniłeś błąd — odpowiedział Cummings. — Ja nie nazywam się Storey!

— Nie próbuj mi tu mydlić oczu! — oznajmił gniewnie McCoy. — Wiem kim jesteś, i ty oraz Storey jechaliście razem!

— Więc lepiej jedź za nim — zasugerował Cummings. — Chyba, że jestem poszukiwany przez prawo.

— Będziesz poszukiwany, jeśli spróbujesz utrudniać pracę wymiaru sprawiedliwości lub przeszkadzać stróżowi prawa w wykonywaniu jego obowiązków — ostrzegł surowo McCoy.

— W obu przypadkach jestem niewinny — odparł Cummings. — Co przed chwilą mówiłeś?

— Że mam zamiar porozmawiać ze Storeyem — wściekł się McCoy.

— O zabójstwie? — spytał zaciekawiony Cummings.

— Jakim zabójstwie? — dopytywał się McCoy.

— Zostawmy to — mruknął Cummings. — Storey pojechał gdzieś w swojej własnej sprawie. Czego chcesz ode mnie?

— Zsiadaj z tego myszatego, żebym mógł cię przeszukać — powiedział arogancko McCoy. — Jeśli masz przy sobie część pieniędzy, które Storey wygrał od Trottera, zabiorę je, dopóki prawo nie zdecyduje, co z nimi zrobić!

— Chwileczkę, zastępco — rzucił Cummings dziwnie cienkim głosem. — Powiedziałeś, że nie wiedziałeś o zabójstwie. Skąd więc wiesz, że Storey wygrał?

— To ja tutaj zadaję pytania — odparł McCoy. — Natychmiast zejdź z tego konia i trzymaj obie ręce wysoko!

Gospel Cummings zsiadł z konia, trzymając ręce równo ze swoimi szerokimi ramionami. Odsunął się od konia, a McCoy sam zsunął się na ziemię i rzucił splątane wodze, by przydepnąć je do ziemi. Cummings przemówił powoli.

— Mam część tych pieniędzy — przyznał. — Są w torbie pod siodłem, za łękiem, po prawej stronie.

McCoy wyciągnął rewolwer i wsunął go pod lewe ramię. Podszedł do ogiera i sięgnął do siodła od prawej strony. Satan przyglądał się temu z uszami położonymi do tyłu i wytrzeszczonymi oczami. Wielki ogier obrócił się nagle z gniewnym rżeniem w chwili, gdy McCoy wyciągnął rękę, aby przeszukać torbę. Myszaty kopnął zaciekle, a McCoy próbował uchylić się w bok. Jedno z przelatujących kopyt trafiło go w prawe ramię i rzuciło na

ziemię. Sześciostrzałowiec wypadł mu z ręki, a gdy ogier rzucił się na próbującego się odtoczyć zastępcę szeryfa, Cummings zawołał ostro:

— Stój, Satan! Wracaj tutaj, malutki!

Ogier prześlizgnął się na splątanych razem nogach, po czym wrócił do Cummingsa, który wskoczył na swoje wytarte siodło. Z dłonią w pobliżu rękojeści sześciostrzałowca, Cummings stawił czoła rozwścieczonemu zastępcy szeryfa, który czołgał się w kierunku swojej broni.

— Nie ruszaj się, McCoy — ostrzegł go Cummings. — Jeśli zaatakujesz mnie choćby nożem, uznam to za zamach na moje życie. Masz nakaz aresztowania mnie pod jakimkolwiek zarzutem?

— Zdobędę go! — krzyknął McCoy. — Przyznałeś się do posiadania części tych pieniędzy, a mnie kazano je skonfiskować dla prawa!

— Tak? — mruknął Cummings. — A kto wydał te rozkazy?

— Nie twoja sprawa! — wściekał się McCoy. — Powstrzymaj mnie przed podniesieniem mojej broni, a będzie to zarzut przeciwko tobie!

— Stawiano mi już gorsze — odparł Cummings wzruszając ramionami. — Stój, tam gdzie stoisz, a może porozmawiamy z sensem. Tylko rusz się do tej broni i… no cóż, widziałeś, co się stało z tymi dwoma pomagierami Trottera w kasynie!

McCoy popatrzył na niego, ale nie próbował już sięgać do leżącego sześciostrzałowca. Cummings zmierzył go surowo wzrokiem.

— Jeździłem raz czy dwa dla prawa i z prawem — przerwał ciszę. — Wiem, że twoi przełożeni nie wydali ci żadnych rozkazów od czasu starcia w Lester. Może lepiej złóż raport i zdobądź jakieś rozkazy, zanim spróbujesz blefować, aby nie wpakować się w coś, z czego możesz nie być w stanie się wydobyć!

— Na przykład w co? — rzucił szyderczo McCoy.

— W coś takiego jak rzucenie się na niewinnego człowieka i nazywanie tego działaniem w interesie prawa — odparł Cummings. — Większość ludzi zabiłaby cię i zostawiła twoje zwłoki wilkom na pożarcie!

— Ale nie ty — zadrwił McCoy. — Ty nie zabijasz!

W brązowych oczach Gospela Cummingsa na chwilę zapłonął gniew. Potem zapanował nad sobą i przemówił z pogardą.

— Unikaj zła i nawet pozorów zła — zacytował. — Spędzałeś sporo czasu w dziwnym towarzystwie Joego Trottera, który jest kumplem Black Jima Yanceya!

— To ty zastawiłeś tę pułapkę! — krzyknął McCoy. — Wiedziałeś, że ten koń mnie zaatakuje i pewnego dnia zabiję tego bandyckiego sukinsyna!

Gospel Cummings sięgnął po swój sześciostrzałowiec i skierował go w stronę warczącego stróża prawa. Jego surowa twarz była teraz wykrzywiona gniewem, a w głosie zabrzmiało ostrzeżenie.

— Jeśli to zrobisz, lepiej przygotuj swój pogrzeb, McCoy. Jeśli masz do mnie jakiś sprawę prawną, załatw sobie nakaz, zanim zjedziesz się z moim szlakiem. Słyszałeś moje ostrzeżenie!

Zsunął się z siodła, podniósł sześciostrzałowca zastępcy szeryfa i wrzucił go do rwącego potoku. Następnie ponownie dosiadł konia, podjechał do konia zastępcy, i wyciągnął z pochwy przy siodle jego

karabin, trzydziestkę. Wrzucił go również do wody, zawrócił konia i odjechał w mrok, nie odzywając się więcej.

Gdy Cummings znalazł się już z dala od spoglądającego groźnym wzrokiem zastępcy szeryfa, sięgnął do torby przy siodle i znalazł butelkę Three Daisies. Odchylił głowę, zgiął rękę w łokciu i pociągnął głębokiego łyka.

— Rzucę to, kiedy skończą się te kłopoty — mruknął do siebie. — Kiedy strzelanina się kończy, zawsze stawia mnie to na nogi!

Rozdział 17

Zarządca kowbojów Box Star zatrzymał konia, kiedy wierzchołki zarośli lekko zafalowały jakieś czterdzieści jardów przed nim.

Curtiss Storey zawołał na niego cicho z gęstych zarośli, gdy Cummings zbliżał się do dolnej przeprawy przez Wild Turkey Creek. Wtedy hazardzista pojawił się na otwartym terenie i dołączył do wysokiego zarządcy Box Star.

— Nie słyszałem żadnej strzelaniny, więc pewnie załatwiłeś sprawę z McCoyem pokojowo — zauważył hazardzista.

Cummings wyjaśnił, co się stało i sięgnął po kanapkę z mięsem. Obaj mężczyźni zjedli zimny posiłek, jadąc w ciemności, a blady księżyc wznosił się nad niskimi wzgórzami, kiedy Cummings zasugerował, aby zatrzymali się i trochę przespali.

— Jesteśmy już w Teksasie, Curt — powiedział do swojego towarzysza. — Nie dalej niż czterdzieści mil od Box Star. Ciekawe, czy stary Charley miał jakieś kłopoty?

— Oczywiście, że tak — odpowiedział Storey. — Na pewno będzie miał kłopoty, dopóki Jim Yancey będzie na wolności. Zastanawiałem się, Gospel. Dlaczego nie wkupisz się do Charleya i nie zajmiesz się hodowlą najlepszej wołowiny?

Gospel zmarszczył brwi.

— Jest kilka powodów — powiedział powoli. — Najpierw trzeba załatwić tę sprawę z Yanceyem, a to wymagałoby kupy pieniędzy.

— Masz ich dostatecznie dużo — stwierdził spokojnie Storey. — Zaoszczędziłeś swoją kowbojską płacę.

— Nie mam aż tyle dinero — odpowiedział szybko Cummings.

— Pieniądze w twoich sakwach należą do ciebie — powiedział cicho Storey. — I nie kłóć się, Gospel. Nie wyszedłbym stamtąd żywy, gdybyś mi nie pomógł, a zdobyliśmy je w niecałą godzinę. Są twoje, albo możesz je wyrzucić do śmieci!

— Nie zarobiłem tych pieniędzy, Curt — argumentował z uporem Cummings. — Jesteś starszy ode mnie, będziesz ich potrzebował na starość.

— Ustalmy to tak — zgodził się hazardzista. — Jeśli coś mi się stanie, zatrzymasz pieniądze. Człowiek nie może wiecznie zwodzić szczęścia!

— Dożyjesz dziewięćdziesiątki — odparł Cummings z uśmiechem. — A poza tym mam mały problem do rozwiązania.

— I wygrasz tę walkę, Gospel! — oznajmił Storey z powagą. — Wydaje mi się, że wszystko, co musisz zrobić, by pokonać swoją słabość, to odłożyć broń!

— W takim razie, niech będzie tak jak powiedziałeś — zakończył dyskusję Cummings. — Tutaj jest dobre miejsce do spania, a gdy się wyśpimy, możemy dojechać do Box Star jutro po południu.

Wjechali na niewielkie wyniesienie terenu i zsiedli z koni na jego płaskim wierzchołku. Po zdjęciu siodła i wyposażenia oraz uwiązaniu koni na palikach, obaj mężczyźni zwinęli się w kłębek, używając siodeł jako poduszek.

Jak większość ludzi często sypiających na dworze, Cummings zasnął niemal natychmiast. Był pewien, że obudzi się przy najmniejszym hałasie, a myszaty ogier ostrzeże go przed każdym niewidocznym niebezpieczeństwem.

Z Curtissem Storeyem było inaczej. Zbyt długo sypiał w łóżku i żył kierując się rozumem. Przez godzinę wpatrywał się w blade niebo, zanim zapadł w niespokojny sen, a gdy o świcie otworzył ciężkie oczy, Cummings już czuwał. Storey rozprostował długie ramiona i usiadł na kocu.

— Zaśnięcie na gołej ziemi nie zajęło nam zbyt wiele czasu — powiedział wesoło Cummings. — Spałem, gdy tylko moja głowa dotknęła siodła.

— Najwyższy czas, byśmy w końcu przestali spać na ziemi — poskarżył się Storey. — Być może to prawda, że kowboje potrafią spać na dworze nawet zimą, ale ja wolę robić to w wygodnym łóżku, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

— Nie mam nic przeciwko temu — odparł Cummings z uśmiechem. — Możesz spać całą zimę w wygodnym łóżku, na starym Box Star. Ja nie spałem już od godziny, a wschód słońca był wspaniały!

— Środek nocy — narzekał Storey z irytacją. — Będę zadowolony z wygodnego łóżka już dziś wieczorem.

— Śniadanie podano — oznajmił Cummings z uśmiechem i wskazał na kanapki z wędliną, które rozłożył na kocu.

Hazardzista podniósł głowę i powąchał. Potem zobaczył małe ognisko, które Cummings rozpalił z boku. Na węglach perkotał mały dzbanek z kawą, a Cummings wyłowił z torby dwa cynowe kubki i wypełnił je parującym napojem Arbuckle'a.

— Spróbuj odrobinę tej Javy, a od razu poczujesz się lepiej — powiedział do starszego towarzysza. — Potem pędzimy prosto do Box Star. Trochę się martwię o starego Charleya.

— I o Charmaine — dodał Storey z uśmiechem. — Sam bardzo chciałbym zobaczyć tę małą klaczkę.

— Jest piękna — oświadczył z szacunkiem Cummings. — Włosy ma jak szczotkowane złoto i niebieskie oczy, które śmieją się do ciebie. Ma dołeczki w policzkach i jest prawdziwym kowbojem.

— Może taka być — zgodził się Storey. — Tak jak jej matka przed nią.

Proste śniadanie dobiegło końca, obaj mężczyźni osiodłali konie i ruszyli na południe przez wysoką trawę. W środku poranka przekroczyli wartki strumień, a Cummings powiedział hazardziście, że znajdują się na terenie Box Star.

— Będziesz właścicielem części tego terenu — powiedział do Storeya. — Wystarczająco dużej, aby wypasać dziesięć tysięcy sztuk bydła przez cały rok.

Storey westchnął i podjechał bliżej Cummingsa.

— A teraz opowiedz mi więcej o tym Black Jimie Yanceyu — powiedział, a wyraz jego twarzy spoważniał. — Jak poznam tego rabusia, jeśli go zobaczę?

— Yancey ubiera się całkowicie na czarno — Cummings opisał osławionego bandytę. — Ma około sześciu stóp wzrostu; powiedziałbym, że waży mniej więcej sto siedemdziesiąt pięć funtów. Czarny Stetson za pięćdziesiąt dolarów, czarne oczy i małe czarne wąsy. Sprawny jak kot i zabójczy jak grzechotnik. Niesamowicie szybki ze swoim żelastwem!

— Poznam go — odpowiedział Storey. — Widziałeś mnie w akcji; czy on jest szybszy ode mnie?

Gospel Cummings skinął głową.

— Jest szybszy od ciebie, Curt — odpowiedział szczerze. — I może prawie dwadzieścia lat młodszy. To z pewnością robi różnicę.

— Wątpię — odparł hazardzista — Ćwiczyłem i zachowałem swoją szybkość.

Jechali przez pofałdowaną prerię, i w pewnej chwili Cummings wskazał na płynący w niedalekiej odległości strumień.

— To South Fork — powiedział do Storeya. — Jesteśmy nie dalej niż osiem mil od kwatery głównej.

Na horyzoncie pojawiło się dwóch jeźdźców, którzy po chwili ruszyli w kierunku hazardzisty i Cummingsa. Storey zobaczył ich i poluzował broń w kaburze, ale Cummings odezwał się spokojnie.

— To Tom Hammond i Charley Suggs — wyjaśnił. — Należą do załogi Box Star i obaj są najlepszymi ludźmi.

Spotkali się z kowbojami w pobliżu potoku, a Hammond wpatrywał się w wysokiego nieznajomego. Następnie przetarł oczy i zwrócił się do Cummingsa.

— Czy to stary Charley? — spytał głośnym szeptem.

— Niech panowie poznają Curtissa Storeya — przedstawił się Cummings. — Curt, to są Tom Hammond i Charley Suggs.

— Dobry, panowie — przywitał ich serdecznie hazardzista. — Nie ma sensu utrzymywania tajemnicy. Jestem bratem Charleya i mieszkam na Terytorium Indiańskim.

— Terytorium Indian — powiedział Hammond i podał rękę. — Przez pewien czas myślałem, że jesteś szefem, ale jesteś trochę szczuplejszy niż stary Charley. Miło cię poznać. Curt.

— Ja, podobnie — mruknął Charley Suggs. — Zbliżają się kłopoty, Gospel — powiedział do Cummingsa. — Bide Jackson sprowadził jeszcze więcej ludzi i już prawie otoczyli nasze stado na sprzedaż. Stary Charley będzie zadowolony, że wróciłeś!

Ani Hammond, ani Suggs nie powiedzieli nic o powodach, które wyciągnęły Cummingsa z Teksasu, choć obaj mieli tu wieści. Hammond przesunął się i popatrzył niespokojnie na Cummingsa.

— Bob Carson jest na nogach i kręci się po całym gospodarstwie — powiedział zdenerwowanym głosem.

Cummings uśmiechnął się.

— W porządku — powiedział. — Wiedziałem, że nie utrzymają Boba długo w łóżku.

— Prawie wyzdrowiał i jest gotów do pracy — powiedział swobodnie Hammond. — Wygląda na to, że coś mu chodzi po głowie.

— A komu by nie chodziło — odparł lekkim tonem Cummings — z tymi bandytami grasującymi na naszym terenie? A poza tym Bob dostał naprawdę paskudny postrzał.

— Ja też kiedyś dostałem postrzał — stwierdził Hammond kwaśno. — Nigdy nie wpłynęło to na mnie tak, jak na Carsona.

— Więc będziemy musieli poprawić mu humor — odparł Cummings. — Bob chciał wziąć udział w akcji i martwił się, bo musiał leżeć w łóżku i leczyć rany.

— Mówi, że chce odejść — dodał Hammond. — Nie wiem, czy zdołałbym go od tego odwieść.

— Ja mu to wyperswaduję — oznajmił Cummings ze śmiechem. — Zanim to się skończy, będziemy potrzebowali każdego człowieka, jakiego uda nam się znaleźć.

Curtiss Storey przyglądał się trzem kowbojom, lecz milczał. Jego koń był zmęczony, ale myszaty ogier wydawał się świeży i niestrudzony. Wczesnym popołudniem dotarli do Box Star, i Charley Starr serdecznie powitał brata.

— Zsiadaj i rozgość się w domu, Curt — zagrzmiał. — Miałeś jakieś kłopoty w Lester?

— Nic, z czym nie moglibyśmy sobie poradzić — odpowiedział powoli Storey i odwrócił się, by spojrzeć na Cummingsa, który wybiegł na werandę, aby przywitać się z ładną dziewczyną.

— Charmin' — powiedział radośnie Cummings i chwycił dziewczynę za ręce. — Wydawało się, że minął rok od ciebie!

Dziewczyna uśmiechnęła się i cofnęła ręce.

— Ludzie patrzą, Gospel — usprawiedliwiła się. — Wiedziałaś, że Bob wstał na nogi gdzieś tu się kręci?

— Hammond przekazał mi dobrą nowinę — odparł Cummings. — Gdzie jest ten stary kulas?

— Tutaj, Gospel — odezwał się jakiś głos i Cummings odwrócił się, by stanąć twarzą w twarz ze swoim starym towarzyszem. — Cieszę się, że wróciłeś cały i zdrowy — dodał Carson.

Curtiss Storey wszedł na werandę i wziął Charmaine za rękę. Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym pochylił się i pocałował ją w policzek.

— Jesteś równie piękna jak twoja matka — powiedział cicho. — Jestem twoim wujem, Curtem.

— Tak się cieszę, że przyjechałeś — powiedziała Charmaine z uśmiechem, który pogłębił dołeczki w jej policzkach. — Poznałabym cię ze zdjęć, które widziałam w rodzinnym albumie.

— Przebiorę się i trochę umyję — powiedział Cummings i poprowadził ogiera do dużego boksu.

Kiedy szef kowbojów Box Star mył się za noclegownią, jego surowa twarz była mocno zamyślona.

Następnie zaniósł torby z siodła do noclegowni kowbojów i powiesił je nad łóżkiem. Zerknął przez okno na tyły dużego domu i zesztywniał, gdy zobaczył Charmaine i Boba Carsona w małym ogródku. Jego oddech zatrzymał się, kiedy Carson wyciągnął rękę i objął dziewczynę ramieniem.

Gospel Cummings odwrócił się z zaskoczonym spojrzeniem w brązowych oczach. Usiadł na pryczy, a lewą ręką sięgnął po butelkę z torby przy siodle. Łyknął głęboko i zamknął oczy. Potem wypił jeszcze raz i odrzucił butelkę na bok.

Raz jego prawa ręka sięgnęła po sześciostrzałowiec, a czarny rewolwer skoczył mu do ręki jak żywy. Potem Cummings westchnął i powoli schował śmiercionośną broń. Sięgnął pod pryczę, znalazł do połowy napełnioną butelkę i wyciągnął korek swoimi mocnymi, białymi zębami.

— Miłość nie szuka swego — mruknął i uniósł butelkę do ust.

Rozdział 18

Kiedy Cummings przyszedł na wczesne śniadanie, Curtiss Storey czekał w kuchni. Hazardzista wyglądał na człowieka, który dobrze się wyspał w wygodnym łóżku, a Cummings był opanowany i spokojny. Rozmawiali cicho, dopóki załoga Box Star nie przyszła po jedzenie, a po skończonym posiłku Storey powiedział, że pojedzie z Cummingsem do stada na sprzedaż.

Stary Sig Boylan przypędził konie pod siodło z dolnego pastwiska, i Cummings złapał na lasso parę mocnych wierzchowców rasy Morgan. Osiodłał jednego z nich, podczas gdy Storey zarzucił swój ekwipunek na drugiego. Cummings wydał dzienne rozkazy załodze, która pojechała prosto do Claybank Creek.

— Naprawdę pomogę w pracy przy tym bydle — powiedział hazardzista do Cummingsa. — Widziałeś dziś rano starego Charleya?

— Jeszcze nie — odparł Cummings, po czym zesztywniał, w chwili gdy miał już wsiadać na siodło. Wpatrywał się we wjazd na duży dziedziniec rancza, i Storey odwrócił się, by popatrzeć za spojrzeniem zarządcy Box Star.

Storey zobaczył zbliżającego się do nich jeźdźca. Był to zastępca szeryfa Homer McCoy, i jechał trzymając przed sobą w prawej ręce sześciostrzałowiec.

— Przemawiam w imieniu prawa — oznajmił surowo. — Mam nakaz aresztowania Curtissa Storeya, alias Granta Storeya, alias Curtissa Starra!

— Grant Storey — mruknął Cummings cichutkim szeptem. — To musi być ten stary zarzut, Curt!

— Pozwól mi się tym zająć — mruknął cicho Storey. Przez dłuższą chwilę przyglądał się twarzy szeryfa. — Przepraszam, że pana ominąłem tam na szlaku, McCoy — swobodnie oznajmił.

— I dobrze się stało — odpowiedział ostro stróż prawa. — Wiedziałem, gdzie cię znaleźć, a potrzebowałem trochę ruchu.

— Z tego co słyszałem, miał pan nieco ćwiczeń — odpowiedział Storey z uśmiechem. — Nie mogę powiedzieć, żeby panu to zaszkodziło — dodał krytycznie.

— Celowo uniknąłeś spotkania z prawem — oskarżył go McCoy. — Wysłałeś swojego kumpla, aby się ze mną spotkał, podczas gdy sam ominąłeś mnie i pojechałeś przodem.

— To jasne jak słońce, szeryfie — przyznał spokojnie Storey. — Czego pan sobie życzy?

— Słyszałeś mnie już za pierwszym razem — odpowiedział ostro McCoy. — Mam nakaz aresztowania Granta Storeya!

— Kto podpisał skargę? — Storey spytał spokojnie.

— Sądzę, że masz prawo wiedzieć — odpowiedział McCoy po chwili przerwy. — Skargę podpisał Joe Trotter!

— W takim razie możesz ją podrzeć na kawałki — przerwał mu Cummings. — Joe Trotter nie żyje i nie może występować przeciwko oskarżonemu.

— Jesteś prawnikiem? — spytał ostro zastępca szeryfa, a jego twarz stwardniała. — Jeśli jeszcze raz będziesz mi przeszkadzał, to ciebie też wezmę — ostrzegł. — Nie zapomniałem o tym, co zrobiłeś wczoraj.

— Obawiałem się, że mogłeś zapomnieć — zauważył Cummings. — Na twoim miejscu nie popełniałbym tego samego błędu dwa razy.

— Nie mów mi, jak mam prowadzić swoje sprawy — oznajmił ostro McCoy. — Kiedy będę cię chciał, to przyjadę i cię zabiorę!

— Taaa, możesz to zrobić — odparł Cummings. — Ale są miejsca w pobliżu, gdzie mógłbyś mieć więcej interesów z sześciostrzałowcem w garści!

McCoy odwrócił się do Cummingsa plecami.

— Doręczyłem ci nakaz, Storey — powiedział do hazardzisty. — Pojedziesz bez kłopotów?

— Pojadę spokojnie — odparł cicho Storey — pod warunkiem, że zabierze mnie pan do Carrizzo i złoży wniosek o ekstradycję!

— Wracasz ze mną do Fort Smith — rzekł surowo McCoy. — Moje rozkazy brzmią, aby pojmać cię… żywego lub martwego!

— Zmieniłem zdanie — oświadczył spokojnie Storey. — Poddam się szeryfowi z Carrizzo, ale nie pojadę stąd z panem!

— Wskakuj na tego konia, albo zaraz wsadzę ci kulkę! — zawołał surowo McCoy.

— Lepiej to przemyśl, zastępco — ostrzegł go Cummings. — Nie dostaniesz od razu nas obu, a ja chwycę za broń w momencie, kiedy naciśniesz spust!

Z werandy dobiegł głęboki głos, a z frontowego pokoju wyszedł z sześciostrzałowcem w dłoni Charley Starr.

— Curt powiedział, że podda się prawu w tym hrabstwie, a po uzyskaniu ekstradycji będzie mógł pan go zabrać do Fort Smith!

Gospel Cummings płynnie wyciągnął rewolwer i skierował go na zdezorientowanego zastępcę szeryfa. McCoy spojrzał na niego i schował swoją broń.

— Wiem, kiedy staję wobec przewagi liczebnej i większej siły ognia — mruknął. — Ale wrócę tu i sprowadzę wystarczającą liczbę ludzi, by wykonać zadanie!

— Nie trzeba będzie aż tak wielu, jeśli uda się pan do Carrizzo — odparł Charley Starr. — Lecz jeśli wróci tu pan z grupą obcych, proszę być gotowym do walki!

Cummings popatrzył twardo na Charleya Starra i powiedział, że jedzie do Claybank Creek sam. Curtiss Storey zaczął mówić, zmienił zdanie i przyglądał się, jak Cummings oddala się od Box Star. McCoy westchnął i powiedział, że pojedzie z nim, ale Charley Starr powstrzymał go krótkim słowem.

— Chwileczkę, McCoy. Myślałem, że to ja jestem poszukiwany w związku z tym starym oskarżeniem z Fort Smith!

— Podarliśmy ten stary nakaz — powiedział szczerze McCoy — po tym, jak pojechał pan do Lester na Terytorium Indian. Poskładaliśmy wszystko do kupy i zdecydowaliśmy, że chodzi o pańskiego brata. Zostanie sprawiedliwie osądzony przez lepszych od niego!

Gospel Cummings zniknął już z zasięgu wzroku, a Charley Starr wzruszył ramionami i odezwał się spokojnie.

— Niech pan jedzie, szeryfie. Kiedy pan wróci, lepiej, żeby miał pan ze sobą jakichś stróżów prawa, których znamy w tych stronach!

McCoy wzruszył ramionami i zawrócił swojego długonogiego gniadosza. Opuścił Box Star bez słowa, a Curtiss Storey zwrócił się do brata.

— Dlaczego Gospel odjechał beze mnie? — spytał.

— Gospel potrafi czytać ślady tam, gdzie ich prawie nie ma — odpowiedział Starr z uśmiechem. — Potrafi iść lub jechać przez zarośla jak czerwonoskóry. Chce mieć oko na tego zastępcę, a Gospel zna się na rzeczy. Objedźmy może teren gospodarstwa.

Gospel Cummings, na pofałdowanej ziemi, wjechał w głęboką kotlinę ze stawem stanowiącym wodopój dla bizonów, otoczonym zaroślami. Widział, jak Homer McCoy opuszcza kwaterę główną Box Star, ale zastępca szeryfa nie pojechał w kierunku Carrizzo. McCoy zmierzał na zachód, a po chwili Cummings powoli ruszył za nim. Po pewnym czasie Gospel skinął sobie głową i przejechał przez głęboki wąwóz, aż dotarł do zarośniętej ścieżki prowadzącej do B Bar J.

Zostawiając konia w zaroślach, Cummings ruszył w stronę zabudowań starego domu Townsendów. W pewnej chwili Gospel schował się w krzakach, ponieważ minęło go dwóch ludzi na koniach. Po ich zniknięciu kontynuował podkradanie się, aż zobaczył zrujnowane budynki B Bar J. Przedarł się przez gąszcz opuncji dokładnie w chwili, gdy ze ścieżki wyłonił się jeździec i zatrzymał się przed głównym budynkiem.

Cummings ponownie skinął głową, kiedy rozpoznał Homera McCoya. Zmarszczył brwi, gdy Black Jim Yancey wyszedł z domu z Bidem Jacksonem, i wysoki bandyta popatrzył na McCoya.

— Gdzie jest twój więzień? — zaczął się dopytywać.

— Wrócił na Box Star — odpowiedział nadąsany McCoy. — Ten stary pogromca grzechów stanął po stronie Storeya, a potem wyszedł z domu i naskoczył na mnie stary Charley Starr. Powiedział, żebym kiedy wrócę, aby doręczyć nakaz, przywiózł jakiegoś stróża prawa z Carrizzo!

— To już trzecia twoja porażka — oznajmił surowo Yancey. — Zwykle nie daję ludziom więcej niż jednej szansy!

— Jeśli ktoś zobaczy mnie z tobą, stracę swoją odznakę — mruknął McCoy. — Próbowaliśmy zablefować i się nie udało. Człowiek nie może zrobić nic więcej niż spróbować!

— I jeśli za pierwszym razem mu się nie uda, powinien spróbować jeszcze raz — stwierdził Yancey z drwiną. — Tobie nie udało się ani za pierwszym razem, ani za drugim, a teraz nie udało ci się po raz trzeci!

— Nie zapominaj, że jeżdżę po właściwej stronie prawa — przypomniał mu McCoy. — Muszę pracować inaczej niż ty i wszyscy o tym wiemy!

— Mówisz mi to, czy pytasz? — Yancey dopytywał się spokojnie, ale jego czarne oczy błyszczały, gdy wpatrywał się w zastępcę szeryfa.

Gospel Cummings słuchał, ledwo co mogąc oddychać.

— Następnym razem będzie inaczej — obiecał szczerze McCoy. — Dziś rano, gdy tamci dwaj kupili żetony w kasynie, nie mogłem nic z tym zrobić. Musisz przyznać, że próbowałem!

— Zgadza się, a ty wiesz za dużo — oznajmił chłodno Yancey. — Więc równie dobrze możesz spróbować!

— Co masz na myśli? — spytał powoli McCoy.

— Wiesz, co mam na myśli — zadrwił Yancey. — Jeśli myślisz, że pozwolimy ci odjechać z tym, co wiesz, to zastanów się jeszcze raz!

McCoy wpatrywał się w przystojnego przestępcę i mówił powoli.

— Możesz mnie dorwać, ale nie pokonasz prawa, Yancey. Zabijesz mnie, a rząd federalny będzie cię ścigał, dopóki cię nie dopadnie!

— Już się boję! — zadrwił Yancey. — Jeżdżą po moich śladach od lat. Masz zamiar spróbować?

Gospel Cummings, słuchając, zdał sobie sprawę, że Black Jim Yancey zastawił morderczą pułapkę. Wiedział o tym również wyprowadzony w pole zastępca szeryfa i podjął swoją próbę z szybkością desperata.

McCoy sięgnął po znajdujący się w kaburze sześciostrzałowiec i był ponadprzeciętnie szybki. Ale Yancey był mistrzem w posługiwaniu się narzędziami swego fachu, a jego prawa dłoń poruszała się z prędkością błyskawicy.

Rewolwer Yanceya wskoczył mu w dłoń i ryknął gardłowo w chwili, gdy broń McCoya jeszcze wyłaniała się z kabury. McCoy odrzucony do tyłu przeleciał przez tył siodła, a rewolwer wypadł mu z ręki, zanim jeszcze jego martwe ciało uderzyło o ziemię.

Gospel wpatrywał się w niego ze swojej kryjówki w ciernistych krzewach, ale nic nie mógł zrobić. Teraz podwórze wypełniło się obwieszonymi bronią włóczęgami, a Cummings wziął głęboki oddech, gdy zobaczył rozprzestrzeniającą się karmazynową plamę na białej koszuli zastępcy szeryfa, tuż poniżej jego odznaki.

— No cóż, starał się, tyle mu muszę przyznać — stwierdził chłodno Yancey. — Niech kilku z was, długouchych, zaciągnie go gdzieś dalej od domu i wykopie mu grób. Starcie będzie dziś po południu, więc nie łaźcie nigdzie po krzakach. Jedziemy prosto do starego Charleya Starra i albo się wywiąże z umowy, albo zabierzemy sobie to stado!

Gdy ludzie z B Bar J rozeszli się, Gospel opuścił swoją kryjówkę. Przeczołgał się przez wysoką trawę niczym wąż, nie pozostawiając po sobie śladu. Kiedy dotarł do ukrytego konia, wsiadł na niego i powoli pojechał ścieżką. Jego surowa twarz wydawała się teraz o dziesięć lat starsza niż wtedy, gdy wyruszył na Terytorium Indiańskie. W jego brązowych oczach krył się smutek, ale jechał jak silny człowiek, który podjął już decyzję.

Kiedy dotarł do pastwisk Box Star, Cummings skierował się na północ i jechał aż do miejsca postoju bydła przy Claybank Creek. Charley Starr i Curt Storey zauważyli go i wyjechali mu na spotkanie.

— Śledziłeś tego fałszywego zastępcę? — spytał wyczekująco Starr.

Cummings skinął głową.

— Ale to był prawdziwy McCoy — powiedział cicho. — Był zastępcą szeryfa federalnego, który się przeliczył. Grał z Trotterem i Yanceyem, a Black Jim nie pozwala na to, aby w jego wilczym stadzie było miejsca na porażki.

— Więc? — spytał Storey.

— Yancey dał McCoy'owi szansę walki i pokonał go w pojedynku na rewolwery — powiedział Cummings. — Homer McCoy nie żyje!

— Ty nie strzelałeś ze swojej broni — powiedział Starr, po szybkim spojrzeniu na broń w kaburze swojego zarządcy.

— W B Bar J roiło się od zabójców — wyjaśnił Cummings. — Ukryłem się w gęstych zaroślach i nic nie mogłem zrobić. Yancey i jego banda przyjadą dziś po południu do Box Star, żeby się z tobą zmierzyć, Charley!

Charley Starr popatrzył na brata i obaj się uśmiechnęli.

— Po raz pierwszy od dwudziestu pięciu lat czuję się lepiej — powiedział cicho Charley Starr. — Teraz sytuacja jest zupełnie jasna. Nie można przed niczym uciec, uciekając od tego. Mam rację, Curt?

— Jak w banku — odpowiedział serdecznie Storey. — Jakieś plany, kowboju? — zapytał Cummingsa.

— Lepiej przejmij stery, Charley — zasugerował Cummings. — To twój plan i znasz Yanceya lepiej niż ja.

— W co raczej wątpię — odpowiedział spokojnie stary hodowca bydła. — Widziałeś Yanceya parę razy w akcji, ja spotkałem go tylko raz.

— Możecie na mnie liczyć; będę przyjmować rozkazy jak każdy inny członek załogi Box Star — dodał szybko Storey. — Czekamy na rozkazy dzienne, zarządco!

— Zostawimy tu sześciu ludzi do pilnowania stada — odezwał się szybko Cummings, i bracia od razu wiedzieli, że wszystko sobie dobrze przemyślał. — Reszta naszych chłopców pojedzie do Box Star i ukryje się w miejscu, z którego będą mogli obserwować gang Yanceya. Nasza trójka zacznie rozmawiać z Yanceyem i Jacksonem przed domem, a ja zasugeruję, że Curt zachowuje się, jakby był załamany i wystraszony. Resztę kart rozegramy zależnie od okoliczności!

Curt Storey uśmiechnął się i dotknął podkowy w krawacie. Charley Starr zmarszczył brwi, po czym wzruszył szerokimi ramionami.

— Wolałbym zastawić pułapkę na tych nocnych rzezimieszków — powiedział ponuro. — Wystrzelić ich spod kapeluszy, zanim zdążą sięgnąć po broń!

— Musimy pomyśleć o Charmin’ — powiedział Cummings przyciszonym głosem, a jego ręce znów zaczęły drżeć. — Trzeba ją zabrać z Box Star, a Bob Carson nie byłby teraz zbyt pomocny w walce. Powiem mu, żeby zabrał ją na przejażdżkę!

Storey wpatrywał się w wysokiego zarządcę kowboi, a na wrażliwej twarzy hazardzisty pojawił się wyraz zrozumienia. Odwrócił się z

westchnieniem, a Cummings odjechał, by wydać rozkazy załodze Box Star.

— Nie podoba mi się to, ale Gospel wie, co robi — mruknął Charley Starr. — Nie chcemy mieszać Charmaine w to starcie i uważam, że to najlepszy sposób. Powiem Charmaine, że potrzebuję paru rzeczy z Carrizzo.

Gospel Cummings znalazł się wśród załogi i łagodnie przemówił do ludzi. Powiedział im to, co musieli wiedzieć, a Tom Hammond przyglądał się temu ze zmarszczonym czołem.

— Pozwól mi pojechać do miasta z Charmin' — zasugerował.

— Będę cię potrzebował, Hammond — odparł Cummings z uśmiechem. — Carson nie wyzdrowiał jeszcze wystarczająco, a każdy człowiek ma do wykonania pracę, do której najlepiej się nadaje.

— To ty najlepiej nadajesz się do wyjazdu z Charmin' — argumentował Hammond, ale Cummings przestał się uśmiechać i popatrzył na niego twardo.

— Albo słuchasz rozkazów, albo możesz zwinąć w kłębek swoje posłanie — powiedział ostro. — Jak będzie?

— Tak jak powiedziałeś, szefie — uznał swoją porażkę Hammond. — Ale nadal mi się to nie podoba!

— Więc przejmiesz dowodzenie nad ludźmi, którzy będą się ukrywać w Box Star — powiedział Cummings, a jego głos znów zrobił się cichy i łagodny. — Wracajmy tam i przygotujmy komitet powitalny!

Rozdział 19

Charley Starr mruczał pod nosem, kiedy wracał do budynków kwatery głównej rancza. Zobaczył córkę na szerokiej werandzie od frontu starego domu ranczerskiego i zmarszczył brwi.

Charmaine wydawała się niezwykle szczęśliwa; słyszał jej gardłowy głos, kiedy rozmawiała z kimś, kogo stary hodowca nie mógł dostrzec.

Starr chrząknął i naciągnął na głowę swój stary stetson. Poprawił pas z bronią, ruszył w stronę domu głośno tupiąc i dzwoniąc ostrogami, aż zatrzymał się przed córką.

Charmaine Starr przyglądała się twarzy ojca, kiedy stary hodowca bydła zaczął z nią rozmowę na długiej werandzie dużego domu ranczerskiego. To Bob Carson siedział na krześle koło niej, z butami na pokrytej bliznami podłodze.

— Charmin', potrzebuję paru rzeczy z Carrizzo — zaczął Starr. — Będą nam potrzebne zapasy na drogę do stacji kolejowej i trochę gotówki z banku. Chcę, żebyś po nie pojechała i zabrała Carsona na wypadek, gdybyś potrzebowała ochrony.

Carson uśmiechnął się radośnie i skinął swoją kędzierzawą głową.

— Przykro mi, że nie mogę pomóc z bydłem, ale mogę pojechać i pilnować Charmaine — zgodził się ze Starrem. — Wyjedziemy zaraz po obiedzie.

— Sama potrzebuję kilku rzeczy z miasta — Charmaine pomogła ojcu w realizacji planu. — Wrócimy przed zmrokiem, więc powiedz Coosie, żeby zostawił dla nas kolację.

— Powiem mu, ale nie ma pośpiechu — burknął Charley Starr.

Charmaine podniosła szybko wzrok.

— Jesteś na coś zły, tato? — spytała powoli.

Charley Starr próbował ukryć irytację.

— Po prostu trochę się martwię — mruknął. — Będę szczęśliwy, kiedy ta sprawa zostanie załatwiona, a wtedy Gospel nie będzie miał tyle na głowie i tyle do zrobienia dla ciebie i dla mnie.

Bob Carson wyprostował się i popatrzył na dziewczynę. Charmaine zmarszczyła lekko brwi, próbując odczytać, co dzieje się w umyśle jej ojca.

— Jestem pewna, że wszystko pójdzie dobrze, kiedy Gospel będzie dowodził — powiedziała, lecz w jej głos zabrzmiało napięcie. — Powiedz mu, żeby na siebie uważał!

— Gospel ma to w zwyczaju — odparł sucho Starr i odszedł w stronę dużej stodoły.

Większość załogi przyjechała do kwatery głównej na kolację, gdy Charmaine i Carson wyjeżdżali z rancza, do Carrizzo. Gospel Cummings westchnął z ulgą; każdy, kto znał kowbojów, mógł już na pierwszy rzut

oka stwierdzić, że są pełni entuzjazmu i gotowi do akcji. Nie mówili o tym, ale było to wyczuwalne w ich postawie i łatwe do wyczytania na opalonych twarzach.

Stary kucharz przygotował duży posiłek, zaś przygotowująca się do walki załoga Box Star zjadła go w milczeniu. Kiedy skończyli, udali się na swoje prycze, a Tom Hammond otworzył skrzynkę z nabojami i rozdał je wszystkim.

— Jestem słomianym szefem Gospela, w tej awanturze — powiedział cicho. — Każdy człowiek zajmie miejsce, które mu wyznaczę, i ma starać się nie rzucać w oczy. Szefowie będą rozmawiać z tymi rabusiami i niezależnie od tego co się wydarzy, dowódcą jest Gospel. Jeśli będzie potrzebował pomocy, podniesie kapelusz lewą ręką i podrapie się po głowie!

W domu Gospel rozmawiał cicho z Charleyem Starrem i jego bratem Curtissem. Wszyscy trzej czyścili swoje sześciostrzałowce, a Curt Storey uśmiechał się z ulgą, jak człowiek, który długo żył w cieniu podejrzeń i właśnie miał oczyścić swoje imię.

— Spotkamy się z nimi przed domem, ale rozsuniemy się — powiedział cicho Cummings. — Niech Curt zacznie rozmowę, Charley. Ty pilnuj Bide'a Jacksona, a ja będę miał oko na Black Jima.

Storey dotknął diamentowej podkowy w krawacie i odwrócił się do brata z uśmiechem.

— Może powiem ci pewną rzecz — powiedział do brata. — Gospel wykupi udział w Box Star, tak jak i ja. Jeśli coś mi się stanie, mój udział przypadnie jemu.

— Już w tej chwili Gospel jest pełnoprawnym partnerem — powiedział powoli Charley Starr i obserwował twarz zarządcy kowbojów. — Człowiek nie mógłby prosić o lepszego przyjaciela — dodał.

— To może poczekać, aż rozwieje się dym — oznajmił szorstko Cummings. — Teraz są ważniejsze rzeczy, którymi należy się zająć.

— Wcale nie ważniejsze — upierał się Charley Starr. — Jeśli cokolwiek mi się stanie podczas tej walki, to ty będziesz grubą rybą!

— Nic poważnego ci się nie stanie — oznajmił Cummings z przekonaniem. — Wszystko jest przemyślane i dobrze zaplanowane. Mamy tę przewagę, że jesteśmy na znajomym terenie. To będzie coś innego niż tego ranka, kiedy Yancey miał wszystko ustawione pod siebie!

— To prawda — zgodził się natychmiast Starr, lecz uparty uśmiech wykrzywił kąciki jego obfitych ust. — Ale jeśli coś pójdzie nie tak, to ty jesteś szefem Box Star!

Cummings zmarszczył brwi i popatrzył na duży dziedziniec. Był pusty, z wyjątkiem paru koni uwiązanych w pobliżu stajni, gdzie stary Sig Boylan pracował ze swoimi zwierzętami pod siodło dla załogi rancza. Cummings uniósł dłoń, aby uciszyć pozostałych, podczas gdy na dziedziniec wjechało dwóch ludzi, a za nimi kilkunastu innych.

— Przyjechali Yancey i Jackson — powiedział spokojnie Cummings. — Nie tracili czasu!

Bide Jackson podjechał do starego zarządcy stada i odezwał się swoim głośnym, nosowym dyszkantem.

— Stary wrócił na ranczo?

— Jest tam, w domu — usłyszeli odpowiedź Boylana.

Jackson i Yancey podjechali pod dom i zsiedli z koni. Charley Starr wyszedł z bratem na dużą werandę. Gospel Cummings podążył za nimi i zajął pozycję po lewej stronie Starra, podczas gdy Storey po prawej.

— Dobry, Yancey — przywitał się Starr. — Spodziewałem się ciebie!

— Wiedziałeś, że przyjedziemy? — spytał zaskoczony Yancey.

— Zgadza się — potwierdził Starr. — Jeden z naszych chłopców słyszał, jak rozmawiałeś z zastępcą szeryfa Homerem McCoyem tuż przed jego śmiercią!

Black Jim Yancey wyprostował się nagle i popatrzył na Charleya Starra.

— Kto powiedział, że McCoy nie żyje? — dopytywał się ostro.

Starr wzruszył ramionami.

— Odmawiam odpowiedzi, za radą adwokata — oznajmił lekko. — Ale nie przyjechałeś tu ze swoim wilczym stadem, żeby kłócić się o jednego człowieka... więcej lub mniej.

— W pewnym sensie, tak — powiedział powoli banita. — Jestem na bieżąco z tym, co się dzieje, zwłaszcza jeśli chodzi o moje interesy.

— Masz wiele interesów — zauważył beznamiętnie Starr. — Obejmują one strasznie dużo obszarów, jak zauważyłem.

— A więc, to uczyni naszą rozmowę znacznie łatwiejszą — powiedział Yancey z zimnym uśmiechem na ustach.

— Co robił dla ciebie McCoy? — Starr rzucił szybko i uśmiechnął się, gdy banita zrobił się czerwony, z nagłego gniewu. — Słyszano, jak rozmawiałeś z tym zastępcą szeryfa tuż przed tym, kiedy McCoy został zamordowany!

Yancey spojrzał na Jacksona i zmarszczył brwi.

— To kłamstwo — ostro warknął. — McCoy miał nakaz aresztowania Storeya!

— I go nie wykonał — odpowiedział Starr. — I to był trzeci raz, kiedy McCoy zawiódł, więc dałeś mu szansę... aby zginął!

Yancey przyjrzał się staremu hodowcy bydła, zerknął na Curta Storeya, a potem na Gospela Cummingsa

— W tej firmie jest tylko jeden człowiek, który mógł się podkraść do B Bar J — powoli wycedził przez zęby. — Później się z nim rozliczę. A co z pieniędzmi, które jesteś mi winien, Starr?

— Właśnie o tym chciałem porozmawiać — oznajmił chłodno Charley Starr. — Z tego co słyszałem, twój ojciec i Curt mieli podobno obrabować tego starego ranczera z Fort Smith, dwadzieścia pięć lat temu. Zgadza się?

— Zgadza się — Yancey potwierdził natychmiast jego słowa. — Więc albo spełnisz moje warunki, albo ujawnimy, że Storey jest przestępcą tak samo jak i reszta z nas!

— Jak na razie, nim nie jestem — przerwał mu Storey. — Tak, dla jasności, wyjaśnimy to tu i teraz. Twój ojciec jeździł z ojcem Shorty'ego McQuade'a. Jeden z nich wlał do mojego drinka krople usypiające, kiedy zginął twój ojciec.

— Niczego nie zdołasz udowodnić — powiedział Yancey do Storeya. — Stary McQuade nie żyje, tak samo jak Shorty.

— Ale ty wiedziałeś, że to stary McQuade odjechał z łupem — kontynuował Storey. — To była jedna z rzeczy, którą miałeś na Shorty'ego McQuade'a!

— Nawet jeśli to, co mówisz, jest prawdą, nie zdołasz tego udowodnić — odparł Yancey. — Ale ja miałem umowę z Charleyem Starrem i chcę się przekonać, czy dotrzyma słowa. Czy znalazłeś kupca na to bydło?

— Zgadza się — odpowiedział szybko Starr. — Ale jak już wiesz, pojechałem na Terytorium Indiańskie, aby odnaleźć człowieka, który mógłby potwierdzić moje alibi. Znalazłem go, więc moja umowa z tobą jest nieważna!

Black Jim Yancey uśmiechnął się.

— Obawiałem się tego — powiedział spokojnie. — Przyprowadziłem więc ze sobą wystarczającą liczbę ludzi, abyś znów zmienił zdanie. Wiem, że Storey wrócił z Lester z ponad dwudziestoma tysiącami w gotówce i wezmę to za swoją część!

Curt Storey odezwał się po raz drugi od przybycia banitów.

— Jesteś oportunistą, Yancey — zauważył swobodnie. — Jak zapewne wiesz, jestem hazardzistą!

— I co z tego? — Yancey spytał podejrzliwie. — Brudne pieniądze robią się czyste, kiedy dwukrotnie zmienią właściciela. Nie obchodzi mnie, czy wygrałeś te pieniądze uczciwie czy nie!

— Nie obchodzi cię to — zgodził się Curt Storey. — Ale mnie tak, Black Jim. Mam sumienie i muszę z nim żyć. Wygrałem te pieniądze uczciwie!

— Niech będzie, że wygrałeś je uczciwie — stwierdził Yancey wzruszając ramionami. — Zadowolę się tymi dwudziestoma tysiącami, albo dostanę o wiele więcej!

— Może nie — odparł Curt Storey, ale jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. — Dobry hazardzista zawsze dobrze ukrywa swoją zakrytą kartę.

— Ja mam swoją własną — oznajmił bandyta. — Zapłać mi!

— Wygrałem te pieniądze i co więcej wygrałem je od twojego byłego partnera, Joe Trottera — powiedział ponuro Storey. — Wygląda na to, że to sprawa między nami, Yancey. Powiedz mu, Gospel!

— Spokojnie, Black Jimie — ostrzegł go Cummings przyciszonym głosem. — Przyjechałeś tu, prowadząc za sobą dwunastu sługusów. Mamy tu dziesięciu ludzi, którzy pilnują tych dwunastu, jakbyś chciał wiedzieć!

Yancey słuchał i zmarszczył brwi. Rozejrzał się po dużym podwórzu i popatrzył na Charleya Suggsa, który wyszedł ze stodoły. Potem pojawił się Tom Hammond, a przez okna baraku dla kowbojów wyjrzały lufy kolejnych karabinów.

— Więc zastawiłeś pułapkę — mruknął Yancey. — Co mamy do stracenia?

— Jestem hazardzistą — oznajmił powoli Storey. — Myślę, że zawsze będę hazardzistą. Mam w kieszeni dziesięć tysięcy w gotówce. Za te pieniądze zagram z tobą w małą rozgrywkę na rewolwery!

— Sam trochę grywałem — odparł bandyta, nie okazując strachu. — Jak chcesz to przeprowadzić?

— Tylko ty i ja — powiedział Storey z uśmiechem. — Jeden z nas żył już za długo i myślę, że to byłeś ty. Jeśli wygrasz, weźmiesz dziesięć tysięcy i wyjedziesz, i nikt nie będzie ci w tym przeszkadzał. Jeśli ja wygram, twoje wilcze stado odjedzie i zabierze cię ze sobą. Jeśli któryś z twoich ludzi wykona jakiś podejrzany ruch, większość z nich zginie. Co ty na to?

— Nie zwracaj na niego uwagi, Jim — przerwał Jackson. — Lepiej walczmy tu i teraz!

Yancey machnął ręką na znak ciszy. Analizował swoje szanse i zwrócił się do Gospela Cummingsa.

— Słyszałeś Storeya — powiedział. — Nic mi się w tobie nie podoba, ale dotrzymujesz słowa. Czy to sprawa między mną a nim?

— To nie byłby uczciwy układ — oznajmił gniewnie Cummings. — Widziałem, was obu w akcji, a ty jesteś młodszy od Curta o dwadzieścia lat. Zajmę jego miejsce na tych samych warunkach!

— Nie zrobisz tego! — rzucił głośno Storey. — Albo załatwimy to tak, jak powiedziałem, albo ten dziedziniec spłynie krwią!

— Chwileczkę, Yancey — powiedział spokojnie Cummings. — Ja też mam ponad dziesięć tysięcy w gotówce. Myślisz, że jesteś szybki ze swoim rewolwerem, więc, jeśli masz rację, równie dobrze możesz mieć wszystko!

— Do czego zmierzasz, Cummings? — spytał podejrzliwie Yancey.

— Widziałem, jak wyciągasz broń i nie sądzę, żebyś był aż tak dobry — stwierdził ponuro Cummings. — Teraz powiedzmy, że wygrasz z Curtem. Ja zajmę jego miejsce i wyrównam twoją stawkę!

Yancey uśmiechnął się i obserwował twarz Curta Storeya. Hazardzista czekał na odpowiedź bandyty, podczas gdy stary Charley Starr drgał ze zniecierpliwienia.

— Mógłbym upiec dwie pieczenie na jednym ogniu — zauważył Yancey z zamyśleniem. — Do tej pory nie spotkałem rewolwerowca, który byłby ode mnie szybszy w wyciąganiu broni albo lepiej oddał strzał po tym, jak wyciągnął ją z kabury!

— No cóż, zawsze musi być ten pierwszy raz — zauważył powoli Cummings. — Człowiek nie może najlepiej walczyć, kiedy wie, że się mylił, a obaj wiemy, że ty się mylisz. Dałem ci już wystarczająco dużo czasu, Black Jim!

— Nie możesz tego robić, Gospel! — Charley Starr wybuchnął gniewem. — Wolałbym zapłacić całość i pozwolić im odjechać!

— Czego by nie zrobili — powiedział z przekonaniem Cummings. — Ty pilnuj Bide'a Jacksona, a ja zajmę się Yanceyem.

Ludzie czekający za plecami Yanceya zaczęli pomrukiwać, a wysoki bandyta odwrócił się do nich, unosząc obie dłonie nad czarnymi kolbami swoich sześciostrzałowców.

— To ja jestem przywódcą tej bandy — oznajmił ponuro Yancey. — Rozliczę się osobiście z każdym, który wyciągnie broń!

— Nie pozwolę na to! — wściekł się Charley Starr. — To oznacza morderstwo z zimną krwią!

— W takim razie zrobimy z tego walkę — powiedział Yancey z uśmiechem. — Człowiek nie może żyć wiecznie, a na twojego brata wystawiono nakaz za zabójstwo!

— Za zabójstwo, którego dokonał ojciec Shorty'ego McQuade'a! — krzyknął Starr.

— Więc jeśli wygra, może uda mu się oczyścić swoje imię — odpowiedział Yancey. — Jeśli nie, to już nie będzie miało znaczenia!

— Dość tego gadania! — przerwał twardo Curt Storey. — Włóczyłem się po świecie przez dwadzieścia pięć lat z powodu tego starego zarzutu. Nie zamierzam więcej uciekać i mam zamiar oczyścić swoje imię!

— Powiedz tylko słowo, hazardzisto — zachęcił go Yancey. — Wszystko potoczy się tak, jak powiedziałeś ty i Gospel, albo dam rozkaz moim ludziom, by zrobili, co w ich mocy!

— Nie ruszaj się, dopóki nie ustalę wszystkiego z Gospelem — powiedział zimno Storey do Yanceya. — On przynajmniej jest prawdziwym mężczyzną, a to więcej niż mogę powiedzieć o tobie. Nie powiedziałbym tego nawet o twoim ojcu, a ty jesteś tylko jego niewydarzonym synalkiem!

Gospel Cummings wiedział, że hazardzista mówi tak, aby rozzłościć Black Jima Yanceya. Dobrze wiedział, że gniew spowalnia reakcję mięśni i zaślepia oczy. Yancey najwyraźniej również to wiedział.

— To ci się nie uda, hazardzisto — oznajmił spokojnie. — Zachowam zimną głowę do wykonania pracy, która stoi przede mną. Jeśli chcesz więc sobie jeszcze pogadać, to tylko z tym pogromcą grzechów, żebyście w końcu ustalili jak chcecie to rozegrać!

Curt Storey skinął głową z lekkim uśmiechem na ustach. Jego blef się nie powiódł, ale sugestia mogła jeszcze być przydatna. Odwrócił się do Gospela i odezwał się bez pośpiechu.

— Zdejmij kapelusz prawą ręką — powiedział Storey do Cummingsa. — To pozwoli ci wycofać się z tej sprawy, a także naszym chłopcom. Jeśli tego nie zrobisz, skutki będą takie same, tylko zginie więcej ludzi!

— Nie podoba mi się to, ale wygląda na to, że nie mamy wyboru — mruknął Cummings. — Trzymaj się z daleka, Charley. Tak czy inaczej, będę miał jeszcze drugą szansę, aby dopaść tego nocnego rabusia!

Sięgnął prawą ręką po swojego Stetsona, lecz ochrypły głos Charleya Starra przerwał jego ruch. Stary hodowca wykrzyczał gwałtownie rozkaz:

— Hej, ludzie! Wychodzić i brać ich na cel!

Z każdego miejsca dookoła wielkiego dziedzińca wyłonili się kowboje z Box Star z karabinami w dłoniach. Wzięli na cel bandytów, i Black Jim Yancey warknął jak osaczony wilk. Prawa ręka herszta bandytów sięgnęła do kabury, a dłoń Curta Storeya skopiowała jego ruch, niczym cień.

Dwa rewolwery wystrzeliły, z ich poczerniałych luf buchnął pomarańczowy płomień, kiedy Storey i Yancey zagrali w swoją grę w to, kto szybciej wyciągnie broń. Obaj jej uczestnicy upadli, jak pociągnięci tym samym sznurkiem, do walki zaś przyłączył się Bide Jackson, stając twarzą w twarz ze starym Charleyem Starrem.

Stary hodowca zatoczył się do tyłu w chwili gdy z jego rewolweru huknął gwałtowny strzał. On i Bide Jackson upadli na ziemię, jakby zostali uderzeni pałką.

— Wstrzymać ogień, ludzie! — Gospel Cummings wrzasnął do załogi Box Star. — Dość już było zabijania. Niech odjadą stąd i zabiorą ze sobą swoich zabitych!

Bandyci odłożyli broń i podnieśli ręce. Jeszcze dwóch z nich było rannych lub zabitych, a załoga Box Star ponuro wykonała groźby swojego zarządcy.

Przestępcy zaczęli zbierać swoich towarzyszy, zaś Gospel Cummings podszedł do Yanceya. Bez trudu podniósł wysokiego bandytę z ziemi, położył go twarzą do dołu na siodle konia i podał uzdę jakiemuś brodatemu opryszkowi.

— A teraz, precz! — rzekł surowo Cummings. — Zawsze dotrzymuję swoich obietnic!

Rozdział 20

Gospel Cummings stanął przed bandytami, trzymając w ręku rewolwer. Nie padł żaden głos sprzeciwu. Wsiedli na konie i krok za krokiem wyjechali z dziedzińca Box Star. Żaden z nich nawet się nie odezwał, bojąc się ściągnąć na siebie ogień rozwścieczonych kowbojów, którzy potrzebowali tylko pretekstu, by zdmuchnąć ich z siodeł.

— Puścić ich! — Cummings warknął na swoich ludzi. — Wygraliśmy tę rundę i wygramy następną!

— Myślę, że popełniamy błąd, szefie — zauważył z goryczą Hammond. — Powinniśmy byli oszczędzić prawu wielu kłopotów, a sądom mnóstwa kosztów. Każdy z tych wilków jest na liście poszukiwanych!

— Jesteś stróżem prawa? — spytał chłodno Cummings.

— Wiesz, że nie — warknął Hammond.

— Więc niech prawo zajmie się tymi nocnymi rabusiami — oznajmił spokojnie Cummings. Jego głos zmienił się, gdy wskazał stojących na ziemi ludzi. — Myślę, że musimy przyjrzeć się naszym — łagodnie stwierdził. — Stary Charley lekko się poruszył.

— To znaczy, że stary nie umarł? — krzyknął Hammond. — Myślałem, że już po nim!

— Nie tak łatwo zabić prawdziwego kowboja — przechwalał się Cummings, ale jego słowa nie zmyliły nikogo z załogi Box Star.

— Chyba jednak dorwali starego Curta — wyszeptał chrypliwym głosem Hammond. — Był szybszy niż myślałem, ale nie wystarczająco szybki!

— Zaczekaj! — powiedział ostro Cummings. — Stary chyba podnosi się z ziemi!

Charley Starr usiadł i jęknął, a Gospel przyłożył flaszkę do ust starego hodowcy. Cummings westchnął, spoglądając w twarz Curtissa Storeya. Hazardzista wpatrywał się w niebo niewidzącym spojrzeniem, a Starr podążył za wzrokiem swojego zarządcy.

— To był remis! — wyszeptał Starr. — Trafił Curta, ale Curt rozwalił tego zabójczego sukinsyna!

— A ty rozwaliłeś Jacksona — powiedział Cummings stłumionym głosem. — On trafił cię w lewe ramię, ale ty trafiłeś go prosto w serce!

Charley Starr oparł się na lewym łokciu i odwrócił, by przyjrzeć się bratu. Na zmęczonej twarzy starego hodowcy widać było żal i złość, ale po chwili zapanował nad emocjami.

— Lata na pewno zebrały swoje żniwo — mruknął. — Curt nie chciał się do tego przyznać, że mógł już trochę zwolnić, a ikry mu nie brakowało. Wrócił do domu i razem stoczyliśmy wielką walkę!

— Był świetnym strzelcem — pochwalił go Gospel Cummings. — Jeden z najlepszych ludzi, jakich kiedykolwiek znałem!

— Zawsze był taki — stwierdził Charley Starr stłumionym głosem. — Zawsze najpierw myślał o innych. Pomóż mi, Gospel.

Cummings pomógł staremu hodowcy stanąć na nogi i odprowadził go do domu. Potem Cummings sięgnął po butelkę i powoli opróżnił ją do dna. Drżenie opuściło jego silne, brązowe dłonie, lecz w brązowych oczach Gospela malował się smutek, gdy patrzył, jak ludzie z Box Star przenoszą ciało Curta Storeya do pustego magazynu.

— Curt tak chyba chciał — wyszeptał Starr łamiącym się głosem. — Oczyścił swoje imię, ale najlepsze, co mógł uzyskać, to remis!

— Zawołam Siga Boylana, żeby cię opatrzył, Charley — powiedział Cummings zmęczonym tonem. — Potem pojadę do Carrizzo po lekarza.

Wyszedł z domu i poszedł do korralu, gdzie czekał na niego myszaty ogier. Dziesięć minut później Cummings wyjechał pędem z dużego dziedzińca, pokonał milę w kierunku południowym, a potem skręcił na zachód. Zbliżając się do południowego rozwidlenia Claybank Creek, Cummings nie okazał zdziwienia, gdy z zarośli wyjechał mu na spotkanie wysoki człowiek. Był to Black Jim Yancey, który nie miał na sobie śladu rany, ale w główce jego czarnego stetsona widniała para dziur.

— Słyszałem, jak mówiłeś, że zawsze dotrzymujesz obietnic, Cummings — oznajmił sztywno bandyta. — Wiedziałeś, że nie jestem nawet draśnięty, a ja wiedziałem, że ty wiesz!

— Mam prawo do drugiej próby z tobą — powiedział powoli Cummings — Pieniądze mam w wewnętrznej kieszeni płaszcza!

— Wiedziałem, że nie mam szans, jeśli będę nadal stał na nogach, więc po prostu upadłem na ziemię i udawałem martwego — wyjaśnił spokojnie Yancey. — Jak chcesz to rozegrać, kowboju?

— Pieszo, z odległości dziesięciu kroków — oznajmił ponuro Cummings. — Kto zabił tego starego ranczera koło Fort Smith? — spytał powoli.

— Teraz to już nie ma żadnego znaczenia — odparł Yancey, wzruszając ramionami. — I tak nigdy nikomu tego nie powiesz. Zrobił to ojciec Shorty'ego McQuade'a. Shorty opowiedział mi o tym pewnej nocy, kiedy za dużo wypił!

— Wino to fraszka, a mocny trunek to szaleństwo — powiedział trzeźwo Cummings. Następnie odszedł na dziesięć kroków.

Yancey obserwował z zaciekawieniem i dystansem, jak Gospel wydrapuje krawędzią buta linię w glinie.

Potem Black Jim obrócił się tak, by Cummings znalazł się przed nim, lecz nie sięgnął po ciężkie sześciostrzałowe rewolwery, które miał w kaburach. Bide Jackson nie żył, a banda rozproszyła się na wypadek, gdyby pojawili się stróże prawa z bronią w ręku. Spotkają się przy granicy, nad błotnistą Rio Grande.

— Wiedziałeś, że będę czekał — powiedział spokojnie Yancey. — Wiedziałeś, że nigdy nie spocznę, jeśli pomyślę, że mnie przerastasz w mojej robocie!

— Wiedziałem — przyznał Cummings. Rozejrzał się wokół siebie, badając ziemię w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby posłużyć za sędziego. Oczy mu się zaświeciły, gdy zobaczył małą jaszczurkę zwinkę.

— Spójrz tam, Yancey — powiedział szeptem Cummings. — Ten stwór zaraz zdobędzie swój posiłek. Poluje na robaka!

— Masz zamiar spieniężyć swoje żetony, a mówisz o robakach — stwierdził Yancey z wyraźnym obrzydzeniem.

— Uważaj na to szybkie stworzenie! — ostrzegł Cummings. — Właśnie ma zamiar zająć pozycję, a potem kilka razy wypchnie się w górę i w dół na przednich łapach!

— A więc ćwiczy przed jedzeniem — zadrwił Yancey. — Kontynuuj swą lekcję, panie profesorze!

— Po wykonaniu kilku pompek jaszczurka uspokoi się — mówił dalej Cummings. — Będzie tam siedziała jak skała przez jakąś minutę. Potem wystartuje tak szybko, że ledwie będzie ją widać. To będzie sygnał dla nas!

— Rozumiem — odparł Yancey stłumionym szeptem, rozstawił buty i lekko ugiął kolana.

Gospel Cummings stanął naprzeciwko wysokiego bandyty z kapeluszem nisko nasuniętym na brązowe oczy. Wysunął nieco prawy but i obrócił się tak, aby jego lewa strona znalazła się poza linią strzału i by zmniejszyć cel, do którego zostanie oddany strzał. Jego prawa dłoń znajdowała się na wysokości łokci, tuż nad czarną rękojeścią Colta, czterdziestki piątki.

Jaszczurka poruszyła się lekko, po czym zatrzymała się. Przyglądała się nieruchomemu robakowi stojącemu jakąś stopę przed nią. Następnie zaczęła wykonywać dziwne pompki na ugiętych przednich łapkach, jak akrobata rozluźniający mięśnie klatki piersiowej i ramion.

Black Jim Yancey przyglądał się temu ze szczególną intensywnością w czarnych oczach. W swoim długim życiu, pełnym zbrodni i przemocy, nigdy nie musiał oddawać drugiego strzału, a w kieszeni płaszcza jego przeciwnika znajdowało się dziesięć tysięcy dolarów. Być może nawet dwadzieścia, jeśli Cummings zabrał pieniądze z ciała Curta Storeya.

Gospel również uważnie wpatrywał się w małą jaszczurkę. Wydawało mu się, że jest raczej widzem niż uczestnikiem najbardziej śmiercionośnej gry, w jaką kiedykolwiek grał: pojedynku na rewolwery z najszybszym strzelcem na południowym zachodzie.

Jaszczurka przerwała ćwiczenie pompek i wyprostowała się w oślepiającym słońcu. Poruszyła się ospale i wyciągnęła przednią nogę. Jej język nagle wystrzelił w stronę owada z niewiarygodną prędkością, a jego ruch wyzwolił powstrzymywaną dotąd siłę w mięśniach dwóch mężczyzn, długo utrzymaną pod sztywną kontrolą umysłu.

Black Jim Yancey z wyćwiczoną koordynacją wyrzucił obie ręce ku swoim bliźniaczym sześciostrzałowcom. Gospel Cummings skupił całą uwagę na jednej ręce, prawej. Jego rewolwer uniósł się w górę, podczas gdy kciuk odchylił kurek broni, a jednocześnie palec nacisnął język spustowy.

Broń Cummingsa ryknęła dziko w chwili, gdy Yancey zakończył wydobywać swoje oba rewolwery. Bandyta obrócił się w prawo, z kulą w ramieniu, i wystrzelił parę pocisków w spieczoną ziemię, zanim zdążył podnieść lufy broni.

Yancey chrząknął i docisnął but, aby powstrzymać obrót. Kciukiem odchylił kurek zapasowej broni trzymanej w lewej ręce i obrócił się, by stanąć twarzą w twarz z pierwszym człowiekiem, który pokonał go w pojedynku.

Gospel powstrzymał odrzut swego kopiącego rewolweru, wycelował, a dymiąca broń ryknęła ponownie i ostatecznie pokonała Jima Yanceya.

Yancey pod uderzeniem ciężkiego pocisku został wprawiony w kolejny półobrót i padł na kolana. Obie ręce zwisły mu bezradnie po bokach tułowia, a potem ogarnęły go mdłości wywołane szokiem po uderzeniach kul.

Yancey jęknął, gdy ból na chwilę go sparaliżował i unieruchomił.

Cummings poczekał, wyjął z rewolweru łuski po wystrzelonych pociskach, przeładował je świeżymi nabojami i umieścił ciągle dymiącą broń w kaburze. Teraz jego twarz wyrażała żal i głęboki smutek z powodu cierpiącego na kolanach człowieka.

— Dlaczego mnie nie zabiłeś? — krzyknął Yancey.

— Błogosławieni miłosierni — odparł łagodnie Cummings. — Nie jestem zabójcą, Yancey. Los przestępcy jest ciężki! +-

Odwrócił się, gdy od strony Box Star usłyszał odgłos pędzącego konia. Charley Suggs ryknął z radości i zatrzymał konia w poślizgu. Kowboj z Box Star westchnął z ulgą, kiedy zobaczył Yanceya leżącego na ziemi.

— Hammond i ja wiedzieliśmy, że spotkasz tego nocnego rabusia! — krzyknął Suggs.

Gospel Cummings skinął głową i stał trzęsąc się jak człowiek z porażeniem mózgowym. Odwrócił się i podszedł do konia, sięgnął do torby przy siodle po butelkę i wszedł w wysokie zarośla. Odchylił głowę do tyłu, zgiął łokieć i pociągnął głęboko.

— Musisz mi pomóc, Charley — powiedział do Suggsa, kiedy wrócił na polanę.

— Tylko mi powiedz, co mam zrobić, szefie — odpowiedział z zapałem Suggs.

— Wsadzimy Yanceya na konia i zabierzesz go do szeryfa w Carrizzo. Ja muszę wracać do Box Star i zobaczyć się ze starym. Przyślij z miasta lekarza i powiedz mu, żeby pędził jak najszybciej!

— Ale to ty złapałeś Yanceya — sprzeciwił się Suggs. — Tobie należy się cała zasługa!

Gospel pokręcił głową, a Charley Suggs przypomniał sobie, że w mieście są Charmaine i Carson.

— Pozwolisz, żeby uszło mu to na sucho? — zaczął dopytywać się gniewnie Suggs. — Carson spędzał cały swój czas z Charmin', podczas gdy ty walczyłeś. Słyszałem, jak mówił jej, że ją kocha!

— Wystarczy, Charley! — oznajmił surowo Cummings. — Co to za mówienie o damie, kiedy jej nie ma!

— Powiedziała, że złożyła ci już obietnicę! — mruknął Charley Suggs. — Powiedziała, że dotrzyma obietnicy, natychmiast kiedy ty dotrzymasz swojej!

Gospel Cummings zesztywniał, a jego ręka sięgnęła po broń. Powstrzymał ten ruch i wzruszył prawym ramieniem.

— Zabierz Yanceya do więzienia, Charley — powiedział bezdźwięcznym głosem. — Ja muszę wracać i porozmawiać z Charleyem Starrem.

Suggs poprowadził konia bandyty, zaś Cummings podniósł Yanceya na nogi i wsadził go na zdobione siodło. Charley Suggs dosiadł swojego konia, a Cummings podał mu wodze wierzchowca Yanceya. Następnie ruszył za swoim myszatym ogierem, zaś Satan czule pogładził go pyskiem po ramieniu.

— W drogę, Suggs — powiedział ze smutkiem Cummings. — Jeszcze się zobaczymy.

Po tym, jak Suggs ruszył szlakiem w kierunku Carrizzo, Gospel dosiadł swojego ogiera, odezwał się do niego łagodnym głosem, i ruszyli szybkim galopem w stronę Box Star.

Charley Starr uniósł wzrok, kiedy usłyszał stukot kopyt na dużym dziedzińcu. Uśmiechnął się, gdy Cummings wszedł frontowym wyjściem, a potem stary hodowca wpatrzył się czujnie w twarz swojego zarządcy. Opuścił wzrok na przydymiony rewolwer w kaburze wysokiego kowboja.

— Spotkałeś się z Black Jimem! — Starr oskarżył go przyciszonym głosem. — Zabiłeś tego nocnego łotrzyka?

— Nie — odpowiedział powoli Cummings. — Nie jestem jego sędzią. Charley Suggs zabrał Yanceya do Carrizzo, aby postawić go przed sądem. Zbieram swoje rzeczy i opuszczam tę okolicę, Charley!

— Co robisz? Nie możesz tego zrobić! — ryknął Starr. — Jesteś pełnoprawnym partnerem w Box Star, a Charmin' też będzie miała coś do powiedzenia na temat twojego odejścia!

— Dała mi wiele szans, Charley — powiedział cicho Cummings. — Jest dla mnie za dobra i obaj o tym wiemy. Pokochała lepszego mężczyznę, tak jak jej matka. Gdybym został, tylko bym ją unieszczęśliwił, a sam czułbym się jeszcze gorzej!

— Ręce ci drżą, Gospel — odparł Starr ze zrozumieniem. — Na stole stoi butelka Three Daisies!

Cummings skinął głową, podszedł do stołu i odwrócił się. Wziął głęboki łyk i powiedział, że weźmie jeszcze jeden na drogę. Po czym odstawił butelkę i z uśmiechem zwrócił się do Charleya Starra.

— Wiem, że potrzebujesz pomocy młodszego mężczyzny, Charley — powiedział szczerze. — Nie możesz zrobić nic lepszego niż wziąć Boba Carsona, mojego starego przyjaciela. Bob miał odjechać ze względu na swoją lojalność wobec mnie, ale to by nas wszystkich tylko unieszczęśliwiło. Jest solidnym człowiekiem i można na nim polegać, a do tego kocha Charmin'!

— To dobry chłopak — zgodził się Starr. — Zna się na bydle, koniach i ludziach.

— I Charmin go kocha — dodał Cummings cichym szeptem. — Nie dałem rady wygrać swojej walki i nie dotrzymałem obietnicy!

— Ale Curt zostawił ci swoją część — powiedział powoli Starr.

— Curt i ja byliśmy do siebie bardzo podobni — stwierdził szczerze Cummings. Sięgnął do kieszeni płaszcza i wyciągnął ogromny zwitek papierowych pieniędzy. — Daj to Charmin' i Bobowi jako prezent ślubny ode mnie i Curta — poprosił starego hodowcę. — Uczyń Boba

pełnoprawnym partnerem i powiedz mu, że będę kochał jego żonę aż do śmierci!

— Jeśli kiedykolwiek zechcesz wrócić, masz tutaj dom, dopóki żyjesz! — oznajmił zawzięcie Starr i starł wilgoć ze swoich niebieskich oczu.

Gospel uśmiechnął się, podając mu rękę.

— Jadę na terytorium Arizony — powiedział po prostu.

Wziął butelkę, schował ją do kieszeni i wyszedł z pokoju z wysoko uniesioną głową i wyprostowanymi plecami.

— Kiedy tam na zewnątrz będą cię wypytywać, co czułeś, ty powiesz im, że się bałeś — stwierdził szorstko Starr. A potem szepnął do siebie: — Oto najwspanialszy człowiek jaki dosiadał teksańskiego konia!

KONIEC